BYŁY WSPÓŁPRACOWNIK BODNARA, SĘDZIA EUROPEJSKIEGO TRYBUNAŁU PRAW CZŁOWIEKA: „DEMOKRACJA WALCZĄCA" ZABIJA DEMOKRACJĘ

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego

GA SKA

#TYGODN WOIM KIOSKU

DONALD TUSK pierwszy hejter RP

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT)

OKŁADKA: FAFIK. STWORZONA NA PODSTAWIE ZDJĘĆ: MICHAŁ TULINSKI/FORUM, TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #15 (1649) 09/04/2025

ISSN 1230-4581

Numer w sprzedaży do 15.04.2025

CYBA

produkt fabryki nienawiści

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

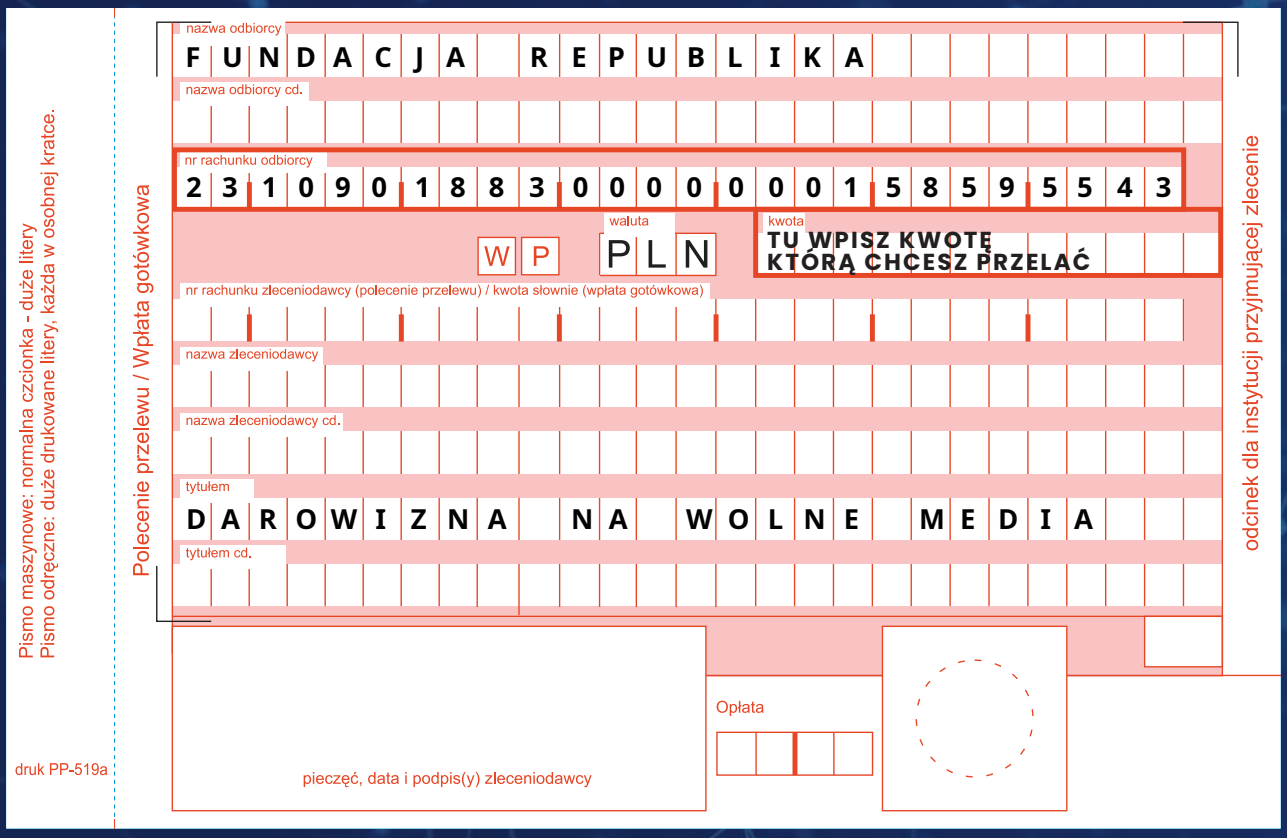

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · Albicla.com · NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO · REPUBLIKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

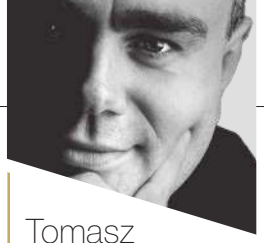

Tomasz
Sakiewicz

NIENAWIŚĆ – PROGRAM LOJALNOŚCIOWY PO

Lata temu na Uniwersytecie Warszawskim przeprowadzono badania, z których wynikało, że najbardziej nietolerancyjnym, zamkniętym na inne poglądy elektoratem jest ten Platformy Obywatelskiej. Stosunkowo najłatwiej akceptowali punkt widzenia innych wyborcy PiS-u. To wywracało kompletnie narrację o zaściankowości tej partii i postępowości PO. Wprawdzie jeszcze wtedy próbowano ludziom tłumaczyć, że nie chodzi o otwartość, lecz o to, kto ma jakie poglądy: bo te głoszone przez PO są tak postępowe, że nie trzeba uwzględniać innych. Problem w tym, że musieli je szybko zmieniać, tak jak zmieniali je liderzy Platformy.

Czy było w nich coś stałego, co mogło spajać tę formację? Niestety był tylko jeden łącznik: anty-PiS. Partia Tuska żywiła się koniecznością zwalczania PiS tak długo, że z tej powinności musiała zrobić silną emocję. Po raz pierwszy te emocje wybuchły po tragedii smoleńskiej. Były zresztą bardzo mocno podgrzane zarówno przez prorządowe media, jak i Rosję. To, co wtedy się działo, doprowadziło do tak silnego podziału społeczeństwa, że nigdy nie udało się go potem skleić. Idea anty-PiS przeszła w zwykłą pogardę, a na koniec w nienawiść, nie tylko do polityków tej partii, lecz także do jej elektoratu. Kolejny wybuch nieprawdopodobnych emocji to protesty po decyzji Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji eugenicznej. Tym razem wulgaryzmy i szturchania zostały zastąpione bezpośrednią agresją. Wprawdzie tę skierowano głównie przeciwko kościołom, co było ewenementem w historii Polski, lecz w tle tego była oczywiście wrogość do partii Kaczyńskiego.

Wybuchająca nienawiść wywoływała takie skutki, jak morderstwo polityczne dokonane przez byłego członka PO Ryszarda Cybę czy sponsorowana przez Putina akcja „ośmiu gwiazdek". Kiedy wyszło na jaw, kto za nią stał, dla ludzi, którzy dali się podpuścić Kremlowi, powinien to być zimny prysznic. Większość z nich nie miała jednak żadnych wyrzutów sumienia czy poczucia wstydu. Dlaczego? Bo nienawiść zaślepia im zdolność do refleksji.

Pewnie zastanawiają się Państwo, jak to możliwe, że cenzura, siłowe wejścia do TVP i prokuratury, a wreszcie represje wobec opozycji, włącznie z torturami nawet wobec kobiet, zakończone tragiczną śmiercią śp. Barbary Skrzypek, nie odebrały zupełnie poparcia formacji rządzącej? Normalny człowiek takich rzeczy nie akceptuje, bez względu na poglądy. Ale człowiek opętany nienawiścią jest w stanie tolerować niemal każde świństwo albo po prostu tych świństw nie zauważy.

PO z nienawiści do przeciwników zrobiła program lojalnościowy i takich przypadków, jak szantażowanie przez władzę matki skrzywdzeniem chorego dziecka, śmierć pani Skrzypek czy hodowanie zbrodniarzy jak Cyba, może być więcej. Na szczęście zdecydowana większość naszych rodaków takiej Polski po prostu nie chce. **GP**

Rafał
Zawistowski

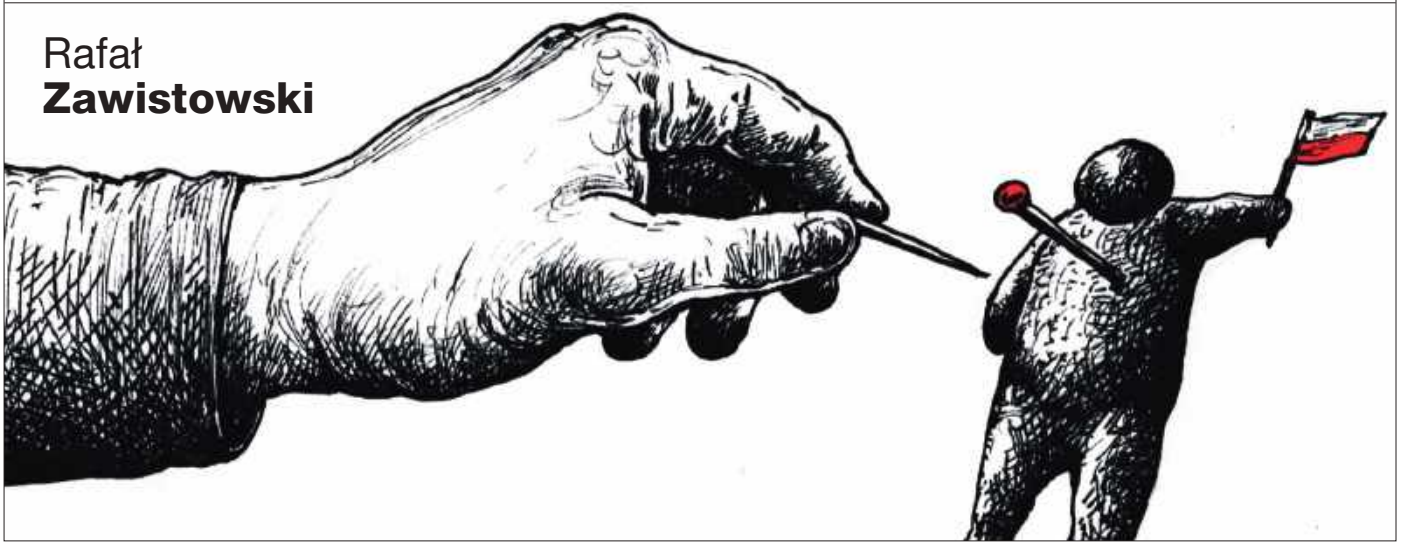

W numerze

KRAJ

6 Cyba – produkt fabryki nienawiści
Hubert Kowalski

18 „Demokracja walcząca" zabija demokrację
Z prof. Ireneuszem Kamińskim rozmawia Grzegorz Broński

22 Wszystkie interesy specjalisty od zwolnień
Piotr Nisztor

SPOŁECZEŃSTWO

24 Władza będzie miała zaufanych donosicieli
Jakub Augustyn Maciejewski

26 Tysiące onkologicznych pacjentów zapłacą za kryzys
Filip Rdesiński

PUBLICYSTYKA

30 Hejterska machina Tuska. Jak zbudowano mechanizm niszczący demokrację
Grzegorz Wszołek

36 Zero zaufania do Francji
Piotr Grochmalski

42 Dlaczego Tusk boi się Chrobrego?
Dawid Wildstein

44 System wyzysku się wzmacnia. Na co czeka Solidarność?
Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

52 Ajatollah ulegnie Trumpowi?
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

58 Polacy pomogą w odbudowie mimo przeszkód
Maciej Pawlak

HISTORIA

68 Zaranie kłamstwa katyńskiego
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

76 Problematyczny dar bogów
Jacek Liziniewicz

Smoleńsk po 15 latach – śledztwo, które stało się farsą
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
28 W INTERNETACH
33 Jacek Liziniewicz
33 Krzysztof Karnkowski
34 Witold Gadowski
35 Dawid Wildstein
40 Tomasz Łysiak
40 Marcin Wolski
46 Tadeusz M. Płużański
46 Józef Wieczorek
55 ROSJA ABSURDEM STOI
56 OBRONNOŚĆ
61 WIEŚCI Z UE
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
80 PODRÓŻE
84 NAUKA
85 KULINARIA

86 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
88 LISTY
89 Katarzyna Gójska

Koniec Trzeciej Drogi coraz bliższy. Poseł PSL: „Hołownia oderwał się od rzeczywistości"
Piotr Lisiewicz

Terapia szokowa Trumpa
Maciej Kożuszek

Hołd pruski, czyli ostatnia wojna z Zakonem
Tomasz Panfil

NARODOWY BANK POLSKI

Narodowy Bank Polski informuje:

Mamy już 480 ton ZŁOTA

Narodowy Bank Polski pod kierownictwem prof. dr. hab. Adama Glapińskiego zwiększył zasoby polskiego złota do 480 ton, zbliżając się do poziomu rezerw Europejskiego Banku Centralnego!

To kluczowy krok w budowaniu stabilności ekonomicznej Polski oraz wzmacnianiu jej niezależności finansowej i pozycji na arenie międzynarodowej.

Pobierz lub zamów w wersji drukowanej bezpłatną publikację, w której dowiesz się więcej o zadaniach NBP.

Zeskanuj kod QR i dowiedz się więcej

nbp.pl

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

To najważniejsza, decydująca rozgrywka ostatnich lat, którą oni miażdżąco przegrali. Według sondażu IBRiS dla „Rzeczpospolitej" Jan Paweł II jest autorytetem dla 72,3 proc. Polaków. W tym dla 66 proc. młodych Polaków w wieku 18–29 lat. Historia III RP nie zna tak totalnej klęski. Sterowana przez ośmiogwiazdkowców internetowa kampania z JPII o żółtej twarzy skończyła się totalną klęską. Prawicowcy, którzy myślą, że ona jeszcze działa, są kretynami. Ona miała apogeum z pięć lat temu i zniknęła. Teraz dzieciaki podkładają JPII pod kawałki amerykańskich raperów obok Roberta Lewandowskiego czy Anity Włodarczyk. Czytam tekst kretyna Krzysztofa Vargi z „Newsweeka". Tytuł: „Ostateczna śmierć Jana Pawła II. »Nawet szkaradne pomniki mało kogo obchodzą«". Prośba, żeby Czytelnicy wygooglali w wyszukiwarce grafiki „Krzysztof Varga". Ustalą w ten sposób bezstronnie, kto jest szkaradny, a kto nie.

Teraz, w kwietniu 2025 roku, Instytut Polski w Berlinie, podlegający Zdradkowi Sikorskiemu, postanowił zorganizować w stolicy Niemiec pokaz filmu Agnieszki Holland „Zielona granica". Żeby Niemcy mogli obejrzeć, jak polscy strażnicy rzucają biednym imigrantom termos wypełniony zbitym szkłem, żeby się nim udławili. Może i to ma sens. Niemcy znający swoją historię ze zdziwieniem zobaczą, że ci Polacy są całkiem podobni do nich. Proszę bardzo, też mają jakieś swoje Gestapo. Czyli łączą ich z Niemcami wspólne wartości! I warto ich bronić w ramach konkurencyjnego wobec NATO imperium europejskiego. Gorzej, gdy dowiedzą się, że o ile niemieccy gestapowcy byli prawdziwi, to polscy są zmyśleni przez Holland. Oszustwo! Nie ma wspólnoty wartości, nie ma też wspólnej obrony naszych granic.

Adam Szostkiewicz oburzył się nazwaniem Romana Giertycha przez Jarosława Kaczyńskiego sadystą. Napisał niczym zaniepokojony, umoralniający wychowawca: „Debata sejmowa może być ostra, ale są granice. Obrzucanie posła wyzwiskami »sadysta« i »morderca« to lincz symboliczny. Powaga Sejmu na tym polega, że posłowie nie urządzają w nim tumultów, nie obrażają

„Roman Giertych, faszysta i sadysta. Mówiąc »faszysta«, nie mam na myśli przywiązania do konkretnej ideologii, ale pewien typ struktury psychicznej"

Barbara Świda-Ziemba, „Gazeta Wyborcza", 2005 rok

Instytut Polski w Berlinie, podlegający Zdradkowi Sikorskiemu, postanowił zorganizować pokaz filmu Agnieszki Holland „Zielona granica". Żeby Niemcy mogli obejrzeć, jak polscy strażnicy rzucają imigrantom termos wypełniony zbitym szkłem.

i nie oskarżają bezpodstawnie parlamentarzystów innych stronnictw". No to przypomnijmy, kto jako pierwszy i na jakich łamach użył tego określenia. „Roman Giertych, faszysta i sadysta. Mówiąc »faszysta«, nie mam na myśli przywiązania do konkretnej ideologii, ale pewien typ struktury psychicznej. Giertychowi marzy się faszystowska struktura społeczeństwa z nim na czele jako Duce. Kopanie ludzi sprawia mu satysfakcję" – twierdziła śp. prof. Barbara Świda-Ziemba w „Gazecie Wyborczej" w 2005 roku, gdy koalicję z Ligą Polskich Rodzin Romana Giertycha zawarł PiS. Redaktorze Szostkiewicz, czy wtedy „Gazeta Wyborcza" też dokonywała linczu symbolicznego?

„Inni mają jeszcze gorzej" – śpiewał w piosence „Nie mam nogi" Kazik Staszewski. Przypomniała mi się ona, gdy „Gazeta Polska" została skazana przez sędziego Rafała Wagnera za publikację karykatury Donalda Tuska na okładce, jako ilustracji do mojego tekstu „Gott mit uns, czyli były demokrata Tusk". Mamy przepraszać. Cóż, inni mają jeszcze gorzej. Taki mieszkaniec Krasnodaru na południu Rosji Władimir Jarocki został skazany na półtora roku kolonii karnej za obrazek, na którym zamiast Władimira Putina narysowany był penis przyozdobiony tzw. wstążką gieorgijewską, propagowaną przez Kreml jako symbol patriotyzmu. Z kolei bloger Mikałaj Klimowicz skazany został na rok pozbawienia wolności za opublikowanie karykatury Aleksandra Łukaszenki. Zmarł w kolonii karnej w Witebsku. Że za publikowanie karykatury Mahometa grozi małe bum-bum, związane z pozbawieniem życia, wszyscy wiedzą. No więc faktycznie inni mają jeszcze gorzej. Przynamniej na razie.

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Á propos tego „na razie". Ryszard Majdzik w „Wywiadzie z chuliganem" w Telewizji Republika powiedział bardzo ważne słowa na temat cenzury, przypominając, jak miliony młodych Polaków wyszły w 2012 roku na ulice, by protestować przeciwko ACTA, czyli cenzurze Internetu. Otóż stwierdził on, że każda próba cenzury powinna spotykać się z taką reakcją, bo po skutecznym wprowadzeniu cenzury zaczną się polityczne ZABÓJSTWA. Ponieważ w warunkach cenzury będą one bezkarne. Brak wolności słowa prowadzi do zbrodni. Ześlizgnięcie się na tę równię pochyłą trzeba powstrzymać za wszelką cenę.

Jan Dziadul z tygodnika „Polityka" zaprotestował przeciwko brakowi dotacji dla miesięcznika „Śląsk". Napisał: „Pomysłodawcą »Śląska« i wieloletnim jego redaktorem naczelnym był Tadeusz Kijonka, poeta, prozaik, publicysta, poseł na Sejm kontraktowy". No to teraz rada dla wszystkich, którzy kiedykolwiek przeczytają w jakimś tekście o „pośle na Sejm kontraktowy", w którym zabraknie nazwy ugrupowania, jakie ów poseł reprezentował. Otóż pomysłodawca pisma „Śląsk" był posłem partii komunistycznej PZPR. Wybranym nie w wolnych wyborach, tylko w ramach 65 proc. zagwarantowanych NIEDEMOKRATYCZNIE reżimowi Jaruzelskiego. Czego oczywistą kontynuacją było później wstąpienie do komitetu poparcia Bronisława Komorowskiego przed wyborami prezydenckimi w 2010 i w 2015 roku.

Ryszarda Cybę trzeba było wypuścić na wolność. W szpitalu więziennym w Czarnem nie było jak owego mordercy leczyć. Za to znakomite warunki do leczenia go były w schronisku dla bezdomnych. Tego dowodziła na konferencji prasowej dwójka zastępców Adama Bodnara, demoniczna Maria Ejchart i cyniczny Dariusz Mazur. No a ja zupełnym przypadkiem znalazłem materiał TV Zachód, w którym szpital w Czarnem zachwalał swoje kompetencje. Szefowa pielęgniarek, porucznik Dorota Łosińska, chwaliła się w nim, że jest ich 29, a ratowników medycznych czterech. Że gdy chodzi o groźnych przestępców, to w szpitalu są łóżka umożliwiające przypięcie ich pasami. Każda pielęgniarka chodzi z ochroną, a na dodatek ma na ręce alarm na wypadek „sytuacji napadowych". Jeśli Cyba, jak twierdziła Ejchart, słabo by kontaktował (ale dobrze bił szpadlem), to szpital w Czarnem miał ludzi do przebierania czy mycia chorych. Jednym słowem – wysłanie groźnego mordercy z miejsca dla niego przystosowanego do schroniska dla bezdomnych byłoby niewyobrażalnym kretyństwem. Gdyby nie było polityczną demonstracją, że mordercy pisowców wychodzą na wolność. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

CYBA – PRODUKT FABRYKI NIENAWIŚCI

HEJTERSKA MACHINA TUSKA. JAK ZBUDOWANO MECHANIZM NISZCZĄCY DEMOKRACJĘ

Morderca Ryszard Cyba był przewożony od placówki do placówki w różnych częściach Polski. Trafiał do miejsc, które nie są przeznaczone dla groźnych przestępców. Krótko po opuszczeniu więzienia okazało się, że nadal jest groźny, mimo złego stanu zdrowia. Informacja o jego wyjściu na wolność przeraziła wielu, ale przede wszystkim osoby, które wcześniej zostały bezpośrednio dotknięte zbrodnią. Choć rządzący przekonują, że mężczyzna nadal jest skazany na dożywocie, to w rzeczywistości stał się osobą żyjącą na wolności i korzystającą z pomocy społecznej.

Polską opinią publiczną wstrząsnęła ujawniona przez Telewizję Republika informacja o wypuszczeniu na wolność Ryszarda Cyby, mordercy działacza PiS Marka Rosiaka. Choć możliwość ubiegania się o przedterminowe zwolnienie miała mu przysługiwać dopiero po 30 latach kary, Cyba opuścił więzienie już po 14 latach odsiadki. Miało chodzić o „względy humanitarne" związane ze stanem zdrowia 77-latka.

Cwaniaczek z Częstochowy

Jego życiorys opisał w „Gazecie Polskiej" niedługo po zbrodni Grzegorz Broński. Cyba urodził się w 1948 roku w podczęstochowskiej wsi. Skończył szkołę budowlaną, w której zdobył

FOT. MICHAŁ TULINSKI / FORUM

HEJTER MORDUJE

19 października 2010 roku w biurze poselskim PiS w Łodzi Cyba zastrzelił Marka Rosiaka i zadał ciosy nożem Pawłowi Kowalskiemu. W czasie ataku krzyczał, że nienawidzi PiS i chce zabić wszystkich „pisowców".

zawód murarza. Pod koniec lat 70. otrzymał służbowy paszport z prawem wielokrotnego przekraczania granicy, najpierw do NRD, a później do wszystkich państw europejskich. Podróżował bardzo często. Tylko w 1978 roku do sierpnia przekroczył granicę aż 16 razy. Był również cinkciarzem, w latach 80. pracował z kolei jako taksówkarz. Nie był jednak człowiekiem spokojnym. Zdarzało się, że wszczynał awantury pod wpływem alkoholu, o czym milicję informowała jego żona. W 1979 roku został zatrzymany za handel bonami PKO, za to zamrożono mu wyjazdy zagraniczne na dwa lata. Starał się o zgodę na wyjazd do RFN, ale bezskutecznie. W dokumentach funkcjonariusze opisywali go jako „damskiego boksera". W 1987 roku pozwolono mu natomiast na podróż do Jugosławii, gdzie później na długi czas ślad po nim zaginął. Okazało się, że Cyba trafił do Kanady, gdzie również był taksówkarzem. Do Częstochowy wrócił w 1999 roku. Ożenił się ponownie, a z poprzednią rodziną nie utrzymywał kontaktów. Znów podjął pracę jako taksówkarz. Jego znajomi z firmy opowiadali, że miał słabość do hazardu. Około dwóch lat przed dokonaniem zbrodni przeszedł na emeryturę.

Krew na podłodze

Był 19 października 2010 roku. W biurze poselskim PiS w Łodzi było wtedy kilka osób, m.in. Sebastian Bulak, obecnie radny PiS w Łodzi. Jak opowiada w rozmowie z „GP", tego dnia pracował nad ulotką wyborczą Haliny Rosiak, miał też zajmować się listami kandydatów do obwodowych komisji wyborczych. W pewnym momencie obecni w budynku usłyszeli huk. Sebastian Bulak wybiegł z pokoju, w którym pracował, i zobaczył leżącego na podłodze Marka Rosiaka, a obok nieznanego mu mężczyznę atakującego nożem Pawła Kowalskiego. Niewiele myśląc, wybiegł z biura i szybko pobiegł po strażników miejskich, których siedziba mieściła się tuż obok. – To były sekundy, nie było czasu na zastanawianie się. Jestem bardzo wdzięczny strażnikom miejskim, którzy szybko obezwładnili Cybę. Dzięki nim nie zginęły kolejne osoby – mówi Sebastian Bulak. Jak opowiada, był w ogromnym szoku. – Byłem młodym działaczem, to biuro było dla mnie ważnym miejscem, takim centrum, z którym wiązałem nadzieje. Było ważnym centrum idei, które ktoś chciał zniszczyć. Ale też zniszczyć nasze poczucie bezpieczeństwa – ocenia radny. – Już następnego dnia wróciłem do biura, wciąż miałem przed oczyma tę krew na podłodze. To zostanie ze mną do końca życia – opowiada Sebastian Bulak. Jak mówi, zmroziła go informacja o uwolnieniu Cyby. – To taka przerażająca retrospekcja, bo wtedy zajmowałem się obwodowymi komisjami, i teraz, gdy go wypuścili, wykonuję te same zadania – mówi. Radny jest oburzony postawą organów władzy w tej sprawie. – To okazywanie pobłażliwości, dzieje się to podczas kampanii wyborczej. Mam wrażenie, że ktoś chciałby wywołać w nas lęk, i właśnie dlatego nie powinniśmy się bać – podkreśla radny.

Ryszard Cyba wspomnianemu Pawłowi Kowalskiemu zadawał ciosy nożem, próbując poderżnąć mu gardło. Ugodził go dwukrotnie w szyję, tworząc siedmiocentymetrową ranę, poranił także ręce, którymi zasłaniał się Kowalski. W czasie ataku sprawca krzyczał, że nienawidzi

PiS i chce zabić wszystkich „pisowców". Później skuty Cyba mówił: „Chciałem zabić Kaczyńskiego, tylko za małą broń miałem".

Biegli, sądowe postanowienie i bezczynność prokuratury

Jak podało Ministerstwo Sprawiedliwości, 26 stycznia 2025 roku biegli psychiatrzy wydali opinię, w której czytamy, że mężczyzna cierpi na zaburzenia psychiczne, które nie rokują wyleczenia ani poprawy. Psychiatrzy stwierdzili głębokie otępienie, całkowitą dezorientację, zaburzenia świadomości, majaczenie, konfabulacje, brak kontaktu logicznego, co miało być przeciwwskazaniem do odbywania kary pozbawienia wolności. Biegli uznali, że Cyba wymaga opieki i pielęgnacji w warunkach zakładu opiekuńczo-leczniczego lub domu pomocy społecznej.

„Dnia 25 lutego 2025 roku Sąd Okręgowy w Łodzi wydał postanowienie w przedmiocie zawieszenia postępowania wykonawczego w zakresie kary pozbawienia wolności odbywanej przez Ryszarda C. Orzeczenie Sądu zostało doręczone do Prokuratury Okręgowej w Łodzi i zostało uznane za prawidłowe, w szczególności z uwagi na kategoryczne, jednoznaczne i spójne wnioski przedstawione przez biegłych. Postępowanie w tym przedmiocie prowadzone było z urzędu" – czytamy w informacji Prokuratury Okręgowej w Łodzi. Łódzka prokuratura nie zaskarżyła więc postanowienia sądu, na mocy którego Cyba opuścił więzienie.

Wożenie po całej Polsce

Gdy sprawa wyjścia Cyby wywołała liczne kontrowersje, wiceminister sprawiedliwości Maria Ejchart przekonywała podczas konferencji prasowej, że Cyba cały czas był kontrolowany i nadal jest skazany na karę dożywocia. Tłumaczyła, że sąd orzekł, iż Cyba „wymaga opieki i pielęgnacji". Na konferencji wiceministrów sprawiedliwości przyznano, że mężczyzna nie zawsze był pilnowany przez policjantów czy funkcjonariuszy Służby Więziennej w miejscach, do których trafił.

Cybę kilka razy przewożono z miejsca na miejsce, był w schronisku dla bezdomnych, w DPS oraz w szpitalu psychiatrycznym, czyli również w miejscach, które funkcjonują poza systemem penitencjarnym, nie są placówkami zamkniętymi, a osoby w nich przebywające nie znajdują się pod specjalnym nadzorem i często mogą się swobodnie poruszać oraz wychodzić na zewnątrz.

Jak mówi w rozmowie z „GP" sędzia Tamara Kulczewska, rzecznik prasowa Sądu Okręgowego w Słupsku, w lutym 2025 roku do Sądu Rejonowego w Człuchowie wpłynął wniosek od MOPS w Częstochowie o umieszczenie Ryszarda Cyby w DPS. Sąd ten był właściwy ze względu na miejsce pobytu osadzonego w zakładzie karnym w Czarnem. Sąd na posiedzeniu niejawnym 11 lutego ustanowił pełnomocnika z urzędu, a na rozprawie 27 lutego dopuścił dowód z opinii biegłego psychiatry. Następnie 19 marca Sąd Rejonowy w Człuchowie wydał postanowienie o udzieleniu zabezpieczenia poprzez umieszczenie Ryszarda Cyby w DPS na czas trwania postępowania. Odpis tego postanowienia został przesłany do starosty człuchowskiego w celu jego realizacji, czyli wyznaczenia konkretnej placówki. Sąd Rejonowy w Człuchowie wyznaczył termin rozprawy w sprawie Ryszarda Cyby na 24 kwietnia.

Cybę kilka razy przewożono z miejsca na miejsce, był w schronisku dla bezdomnych, w DPS oraz w szpitalu psychiatrycznym, czyli również w miejscach, które funkcjonują poza systemem penitencjarnym, nie są placówkami zamkniętymi.

Zakład karny w Czarnem w dniu 18 marca otrzymał postanowienie o zawieszeniu postępowania wykonawczego wraz z nakazem zwolnienia. W związku z tym Cyba został przewieziony przez Służbę Więzienną do schroniska dla bezdomnych z całodobową opieką medyczną w Lubojence w powiecie częstochowskim. To miejsce zostało wskazane przez MOPS w Częstochowie.

Cyba znów agresywny, ale najważniejsze jego dobro

Zapytaliśmy Olgę Dargiel, rzecznik prasową MOPS w Częstochowie, dlaczego wybrano akurat schronisko dla bezdomnych. Rzecznik nie odpowiedziała jednak na to pytanie, mówiąc, że udzielania takich informacji zakazuje art. 100 ustawy o pomocy społecznej, zgodnie z którym nie można podawać do wiadomości publicznej nazwisk osób korzystających z pomocy społecznej oraz rodzaju i zakresu przyznanego świadczenia. Organy mają bowiem kierować się „dobrem osób korzystających z pomocy społecznej i ochroną ich dóbr osobistych".

Telewizja Republika ujawniła, że w schronisku dla bezdomnych Cyba zaatakował jednego z pensjonariuszy łopatą. Dopiero po tym ataku wezwane służby przetransportowały go do szpitala psychiatrycznego. Ministerstwo Sprawiedliwości podało, że Cyba w schronisku nie chciał przyjmować leków i „awanturował się".

W Sądzie Okręgowym w Łodzi toczy się postępowanie w sprawie założenia mordercy Ryszardowi Cybie bransoletki elektronicznej, by kontrolować jego miejsce pobytu. Posiedzenie sądu w tej sprawie wyznaczono na 8 maja. W piątek 4 kwietnia portal Niezalezna.pl podał, że Ryszard Cyba przebywa w wojewódzkim szpitalu dla psychicznie i nerwowo chorych w Lubiążu. **GP**

Wspieraj wolne media, które nie boją się mówić prawdy!

Nie pozwól, by niezależne dziennikarstwo zostało zagłuszone. Dzięki Twojej prenumeracie **„Gazeta Polska”**, **„Gazeta Polska Codziennie”** oraz **„Nowe Państwo”** pozostają głosem patriotów i strażnikiem polskich wartości.

DOŁĄCZ DO TYCH, KTÓRZY WALCZĄ O PRAWDĘ!

Wolne Media potrzebują Twojej pomocy

Zamów prenumeratę teraz!
prenumerata.swsmedia.pl

NAPISZ **prenumerata@swsmedia.pl** / ZADZWOŃ **605 900 002** / SPRAWDŹ **prenumerata.swsmedia.pl**

DANE DO PRZELEWU **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017** / ADRES **ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa**

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

SMOLEŃSK PO 15 LATACH – ŚLEDZTWO, KTÓRE STAŁO SIĘ FARSĄ

WIELKA PORAŻKA III RP

Wszystko wskazuje na to, że po 15 latach, jakie minęły od tragedii smoleńskiej, jedynymi realnie ściganymi osobami będą te, które chciały ją wyjaśnić. Ostatnie przeszukanie w domu dziennikarki Ewy Stankiewicz, zarzuty stawiane byłemu szefowi podkomisji smoleńskiej Wacławowi Berczyńskiemu oraz nieskrywane zamiary osądzenia Antoniego Macierewicza świadczą o tym, że bodnarowcy chcą wykorzystać Smoleńsk do brutalnej politycznej zemsty. Tymczasem 15 lat śledztwa smoleńskiego – niestety, dotyczy to także okresu rządów Zjednoczonej Prawicy – to jedna z największych porażek III RP.

Śledztwo w sprawie poświadczenia nieprawdy przez rosyjskich biegłych genetyków oraz biegłych medyków sądowych jest jednym z kilku ważnych tzw. postępowań okołosmoleńskich. Ustaliliśmy ponad wszelką wątpliwość, że w opiniach medyczno-sądowych dotyczących sekcji zwłok ofiar katastrofy, które lekarze rosyjscy sporządzili na potrzeby prowadzonego śledztwa w sprawie katastrofy polskiego samolotu, znalazło się bardzo wiele nieprawdziwych informacji" – mówił niedawno Krzysztof Schwartz, szef Zespołu Śledczego nr 1, zajmującego się badaniem katastrofy smoleńskiej. Prokurator poinformował o tym przy okazji zapowiedzi skierowania wniosków o tzw. areszt po-

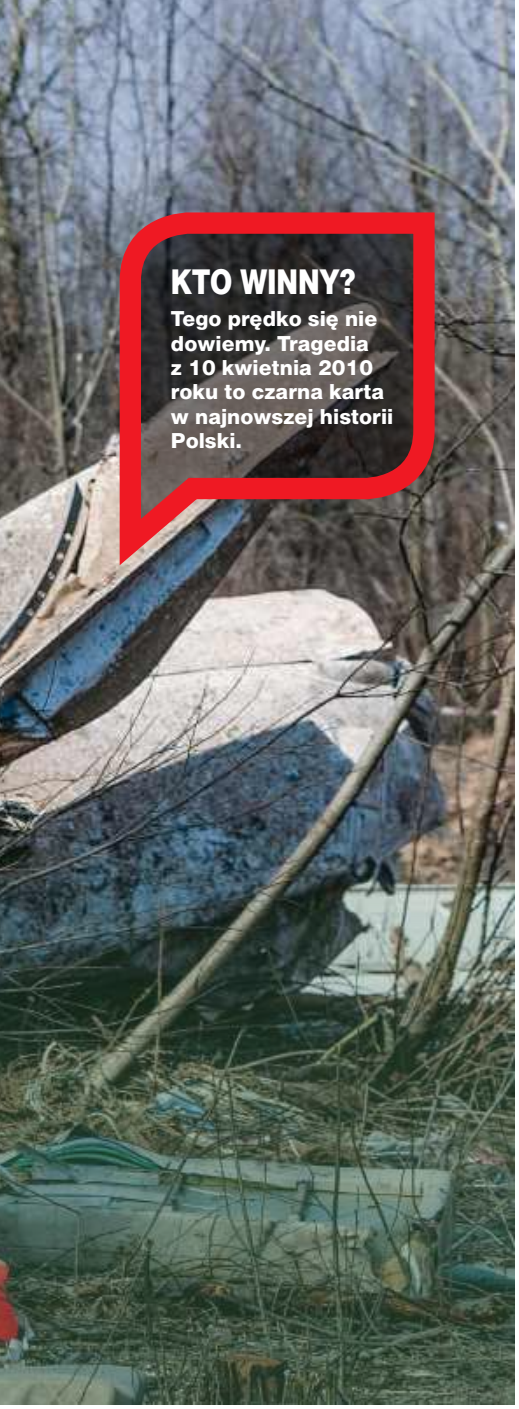

KTO WINNY?

Tego prędko się nie dowiemy. Tragedia z 10 kwietnia 2010 roku to czarna karta w najnowszej historii Polski.

FOT. MAKSYMILIAN RIGAMONTI / FORUM

szukiwawczy wobec ponad 43 rosyjskich biegłych medyków sądowych.

– Pamiętajmy, że to dopiero zapowiedź skierowania tych wniosków, spóźnionych zresztą o ponad dekadę. Najlepsze jest to, że nie wiadomo, czy część z tych ludzi, którzy mają być „ścigani", w ogóle żyje. Oczywiście nie wie tego też sama prokuratura – komentuje nasz rozmówca z kręgu zbliżonego do zespołu śledczego.

Dlaczego akurat teraz, w 2025 roku, prokuratura „obudziła się" nagle w sprawie rosyjskich sekcji zwłok, o których od początku było wiadomo – świadczyły o tym relacje bliskich ofiar – że są fikcją? Według naszych informacji, z dwóch powodów. Po pierwsze: znakomicie wynagradzane kierownictwo zespołu śledczego pozoruje pewne ruchy, których cel i tak nie ma szans praktycznej realizacji – wszystko po to, by uzasadnić sens istnienia zespołu w obecnej formie. Po drugie: chodzi o „przykrycie" działań represyjnych ws. Smoleńska – takich jak dążenia Prokuratury Krajowej do postawienia zarzutów Wacławowi Berczyńskiemu, byłemu szefowi podkomisji smoleńskiej.

Berczyński na celowniku

Wacław Berczyński to inżynier, konstruktor Działu Wojskowo-Kosmicznego Boeinga, wieloletni pracownik innych koncernów lotniczych. Absolwent Politechniki Łódzkiej, pracował na tej uczelni w Katedrze Techniki Mechanicznej. Doktoryzował się na podstawie pracy o metodzie elementów skończonych – tej samej, której użył prof. Binienda do badania, czy brzoza mogła złamać skrzydło Tu-154.

Dr Berczyński pracował na Concordia University w Montrealu, gdzie zajmował się materiałami kompozytowymi. Jest specjalistą od konstrukcji samolotów i śmigłowców (kadłubów i skrzydeł). W 2013 roku udzielił „Gazecie Polskiej" wywiadu, w którym mówił: „Tupolew po wylądowaniu w pozycji odwróconej wyglądałby zupełnie inaczej niż wrak rządowego Tu-154 w Smoleńsku. Kadłub zostałby wgnieciony, ale nie rozerwany".

Wacław Berczyński jako przewodniczący podkomisji ds. katastrofy smoleńskiej jasno komunikował, że oficjalne raporty Anodiny i komisji Millera nie mają nic wspólnego z prawdą. To on informował, że materiały, którymi posługiwała się komisja Jerzego Millera, zostały zmanipulowane. W toku ówczesnych prac wykluczona została jednoznacznie teoria o udziale w katastrofie (tzw. pancernej) brzozy. Wacław Berczyński, jeszcze przed powołaniem w skład podkomisji, został nagrodzony tytułem Człowieka Roku „Gazety Polskiej".

Okazuje się, że 15 lat po tragedii smoleńskiej to Berczyński – obok oczywiście Antoniego Macierewicza – stanie się głównym podejrzanym w sprawie. Jak poinformowała bowiem Prokuratura Krajowa (PK) – śledczy postanowili o postawieniu byłemu szefowi podkomisji smoleńskiej zarzutu dotyczącego utrudniania śledztwa w sprawie katastrofy smoleńskiej. PK wezwała go w celu postawienia zarzutu na pierwszą połowę kwietnia.

Antoni Macierewicz tak skomentował te działania: „Zarzuty wobec Wacława Berczyńskiego są sformułowane w sposób absurdalny. Nie ma żadnych podstaw do [stwierdzenia] jakichkolwiek przestępstw, jakichkolwiek działań bezprawnych pana Berczyńskiego. Mam czasami wrażenie, że to jest taka szaleńcza propaganda, którą prokuratura chciała rozpocząć, żeby przekazać opinii publicznej, a zwłaszcza mediom, i to mediom związanym z panem Donaldem Tuskiem, by można było powtarzać: proszę bardzo, pierwszy szef [podkomisji] był przestępcą, to była w ogóle struktura przestępcza" – powiedział.

Ale wszystko wskazuje na to, że to dopiero początek obławy na tych, którzy wyjaśniali katastrofę smoleńską wbrew narracji Rosjan przyjętej przez komisję Millera (i wbrew prokuraturze, która po 15 latach przymierza się do ścigania rosyjskich lekarzy, a za kolejne 15 lat być może sformułuje pierwsze wnioski). Przypomnijmy: w listopadzie 2024 roku powołano w PK „Zespół śledczy do zbadania nieprawidłowości w funkcjonowaniu tzw. podkomisji smoleńskiej Antoniego Macierewicza (PiS) w latach 2016–2023". W błyskawicznym tempie, bo już w tym samym miesiącu, wszczęto kilka śledztw „w kierunku 21 czynów", m.in. ujawnienia osobom nieuprawnionym informacji niejawnych, nieudostępnienia materiałów z prowadzonych badań prokuratorom, bezprawnego usuwania dokumentów. Nadano też nowy impet (przejętym od wydziału ds. wojskowych Prokuratury Okręgowej w Warszawie) śledztwom ws. rzekomego zniszczenia „bliźniaczego" tupolewa (nr 102) „w sposób wykluczający przywrócenie mu właściwości lotnych" oraz „zniszczenia, utraty lub ukrycia" rzeczowych dowodów ws. katastrofy.

Szukają dowodów, które oddali Moskwie

Nie ulega wątpliwości, że głównym i ostatecznym celem tych ataków będzie Antoni Macierewicz. Ostatnie działania prokuratury

Wacław Berczyński twierdził, że raporty Anodiny i komisji Millera nie mają nic wspólnego z prawdą. Teraz jest na celowniku prokuratury.

Ostatecznym celem prokuratury ma być oczywiście Antoni Macierewicz.

ws. Smoleńska przypominają zresztą to, co dzieje się w kwestiach związanych z tzw. polsko-rosyjskim „resetem", gdzie ściga się nie tych, którzy prowadzili politykę promoskiewską, lecz tych, którzy te działania ujawnili (casus planu obrony Polski na linii Wisły). Klasycznym przykładem jest tu niedawne przeszukanie u dziennikarki Ewy Stankiewicz. Żandarmeria Wojskowa szukała w jej mieszkaniu... części Tu-154 nr 101 – samolotu, na którego destrukcję pozwoliły przecież Rosjanom władze polskie w 2010 roku. Co więcej – Rosjan, którzy niszczyli smoleńskie dowody (mowa tu zarówno o częściach maszyny na wrakowisku, jak i o fałszowaniu protokołów sekcyjnych), w pierwszych tygodniach po tragedii nagrodzono. W maju 2010 roku pełniący obowiązki prezydenta RP Bronisław Komorowski odznaczył Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej – za „wybitne zasługi i zaangażowanie w działania podjęte po katastrofie samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem" – dwadzieścioro obywateli Federacji Rosyjskiej, m.in. medyków sądowych i pracowników służb mundurowych.

O absurdalnych zarzutach za rzekome zniszczenie samolotu nr 102 już pisaliśmy. Nawet znana z brutalnych ataków na Antoniego Macierewicza „Gazeta Wyborcza" dowodziła, że tzw. bliźniaczy tupolew stał się kilka lat po katastrofie smoleńskiej nienadającym się do użytku złomem – więc późniejsze przeprowadzanie z jego użyciem eksperymentów przez podkomisję smoleńską w żaden sposób nie mogło wpłynąć na jego wartość i „właściwości lotne".

To dopiero początek obławy na tych, którzy wyjaśniali katastrofę smoleńską wbrew narracji Rosjan przyjętej przez komisję Millera (i wbrew prokuraturze, która po 15 latach przymierza się do ścigania rosyjskich lekarzy, a za kolejne 15 lat być może sformułuje pierwsze wnioski).

Zresztą sam fakt, że nagonkę na ludzi próbujących badać katastrofę smoleńską firmuje Donald Tusk, który prowadził grę na „rozdzielenie wizyt" premiera i prezydenta w Smoleńsku, a potem zgodził się na oddanie Moskwie śledztwa smoleńskiego, współpracę polskich służb z FSB oraz przekazanie Rosjanom kluczowych części tupolewa – czyli rejestratorów lotu – zakrawa na groteskę.

Oczywiście równolegle do działań represyjnych prowadzonych przez Prokuraturę Krajową Zespół Śledczy nr 1, zajmujący się badaniem katastrofy smoleńskiej, chwali się co jakiś czas swoimi dokonaniami – ale nie sposób nie odnieść wrażenia, że są to ruchy czysto wizerunkowe, nieprzekładające się ani na przebieg śledztwa, ani na zwiększenie szans na ukaranie winnych. Rozważanie tzw. aresztu poszukiwawczego dla smoleńskich medyków sądowych – 15 lat po katastrofie – należy do tej właśnie kategorii. – Śledztwo stoi w miejscu, choć pozornie prokuratorzy coś robią, a to sytuacja wygodna i dla nowych władz, i dla prokuratora Schwartza oraz jego najbliższego kręgu. Sam Schwartz zarabia przynajmniej 35 tys. zł miesięcznie, do tego w lutym 2024 roku prokuratorzy z zespołu smoleńskiego dostali specjalne dodatki od Bilewicza [Jacek Bilewicz – w 2024 roku pełniący obowiązki Prokuratora Krajowego], dobrego znajomego Schwartza z Wrocławia – mówi nasz informator.

2010–2025

Prokurator Schwartz, który do zespołu ds. katastrofy smoleńskiej został włączony w 2016 roku jako zastępca Marka Pasion-

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA, FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

ka, po zmianie władz w państwie bez problemu znalazł wspólny język z nowym kierownictwem prokuratury – czyli Adamem Bodnarem i Dariuszem Kornelukiem. – Decydujące dla tej „wolty" były tutaj, moim zdaniem, oportunizm i prozaiczne względy materialne – twierdzi nasz rozmówca.

W kwietniu 2024 roku prokurator Schwartz stał się „gwiazdą" reportażu TVN „Siła śledztwa", wymierzonego w Antoniego Macierewicza i podkomisję smoleńską. „Samolot był rozbierany i dosłownie cięty szlifierkami na zlecenie podkomisji. A więc to, jak wygląda, jest efektem działań ludzi Antoniego Macierewicza" – czytał lektor w reportażu. A Krzysztof Schwartz z uśmiechem na ustach komentował: „Były prowadzone prace niszczące na samolocie". Szef smoleńskiego zespołu śledczego, krytykując podkomisję, chwalił jednocześnie działania prokuratury. „Staraliśmy się dobrać takich biegłych, którzy nie będą mieli żadnych powiązań naukowych, politycznych, z partiami politycznymi, z ośrodkami naukowymi polskimi, a jednocześnie będą posiadali wiedzę związaną z badaniem katastrof lotniczych" – mówił. Ani Schwartz, ani TVN nie dodali jednak, że na przykład „niezależni" biegli z Węgier, których w reportażu wymieniono z nazwiska, są powiązani z uczelnią w Debreczynie, która nadała honorowy doktorat Władimirowi Putinowi. Przypominało to lata 2010–2015, gdy żyrujące kremlowską wersję katastrofy polskie media zgodnie współdziałały z prokuraturą wojskową kierowaną przez gen. Krzysztofa Parulskiego, którego PRL-owscy przełożeni oceniali w latach 80. następująco: „Uznaje ideową więź z krajami socjalistycznymi oraz potrzebę krzewienia i umacniania braterstwa broni z armiami państw Układu Warszawskiego".

Należy tu jednak podkreślić, że z 15 lat, jakie minęły od czasu katastrofy smoleńskiej, połowa przypada na rządy Zjednoczonej Prawicy. „Gazeta Polska" wielokrotnie krytykowała prokuratorów badających w tym okresie Smoleńsk. W 2019 roku alarmowaliśmy: „Na finiszu prac, które mają dać odpowiedź na to, jak 10 kwietnia 2010 r. został zniszczony rządowy tupolew, podkomisji smoleńskiej zablokowano dostęp do bliźniaczego samolotu Tu-154 nr 102. Maszyna ta bowiem została rzekomo zniszczona przez... Antoniego Macierewicza i ekspertów podkomisji. Decyzje prokuratury, która otoczyła się prorosyjskimi ekspertami z zagranicy, stają się coraz bardziej niezrozumiałe". Ci prorosyjscy eksperci – wymieniani jako wchodzący w skład międzynarodowego zespołu biegłych prokuratury – to nie tylko wspominani już Węgrzy z Debreczyna, ale też na przykład Amerykanin Theodore Postol, który od lat bronił interesów Kremla, m.in. na łamach Sputnika, czy matematyk Goong Chen, współautor szeroko wykorzystanego przez kremlowską propagandę raportu na temat ataku chemicznego w syryjskim mieście Chan Szajchun w 2017 roku. **GP**

OGŁOSZENIE

10 kwietnia 2025 r. (czwartek)

PROGRAM OBCHODÓW
XV ROCZNICY KATASTROFY SMOLEŃSKIEJ

8:00 Msza Święta w intencji Ofiar Katastrofy Smoleńskiej
Kościół seminaryjny pw. Wniebowzięcia NMP i św. Józefa Oblubieńca w Warszawie (ul. Krakowskie Przedmieście 52/54)

8:41 Apel Pamięci
Przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie

19:00 Msza Święta w intencji Ofiar Katastrofy Smoleńskiej
Bazylika Archikatedralna pw. Męczeństwa św. Jana Chrzciciela

20:00 Marsz Pamięci z Bazyliki Archikatedralnej pod Pałac Prezydencki

21:00 Wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego
Przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie

POKAŻMY, ŻE PAMIĘTAMY!

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

KONIEC TRZECIEJ DROGI CORAZ BLIŻSZY. POSEŁ PSL: „HOŁOWNIA ODERWAŁ SIĘ OD RZECZYWISTOŚCI"

POŻERANIE KOALICJANTÓW

– Szymon Hołownia powiedział niedawno w rozmowie w bardzo wąskim gronie, z udziałem kilku najważniejszych osób w Trzeciej Drodze, że wejdzie do II tury wyborów prezydenckich. Rozumiem, gdyby powiedział to na konferencji prasowej dziennikarzom, tak się czasem robi. Ale skoro mówi to na serio w najwęższym gronie, mając 5–7 proc. poparcia, to znaczy, że oderwał się od rzeczywistości. Nasz klub parlamentarny to zbieranina, w której każdy ciągnie w inną stronę. Umawialiśmy się na cztery wybory, to zrealizowaliśmy i myślę, że teraz to umrze. Zobaczymy, jak przebuduje się scena polityczna po wyborach prezydenckich. Najwyżej znajdziemy znów żółwia, który nas przewiezie w następnych wyborach – mówi „Gazecie Polskiej" znany poseł PSL.

Według sondażu Instytut Badań Pollster, gdyby wybory parlamentarne odbyły się dziś, PiS i Konfederacja mogłyby przejąć władzę w Polsce. W badaniu tym zwracał uwagę zły wynik dwóch przystawek KO – Trzeciej Drogi i Lewicy. Na Koalicję Obywatelską zagłosowałoby 32,35 proc. ankietowanych, a na PiS – 31,76 proc. Na trzeciej pozycji z 18,08 proc. głosów znalazła się Konfederacja. Trzecia Droga (PSL-Polska 2050) uzyskałaby 8,06 proc., Nowa Lewica Wiosna-SLD – 5,02 proc., a partia Razem – 3,48 proc. Oznacza to, że zarówno Trzecia Droga, jak i Lewica znalazłyby się

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

ZA KULISAMI WIELE SIĘ DZIEJE

Znikanie przystawek KO ma ogromne znaczenie dla tego, co dzieje się w Trzeciej Drodze i Lewicy. To właśnie te mniej widowiskowe wydarzenia mogą w kolejnych miesiącach przesądzić o trwaniu lub upadku rządu Tuska.

na granicy progu wyborczego, który dla koalicji wynosi 8 proc., a dla partii, zakładając start Lewicy pod jednym partyjnym szyldem, 5 proc. Oba ugrupowania od całkowitego wypadnięcia z sejmu dzielą setne procenta, czyli wielkości na granicy błędu statystycznego. KO prowadzi więc w sondażu dzięki „zjedzeniu przystawek", czyli odebraniu poparcia koalicjantom. W efekcie gdyby PiS i Konfederacja zawarły koalicję, mogłyby rządzić.

Poseł PSL: „Hennig-Kloska wygaduje straszne głupoty"

Znikanie przystawek ma ogromne znaczenie dla tego, co dzieje się w Trzeciej Drodze i Lewicy. W najgorętszym okresie kampanii wyborczej to nie tam skierowane są reflektory, lecz właśnie te mniej widowiskowe wydarzenia mogą w kolejnych miesiącach przesądzić o trwaniu lub upadku rządu Tuska. Trafnie pisał o tym w „Polityce" Rafał Kalukin, stwierdzając, że choć „ich wysiłki nie budzą większego zainteresowania, w istocie właśnie teraz ważą się losy całego obecnego układu władzy".

W rządzie niepokój budzą wypowiedzi senatora Michała Kamińskiego, który powiedział niedawno w nielegalnej TVP, że to Donald Tusk jest „największym obciążeniem rządzącej koalicji". O jego czołowym współpracowniku mówił: „Nie słuchałem się Marcina Kierwińskiego. I powiem szczerze: nikomu nie radzę, bo to nic mądrego". Kamiński już wcześniej mówił, że jego zdaniem Karol Nawrocki jest faworytem do wygranej w II turze. Zarzucał też Tuskowi niszczenie własnej pozycji: „Jeżeli Donald Tusk będzie dążył do zniszczenia PSL-u, to nie będzie rządził Polską. Byłem zszokowany, że Donald Tusk z entuzjazmem opublikował tweeta z sondażem, który pokazał, że on po ponad roku rządów stracił większość".

Jak mówi „Gazecie Polskiej" znany poseł PSL, to nie jest w partii stanowisko

odosobnione. – Miś Kamiński ma oczywiście swoje porachunki z PO z czasów, gdy Grzegorz Schetyna go wyrzucił. Ale to, co mówi, ma swoją logikę. W Polsce nie ma poparcia 50 proc. plus jeden dla bardzo liberalnego kandydata. Kandydat liberalny wygrał wybory prezydenckie w historii III RP tylko raz. Ale to był kandydat demonstrujący, że za bardzo liberalny nie jest, czyli Bronisław Komorowski, ojciec piątki dzieci. Kamiński ma pretensje do Tuska, że nie chciał wspólnego kandydata, mającego większe szanse.

Opowiada on o wspomnianym spotkaniu kilku liderów Trzeciej Drogi, na którym Hołownia miał zapewniać, że wejdzie do II tury. – Gdyby to powiedział na konferencji prasowej, to ok, bo niby co ma w złej sytuacji mówić? Ale mówiąc to w takim gronie, pokazał, że oderwał się od rzeczywistości. Nasz klub parlamentarny to zbieranina, w której każdy ciągnie w inną stronę, Hennig-Kloska wygaduje straszne głupoty – ocenia.

„PiS nauczył Polaków decyzyjności”

Jego zdaniem jest oczywiste, że rządy Tuska nie idą tak, jak miały iść. – PiS nauczył Polaków decyzyjności. Kaczyński mówił, że będzie 500 plus na każde dziecko, a potem że 800 plus. I później współpracownicy musieli głowić się, jak to wprowadzić w życie. Ale to następowało. PiS-owi było łatwiej, bo to były rządy praktycznie jednopartyjne. Nasze rządy czterech partii są wysoce niesterowalne. Nie jest pewne, ile potrwają, ale wydaje się, że raczej nie dłużej niż dwa i pół roku, jeśli wybory prezydenckie będą przegrane.

Jak podkreśla, umowa z Hołownią zawarta była na cztery wspólne starty w wyborach i wydaje się, że właśnie się wyczerpuje. Czy może to oznaczać otwartość PSL na koalicję z PiS? Nie jest to jego zdaniem oczywiste. – Niektórzy mówią, że byliby gotowi na taką koalicję, ale po odejściu Jarosława Kaczyńskiego z polityki. Inni z kolei nie lubią Janusza Wojciechowskiego, Zbigniewa Kuźmiuka czy Mieczysława Baszko – opowiada. Ci trzej ostatni to byli politycy PSL, czyli „zdrajcy”.

Przystawką pożeraną żarłocznie przez KO jest Lewica. Nie jest tajemnicą, że wielu jej polityków jest skłonnych przyjąć propozycję przejścia do KO.

Inny nasz informator patrzy na sytuację trochę inaczej: – Bardzo trudno jest w Polsce rządzić przeciwko prezydentowi, nie mając trzy piąte w Sejmie. Jeszcze da się, o ile jest to końcówka kadencji tego prezydenta, mając w perspektywie zmianę sytuacji. Ale jeśli byłby to nowy prezydent, będący na fali, to byłoby bardzo trudno. Bo to słabe rządy, skoro prezydent może wszystko zawetować. Tym bardziej że obecna koalicja składa się z wielu podmiotów, właściwie największej ich liczby od czasów rządu Suchockiej. Nawet takie drobne jak Nowoczesna czy Zieloni mogą mieć znaczenie. Dlatego w PSL są głosy, by zmienić koalicjanta na PiS. Ale jest też pytanie, czy opłacałoby się to PiS.

„Szejna zniszczony wyłącznie dzięki donosom Lewicy”

Przystawką pożeraną może jeszcze bardziej żarłocznie przez KO jest Lewica. Nie jest tajemnicą, że wielu jej polityków jest skłonnych przyjąć propozycję przejścia do KO. Zdaniem naszych rozmówców, najlepszym dowodem na temperaturę sporów wewnątrz Lewicy jest sprawa Andrzeja Szejny. – Ona wyszła wyłącznie dzięki donosom do mediów ludzi Lewicy, w tym tych z kieleckiego, którzy chcieli się Szejny pozbyć. Dlatego Włodek Czarzasty zawiesił kieleckie struktury Nowej Lewicy – mówi nasz informator. Jak mówi, Szejna to człowiek Czarzastego. – On był w latach 90. przewodniczącym Parlamentu Studentów, wtedy oni razem z Wojtkiem Olejniczakiem postanowili związać się z Lewicą.

W tle tych podziałów pojawiają się kolejne wyzwiska, jakich nie szczędzą sobie Włodzimierz Czarzasty i Leszek Miller. Po tym, jak Czarzasty śmiał się z oderwania od rzeczywistości starzejącego się Millera, który rządził „20 lat temu”, Miller odgryzł mu się, stwierdzając, że on młodnieje tak bardzo, że „zszedł już do pozycji nocniczka, siedzi w przedszkolu na nocniczku i krzyczy, wrzeszczy właściwie: »Ja chcę być marszałkiem, ja chcę być marszałkiem«. No taki poziom osiągnął”.

Biejat zdradziła Razem i nic nie osiągnęła

Kandydatka Lewicy Magdalena Biejat w październiku 2024 roku postanowiła zdradzić partię Razem, która przeszła do opozycji i przyłączyć się do postkomunistów Czarzastego. – Na to złożyło się kilka czynników. Po pierwsze, gdyby tego nie zrobiła, przestałaby być wicemarszałkiem Senatu. Po drugie, po tym jak zdobyła ponad 12 proc. w wyborach na prezydenta Warszawy, uwierzyła w swoje możliwości. Ale nie wyszło, jej kampania jest niewidoczna, a nastroje minorowe – mówi nasz informator.

Biejat uzyskuje w sondażach wyniki zbliżone do lidera partii Razem Adriana Zandberga, ostatnio bliskie 2 proc. Ale Razem lekko urosło też w sondażach, uzyskując w cytowanym badaniu 3,48 proc. przy 05,02 postkomunistów. – Istnieją dwie koncepcje, jak budować w Polsce autentyczną Lewicę. Jedna zakłada samodzielny start, druga dostawanie się do sejmu w ramach szerszej listy. Ja kiedyś wszedłem do sejmu w koalicji z SLD. Ale ponieważ okazało się, że nie mam szans realizować z SLD ideałów lewicy, wystąpiłem z klubu parlamentarnego – komentuje Piotr Ikonowicz z Kancelarii Sprawiedliwości Społecznej. Jak mówi, Biejat wybrała dziś taką drogę. – Natomiast Zandberg buduje tym startem dla Razem możliwość oddziaływania na młode pokolenie. Większość kandydatów niemających szans na zwycięstwo, wykorzystuje wybory prezydenckie dla zaprezentowania własnych poglądów, i to zawsze się opłaca – uważa. **GP**

1,5%

KRS 0000309499

Przekaż swoje **1,5%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**

DZIĘKUJEMY!

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

„DEMOKRACJA WALCZĄCA” ZABIJA DEMOKRACJĘ

Z PROF. IRENEUSZEM KAMIŃSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ BROŃSKI

– Jeżeli się mówi „demokracja walcząca”, i to ma usprawiedliwić szereg działań skutkujących ograniczeniem praw, eliminacją pewnych głosów, to jest to, delikatnie powiedziawszy, nieporozumienie. Wtedy demokracja przestaje istnieć – mówi prof. Ireneusz Cezary Kamiński, były sędzia *ad hoc* Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, który przez lata współpracował z Adamem Bodnarem, ale dziś uważa, że jego działania jako ministra sprawiedliwości prowadzą do destrukcji sądownictwa.

Panie profesorze, napisał Pan o sobie: „Kiedyś wierzył w »europejskie wartości«, prawa człowieka i prawo wreszcie, dziś agnostyk". Co się stało?

To jest doświadczenie bycia prawnikiem, zarówno akademickim, jak i osobą, która wielokrotnie stawała przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka. Widzę, jak mocno prawo jest obudowane polityką, jak bardzo polityka decyduje o tym, w którą stronę pójdą rozstrzygnięcia. Zanurzenie w polityce powoduje, że coś takiego jak prawo sterylne, prawo krótko mówiąc, stało się dla mnie czymś mocno wątpliwym. Gdy chodzi o wspomniane „wartości europejskie", jest to refleksja związana z tym, że byłem i jestem pilnym obserwatorem tego, co się dzieje w sądach europejskich, i widzę bardzo mocny wektor polityczny obecny w przypadku rozstrzygnięć instytucji europejskich.

Które doświadczenie konkretnie doprowadziło do takich wniosków?

Najmocniejszym doświadczeniem były wydarzenia związane z tzw. skargą katyńską, skierowaną do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, związaną z bulwersującym zakończeniem śledztwa rosyjskiego. Byłem wówczas głównym prawnikiem reprezentującym skarżących przeciwko Federacji Rosyjskiej. W pierwszej instancji niemalże wygraliśmy, bo spośród trzech zarzutów w dwóch przyznano nam rację. Później była Wielka Izba, czyli wyjątkowa sytuacja, gdy skład 17-osobowy raz jeszcze – zresztą na nasz wniosek – zajął się kwestią zbrodni katyńskiej. Niestety, zapadło rozczarowujące i zaskakujące rozstrzygnięcie, ponieważ Trybunał powtórzył, że nie może badać rosyjskiego śledztwa, ale dodatkowo stwierdził, że okoliczności związane z negacją zbrodni katyńskiej nie osiągnęły wystarczającego progu dolegliwości, dotkliwości dla krewnych ofiar zbrodni katyńskiej, aby zakwalifikować to jako poniżające traktowanie.

Dlaczego o tym mówię? Ponieważ po tym rozstrzygnięciu wielokrotnie słyszałem od osób związanych ze Strasburgiem, w tym również sędziów, że gdybyśmy z tą sprawą trafili do ETPCz po aneksji Krymu, a tym bardziej po agresji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę, to sprawa zostałaby rozstrzygnięta inaczej, czyli tak jak chcieliśmy.

Czyli zdecydowała wyłącznie polityka.

I mamy ją wszędzie. W sprawach takich jak ta, o której opowiedziałem, ale również w dużo bardziej współczesnych, bieżących. To jest aż nadto widoczne.

Także w trwającym w Polsce sporze o wymiar sprawiedliwości. Sędziowie zaangażowali się w debatę czysto polityczną?

Oczywiście, tak. Mamy do czynienia nie tylko ze sporem prawnym, ale i sporem politycznym. Obie strony są łączone z określonymi częściami naszego krajobrazu politycznego, przypisywane są im niebezzasadnie konkretne sympatie. Prawnicy również głosują w wyborach, w konsekwencji mają określone poglądy polityczne. To element, którego się nie pozbędziemy z prawa, z wymiaru sprawiedliwości, z sądów. Obraz jakiejś sterylności sądownictwa i absolutnego obiektywizmu sędziów, czy szerzej patrząc na prawników, jest mitem. Powstaje zatem pytanie, jak sobie radzić z taką sytuacją? Jak spowodować, żeby te sympatie nie przekładały się na sposób orzekania przez sądy, bo to jest najistotniejsze. Przed tymi problemami stawało w przeszłości wiele państw europejskich. I znaleziono rozmaite rozwiązania. Przykładowo w Niemczech mamy do czynienia z nominowaniem sędziów przez polityków, zarówno na poziomie federalnym, jak i poszczególnych landów. Nominacje wyglądają w ten sposób, że poszczególni sędziowie są wskazywani przez konkretne ugrupowania. Mamy więc do czynienia nie z pomijaniem polityki, lecz z formułą, która zapewni, że pośród sędziów znajdą się ci, którzy są bliscy „i wam, i nam". Być może w ten sposób zapewnimy równowagę sędziowską.

Niestety, w Polsce często popadamy w skrajności. Kiedyś wśród polityków panowała zasada: „Nie komentujemy orzeczeń sądowych", a dzisiaj wręcz ferują wyroki przed ich ogłoszeniem przez sąd.

Mam zastrzeżenia do poglądu, iż wyroków sądów nie należy komentować. Wręcz przeciwnie, należy. To normalne prawo do krytyki, to część wolności słowa. Odrzucam tezę, iż wyrok zapadł i z pokorą mamy go przyjąć, nawet jeżeli jest wątpliwy, problematyczny, czy – to też się zdarza – skandaliczny.

Czymś innym jest sytuacja, gdy przed rozstrzygnięciem politycy mówią, jak wyrok powinien wyglądać, jakiego oczekują, gdy wypowiadają się o winie osób, które są przedmiotem postępowania karnego. To wkraczanie w obszar zarezerwowany dla sądów. Tutaj politycy muszą się wyłączyć, również inni aktorzy życia publicznego, przede wszystkim ludzie szeroko rozumianej władzy. Oni muszą w takiej sytuacji zamilknąć. Z tym w pełni się zgadzam.

Ale nie milkną. Trudno nie łączyć tego, co się dzieje w Polsce, zwłaszcza w wymiarze sprawiedliwości, ze stwierdzeniem premiera Donalda Tuska: „Demokracja walcząca". Jak Pan je odczytuje?

Mam bardzo jednoznaczny pogląd. Jeżeli do „demokracji" dołącza się jakiekolwiek określenie: walcząca, socjalistyczna, liberalna, chrześcijańska i każde kolejne, to to zabija demokrację. Powoduje, że narzucamy pewną treść, pewne ograniczenia na mechanizm demokratyczny. Więc po prostu „demokracja". Oczywiście, w jej ramach mogą być mechanizmy polegające na eliminowaniu rzeczywistych zagrożeń

BIOGRAM

Profesor Ireneusz Cezary Kamiński jest specjalistą w zakresie prawa międzynarodowego publicznego i prawa europejskiego, profesorem w Zakładzie Prawa Międzynarodowego Publicznego Instytut Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk, w latach 2014–2016 był sędzią ad hoc Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Jest członkiem Rady Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka i członkiem Rady Programowej Archiwum Osiatyńskiego.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

dla systemu demokratycznego, na przykład działalności partii faszystowskich lub komunistycznych. Zezwala na to konstytucja, pewne propozycje o charakterze totalitarnym jak najbardziej mogą być eliminowane. Ale to trzeba robić w sposób niezwykle przemyślany, wyjątkowy, mając bardzo dobre argumenty i zachowując bardzo rygorystyczne procedury kontrolne, żeby te mechanizmy nie były nadużywane. Natomiast jeżeli się mówi „demokracja walcząca", i to ma usprawiedliwić szereg działań skutkujących ograniczeniem praw, eliminacją pewnych głosów, to jest to, delikatnie powiedziawszy, nieporozumienie. Wtedy demokracja przestaje istnieć.

Ministerstwo Sprawiedliwości forsuje projekty, które sprowadzają się do weryfikacji sędziów. W tle są miliony orzeczeń, które wydali. Co się stanie, jeśli te propozycje wejdą w życie, bo to chyba kwestia czasu?

Albo wyniku wyborów prezydenckich, bo jeżeli system zostanie domknięty, to te pomysły przejdą z fazy projektów do fazy realizacji. Co się stanie? Wielki chaos. Pogłębienie wszystkich problemów i podziałów, które dzisiaj widzimy. Nie wchodząc w szczegóły, mam szereg zastrzeżeń co do poprawności zmian, które były dokonywane przez poprzednią władzę, ale doszło do nominowania konkretnych osób na stanowiska sędziowskie, te osoby wydawały wyroki. Jeżeli byśmy przyjęli tezę, iż to nie były sądy, to nie byli sędziowie, to wszystkie te wyroki będą mogły być kwestionowane w ramach procedury wznowienia postępowania. To destrukcja.

Gdzie jest praprzyczyna obecnej sytuacji?

W dyskusji pomijany jest fakt, że doszło do zmian w wymiarze sprawiedliwości, które łączyły się z jego kryzysem, także upolitycznieniem, i to znacznie wcześniejszym. Nie akceptuję poglądu, iż polityzacja wymiaru sprawiedliwości miała miejsce dopiero po roku 2015, czy 2017. To jest problem dużo głębszy, dużo wcześniejszy, wiążący się również z brakiem pewnych decyzji po roku 1989. Obecnością w Sądzie

Jeżeli do „demokracji" dołącza się jakiekolwiek określenie: walcząca, socjalistyczna, liberalna, chrześcijańska i każde kolejne, to to zabija demokrację. Powoduje, że narzucamy pewną treść, pewne ograniczenia na mechanizm demokratyczny.

Najwyższym sędziów, którzy orzekali w czasach PRL, i to nie tylko w sprawach rodzinnych czy cywilnych, lecz również karnych o charakterze politycznym. Przypomnę, że Izba Karna Sądu Najwyższego w jednej z uchwał stwierdziła, iż sędziowie orzekający na podstawie dekretu o stanie wojennym, który nie został opublikowany, nie naruszyli prawa i reguł etyki prawniczej, sędziowskiej, ponieważ coś takiego jak publikacja tekstu prawnego, w tym przypadku dekretu o stanie wojennym, nie była konieczna, żeby ten dekret zaczął być stosowany przez sądy. To przecież horrendum. A stało się to w roku 2007, nie w pierwszych latach po zmianie systemu politycznego. Zatem to jest obraz zaniechania, zarówno na poziomie personalnym, przez obecność konkretnych osób, jak również na poziomie mentalności.

Co więc dalej?

Twórcy Konstytucji 3 maja byli bardzo mądrzy, przewidzieli, że po 25 latach od jej uchwalenia należy dokonać przeglądu, ocenić, czy wszystkie przepisy się sprawdziły, a jeśli nie, to co trzeba zmienić. Moim zdaniem, w ten właśnie sposób należałoby się przyjrzeć obecnie obowiązującej konstytucji z 1997 roku, pod kątem jej adekwatności. Być może spór sądowy najlepiej byłoby rozwiązać poprzez wprowadzenie przepisu rangi konstytucyjnej, a więc ponad podziałami, uznając, że osoby, które znalazły się w polskim wymiarze sprawiedliwości, bądź awansowały po roku 2015, mają status pełnoprawnych sędziów. Godząc się wspólnie na regułę, która by szanowała sytuację. Tego rodzaju konstytucyjna reguła zostałaby zaakceptowana przez orzecznictwo sądów europejskich, właśnie dlatego, że w drodze aktu konstytucyjnego, a więc ustanowienia najważniejszego prawa, suweren działający poprzez swoich reprezentantów w parlamencie postanawia przyjąć pewne reguły. Moim zdaniem byłoby to najrozsądniejsze z praktycznego punktu widzenia.

Gdyby decydenci rzeczywiście szukali rozsądnych rozwiązań...

Dokładnie tak. Jest to obarczone szeregiem przesłanek. Natomiast zakładając dobrą wolę, takie rozwiązanie byłoby rozwiązaniem najsensowniejszym.

Potrzeba sanacji jest pilna, bo kwestionowane są nawet instytucje fundamentalne dla systemu prawa: Trybunał Konstytucyjny, Krajowa Rada Sądownictwa, istnieje podział w Sądzie Najwyższym.

Strukturalny chaos. Patrzę na to jako prawnik, ale bez kłopotu wyobrażam sobie, co myślą o tej sytuacji nie-prawnicy. Oczywiście ci, którzy są zadziornymi zwolennikami jednej bądź drugiej strony, będą mieli mocny pogląd, natomiast zwykli ludzie, którzy po prostu chcą spokojnego państwa, patrzą na to wszystko, wydaje mi się, z przerażeniem. Właściwie kwestionowane może być niemalże wszystko. Brniemy w problem, a nie rozwiązujemy go.

Rozmawiając z byłym sędzią ad hoc ETPCz nie sposób nie zapytać o stosowanie tzw. aresztów wydobywczych, które stały się nagminne. Przykładów z ostatnich miesięcy mnóstwo. Chociażby sprawa księdza Michała Olszewskiego. Coś, o czym od dawna alarmowali obrońcy praw człowieka, Rzecznik Praw Obywatelskich, ale obecnie Prokurator Generalny nie widzi problemu.

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

Zgadzam się, że praktyka stosowania aresztu tymczasowego w Polsce była i niestety jest niedobra. Pracowałem przez lata w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, współpracowałem z Adamem Bodnarem i zwracaliśmy uwagę na długotrwałość aresztu tymczasowego, na jego wydobywczość. Zastanawialiśmy się, co zrobić, aby chociażby przed instytucjami europejskimi, przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka, próbować zakwestionować tę praktykę. Jeżeli zamyka się na kilka miesięcy, a nawet na krótszy czas, osobę, a następnie nie podejmuje wobec niej żadnych działań o charakterze dochodzeniowym, nie jest ona przesłuchiwana, po prostu siedzi, by ją zmiękczyć, to mamy do czynienia z absolutnie niepoprawną sytuacją, którą można i należy kwestionować. Zgodnie z europejskim standardem, areszt jest czymś wyjątkowym, musi być uzasadniony poważnymi racjami, musi być w tym element związany z zagrożeniem dla dobra postępowania, zwłaszcza obawą matactwa. ETPCz na samym początku akceptuje stosowanie aresztu, gdy mamy do czynienia z poważnymi zarzutami, ale później sprawdza, czy rzeczywiście coś się działo efektywnie w czasie, gdy dana osoba była aresztowana. Jeżeli niewiele, a tym bardziej jeśli nie działo się nic, to mamy do czynienia z naruszeniem prawa jednostki do wolności.

Z tego co słyszałem, w przypadku księdza Olszewskiego oraz pań z Ministerstwa Sprawiedliwości, tych działań dochodzeniowych brakowało albo nie było ich w takim zakresie, w jakim uzasadniałyby stosowanie tymczasowego aresztu. Areszt tymczasowy jest możliwy, ale prokuratura w tym czasie musi intensywnie pracować, aby uzyskać poprzez należycie organizowane przesłuchania potrzebne informacje. Niestety, mieliśmy i mamy do czynienia z praktyką zupełnie inną; wykorzystywanie tej instytucji, by zmiękczyć osobę tymczasowo aresztowaną, spowodowanie u niej skłonności do powiedzenia tego, czego śledczy oczekuje.

Szczególnie mocno porusza dramatyczna historia Anny Wójcik, która została tymczasowo aresztowana, choć jest matką chorego syna wymagającego stałej opieki. Podczas jej nieobecności chłopiec groził odebraniem sobie życia. Pomimo to spędziła w areszcie wiele tygodni.

Tym bardziej jest to sytuacja zadziwiająca, że mamy przepisy, które wprost mówią o tzw. negatywnej przesłance tymczasowego aresztu. Jest on, raz jeszcze powtórzę, czymś wyjątkowym. W celu zagwarantowania stawiania się na przesłuchanie są inne środki zapobiegawcze, chociażby poręczenie majątkowe. Jeżeli natomiast istnieją przesłanki, o których wprost mówi Kodeks postępowania karnego, a więc m.in. sytuacja rodzinna niezwykle trudna, to powinny one zostać wzięte pod uwagę. Jeżeli nie są, to rzeczywiście mamy do czynienia z postępowaniem, które budzi zastrzeżenia i moim zdaniem mogłoby się stać przedmiotem skargi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka; i to nie tylko w części dotyczącej prawa do wolności (artykuł 5 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka), lecz zarzutu mocniejszego – złego traktowania (artykuł 3 Konwencji).

Areszt tymczasowy jest możliwy, ale prokuratura w tym czasie musi intensywnie pracować, aby uzyskać poprzez należycie organizowane przesłuchania potrzebne informacje. Niestety, mieliśmy i mamy do czynienia z praktyką zupełnie inną; wykorzystywanie tej instytucji, by zmiękczyć osobę tymczasowo aresztowaną, spowodowanie u niej skłonności do powiedzenia tego, czego śledczy oczekuje.

Walka polityczna bywała w przeszłości ostra, ale jednak zachowywano pewien umiar. Teraz wszelkie zasady, także prawa, są łamane. Wystarczy wspomnieć represje wobec posłów Romanowskiego, Mateckiego, Kamińskiego, Wąsika, a ministra Ziobro próbowano wsadzić do aresztu na 30 dni za niestawiennictwo jako świadka na przesłuchanie.

Sprawy, o których pan mówi, rodzą potężne zastrzeżenia prawne. Więcej. One też się przekładają na standardy dotyczące praw człowieka. Sposób działania polskiej prokuratury i służb, takich jak Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, może zostać przełożony na zarzuty w skargach kierowanych do takich instytucji jak Europejski Trybunał Praw Człowieka.

Rumunia, Niemcy, Francja – w różny sposób politykom opozycyjnym wobec rządzących utrudnia się lub wręcz uniemożliwia start w wyborach. W Polsce już trwa dyskusja, co się stanie po wyborach prezydenckich, gdyby przedstawiciel władzy przegrał.

Wracamy do wątku „demokracji walczącej". Jeżeli zbyt wiele dzieje się pod hasłem „walcząca", to tym samym przestaje istnieć „demokracja". Przestają działać mechanizmy demokratycznego państwa, a demokracja staje się tylko fasadą, demokracją jakiegoś przymiotnika, jakiegoś poglądu politycznego. To fatalne.

Czy scenariusz unieważnienia – pod jakimkolwiek pretekstem – wyniku wyborów prezydenckich w Polsce jest realny?

Mogę mieć tylko nadzieję, że tak się nie stanie. **GP**

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

WSZYSTKIE INTERESY SPECJALISTY OD ZWOLNIEŃ

PAŃSTWOWE SPÓŁKI, WPŁYWOWA KANCELARIA PRAWNA I PARTNER ŻYCIOWY MINISTER PRZEMYSŁU

Kancelaria prawna członka Rady Nadzorczej PKP Cargo, który przez ostatnie osiem miesięcy pełnił obowiązki prezesa tej spółki, świadczy usługi z zakresu prawa pracy dla grupy Tauron, która jest jednym z klientów kolejowego przedsiębiorstwa – ustaliła „Gazeta Polska".

Zajmująca się przewozem kolejowym towarów PKP Cargo, kontrolowana przez państwowego giganta kolejowego PKP, to spółka o strategicznym znaczeniu dla bezpieczeństwa RP. Formalny nadzór nad grupą ma Ministerstwo Infrastruktury, kierowane przez Dariusza Klimczaka, polityka PSL. Pod koniec ubiegłego roku PKP Cargo w ramach restrukturyzacji zwolniło ponad 3,6 tys. osób. Za cały proces odpowiadał prawnik Marcin Wojewódka, członek rady nadzorczej kolejowego przedsiębiorstwa, od kwietnia 2024 do stycznia 2025 roku delegowany na fotel p.o. prezesa. Z ustaleń „Gazety Polskiej" wynika, że jego kancelaria w tym czasie zawarła umowę z innym kontrolowanym przez skarb państwa przedsiębiorstwem – koncernem energetycznym Tauron. Świadczy on usługi z zakresu prawa pracy. Wątpliwości może budzić jednak fakt, że PKP Cargo od lat współpracuje z dwoma podmiotami z grupy Tauron. Z kolei nad realizacją umowy kancelarii Wojewódki z Tauronem czuwa z ramienia energetycznego koncernu partner życiowy Marzeny Czarneckiej, minister przemysłu. „Gazeta Polska" ujawnia szczegóły tych relacji.

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Ministerstwo Przemysłu nie ma nic do Tauronu

Borysław Madeja to radca prawny ze Śląska, który – jak wynika z rejestru przedsiębiorców – od 1 listopada 2005 roku prowadzi w Sosnowcu kancelarię prawną świadczącą usługi m.in. dla podmiotów z branży energetycznej i węglowej. Prywatnie to partner życiowy Marzeny Czarneckiej, minister przemysłu, odpowiedzialnej m.in. za politykę energetyczną. 19 lutego 2024 roku, dwa miesiące po przejęciu władzy przez rząd Tuska, Madeja został dyrektorem wykonawczym ds. prawnych w kontrolowanym przez skarb państwa koncernie energetycznym Tauron. Jak napisał w odpowiedzi zespół prasowy przedsiębiorstwa, wcześniej – w latach 1999–2017 – Borysław Madeja obsługiwał prawnie spółkę Tauron Wydobycie. O jego zatrudnieniu zdecydowały „kwalifikacje i doświadczenie zawodowe (…) oraz wnioski z przebiegu rozmowy rekrutacyjnej" – przekonuje grupa Tauron. I podkreśla, że minister Czarnecka nie odegrała w tej sprawie żadnej roli. Czy jednak fakt, że jest partnerką życiową dyrektora wykonawczego ds. prawnych energetycznego koncernu nie jest konfliktem interesów? „TAURON Polska Energia S.A. nie jest nadzorowana przez Ministra Aktywów Państwowych. W zakresie regulacyjnym Spółka podlega Ministrowi Klimatu i Środowiska" – podkreślił w odpowiedzi zespół prasowy grupy Tauron. Konfliktu interesów nie widzi też Ministerstwo Przemysłu.

Specjaliści od zwolnień w energetycznym koncernie

Z ustaleń „GP" wynika, że 8 marca 2024 roku, czyli ponad trzy tygodnie po objęciu fotela dyrektora wykonawczego ds. prawnych przez partnera minister przemysłu, Tauron rozpoczął współpracę z kancelarią Wojewódka i Wspólnicy, specjalizującą się w prawie pracy, w tym doradzającą przy okazji restrukturyzacji i zwolnień. Partnerem jest tam Marcin Wojewódka, który po nielegalnym przejęciu TVP był odpowiedzialny za zwolnienia pracowników telewizji publicznej. To właśnie on osobiście wręczył wypowiedzenie z pracy Adrianowi Boreckiemu, obecnie dziennikarzowi Republiki. Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że kancelaria Wojewódki odpowiada za przeprowadzenie procesu zwolnień w grupie Tauron. Oficjalnie spółka twierdzi, że zakres umowy dotyczy zagadnień z „prawa pracy". „W przypadku obszaru prawa pracy specjalistyczna pomoc prawna dotyczy szerokiego spektrum w tym zakresie i obejmuje między innymi również opiniowanie zasadności i zgodności z prawem wszelkich działań pracodawcy, w tym wypowiadania oraz rozwiązywania umów o pracę, a także reprezentację pracodawcy w postępowaniach przed sądami pracy i ubezpieczeń społecznych. Usługi prawne w tym zakresie świadczy m.in. kancelaria Wojewódka i Wspólnicy" – tłumaczy zespół prasowy grupy Tauron. Szczegółowe zadania zarówno tej kancelarii, jak innym współpracującym z grupą Tauron zleca właśnie Borysław Madeja. Nie wiadomo, ile dokładnie na współpracy z państwowym koncernem energetycznym zarobiła kancelaria Wojewódki. Tauron odmówił udzielenia informacji w tym zakresie.

Tauron: Brak konfliktu interesów

Jednak współpraca kancelarii Wojewódki z Tauronem może budzić wątpliwości także z innego powodu. Wojewódka w kwietniu 2024 roku wszedł do Rady Nadzorczej PKP Cargo, a potem został delegowany do pełnienia obowiązków prezesa tego kolejowego giganta. Na fotelu szefa spółki zasiadał do grudnia 2024 roku. Oprócz tego Wojewódka wszedł także do rad nadzorczych dwóch spółek zależnych – PKP Cargotabor i PKP Cargo Connect. Problem w tym, że grupa PKP Cargo świadczy swoje usługi m.in. podmiotom z grupy Tauron, dla której pracuje jego kancelaria. Chodzi na przykład o transport węgla dla spółki Tauron Ciepło. Czy nie jest to więc konflikt interesów? „Kancelaria Wojewódka i Wspólnicy sp. k. wykonuje na rzecz TAURON Polska Energia S.A. usługi doradztwa prawnego wyłącznie w zakresie prawa pracy, w związku z czym nie była i nie jest zatrudniana przy obsłudze prawnej jakichkolwiek relacji pomiędzy spółkami Grupy TAURON a spółkami Grupy PKP Cargo. Ponadto przez cały okres pełnienia funkcji Prezesa Zarządu PKP Cargo S.A. pan Marcin Wojewódka nie wykonywał osobiście żadnych czynności w zakresie usług prawniczych na rzecz TAURON Polska Energia S.A. lub jakiejkolwiek spółki Grupy TAURON. W tym stanie rzeczy TAURON Polska Energia S.A. nie zidentyfikowała i nie identyfikuje żadnych ryzyk związanych z potencjalnym, a tym bardziej rzeczywistym konfliktem interesów" – przekonuje zespół prasowy grupy Tauron. „GP" pytania w tej sprawie wysłała do Marcina Wojewódki. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. **GP**

Jakub Augustyn
Maciejewski

WŁADZA BĘDZIE MIAŁA ZAUFANYCH DONOSICIELI

SYGNALIŚCI BĘDĄ TROPIĆ „MOWĘ NIENAWIŚCI”

W ramach wprowadzania unijnego Aktu o usługach cyfrowych ustawodawca przewiduje powołanie – zgodnie z europejską praktyką – „zaufanego podmiotu sygnalizującego”. Ta instytucja ma poważne zadanie, śmieszną nazwę i groźne możliwości do cenzurowania internetu.

O samych przepisach opracowywanych przez Ministerstwo Cyfryzacji wiemy od ponad pół roku, ale mało kto przyjrzał się tym trzem biurokratycznie brzmiącym słówkom o zaufanym podmiocie sygnalizującym. A to jeden z czterech podmiotów, który będzie donosił do Urzędu Komunikacji Elektronicznej, jakie treści w internecie warto zablokować. I choć oficjalnie chodzi o treści „zagrażające społecznie” albo „nielegalne”, to praktyka pokazuje, jakie niebezpieczeństwa dla wolności słowa rodzi taka urzędnicza troska.

Zaufane i zatroskane podmioty

Bo nawet jeśli z przepisów zniknie zapis o tym, że treści mogą być usuwane PRZED decyzją sądu, to sam zaufany podmiot sygnalizujący ma dziwne umocowania. Wedle projektu ustawy ktoś bowiem musi zgłaszać podejrzane komentarze, memy czy posty w mediach społecznościowych. O ile prokurator i policja wydają się tu na miejscu, o ile mowa także o usługobiorcy (na przykład obrażany w internecie obywatel), o tyle ZPS będą stanowić stowarzyszenia, think tanki i instytucje albo eksperci.

– Zgodnie z unijnym Aktem o usługach cyfrowych zaufane podmioty sygnalizujące będą wybierane przez koordynatora ds. usług cyfrowych. W Polsce ma to być Urząd Komunikacji Elektronicznej – wyjaśnia „Gazecie Polskiej” dr Paweł Terpiłowski zajmujący się m.in. bezpieczeństwem w sieci. – Wśród kryteriów ma być szczegółowa wiedza ekspercka w zakresie wykrywania treści nielegalnych oraz niezależność od platform internetowych. Podmioty te będą musiały również co roku składać publicznie dostępne sprawozdanie ze swojej działalności – tłumaczy ekspert portalu Demagog.org.pl. Tutaj jednak pojawia się już pierwsze ryzyko – czy władza wybierze faktycznych ekspertów? Czy urzędnicy zachowają wystarczającą bezstronność w wybieraniu „zaufanych” podmiotów? Czy nasza demokracja jest dość przejrzysta, by nadawać status takiego sygnalisty, który wskazuje internetowe komentarze do usunięcia? Z jednej strony mamy przecież Tomasza Piątka, samozwańczego demaskatora, który może i zorientował się, że jego otoczenie jest infiltrowane przez Rubcowa, ale za to w PiS-ie widzi ludzi Putina, bo ta partia jest przeciwko jedzeniu mąki z robaków. I jeśli ktoś myśli, że ten Däniken polskiej kremlinologii nie będzie przecież nadzorował ludzi wolnych, to przypomnijmy, że generał Jarosław Stróżyk zamówił u niego raport na temat rosyjskich wpływów nad Wisłą. Czy zatem autorzy poli-

FOT. ADOBE STOCK

tical fiction i autorzy czytadeł doprawdy będą mogli w Polsce szafować oskarżeniami, na podstawie których będzie się cenzurowało nasze wypowiedzi? Doktor Terpiłowski wyjaśnia te mechanizmy, dorzucając nowe wątpliwości.

Treści naruszające „dobra osobiste”

– Akt o usługach cyfrowych przewiduje jedynie usuwanie treści nielegalnych na gruncie danego prawa krajowego. Faktem jest jednak, że platformy usuwają nie tylko treści nielegalne, lecz także treści, które z ich perspektywy naruszają ich własny regulamin (ale już niekoniecznie samo prawo) – przekonuje dyrektor ds. międzynarodowych portalu Demagog. I dodaje: – Dużo kontrowersji budzi też kwestia, czy w ten mechanizm powinny być włączone treści potencjalnie naruszające dobra osobiste. Uważam, że w tej sprawie o ich ewentualnym usuwaniu powinien decydować sąd, a nie platforma albo urzędnicy – słyszymy. W dodatku trudno tego zapisu nie skojarzyć z art. 212 Kodeksu karnego, czyli właśnie z przepisem, za pomocą którego politycy i ludzie powiązani ze służbami straszą niezależnych dziennikarzy pozwami i karami finansowanymi za odkrywanie kulis ich działalności.

Wobec stwarzanych przez rząd obostrzeń dotyczących elastycznie rozumianej „mowy nienawiści” zaufane podmioty sygnalizujące poprzez czuwanie nad zgodnością wpisów z „prawem krajowym” mogłyby stać się stróżami politycznej poprawności. Ale z dr. Terpiłowskim rozmawiamy o internetowej cenzurze nie po raz pierwszy. Politolog komentował już także problem z ekstremizmami w sieci dla mojej książki „Historia cenzury”, gdzie podkreślał, że blokowanie treści nie tylko nie dławi autorów, lecz często wręcz ich mobilizuje do szukania ukrytych form komunikacji cyfrowej. W naszej rozmowie o „zaufanych podmiotach sygnalizujących” mówi podobnie: – Warto też zwrócić uwagę, że DSA nie dotyczy mniejszych platform, więc tym bardziej będzie to zachęcać do szukania alternatywnych źródeł informacji.

TAK MOŻE BYĆ

Wobec stwarzanych przez rząd obostrzeń dotyczących elastycznie rozumianej „mowy nienawiści” zaufane podmioty sygnalizujące poprzez czuwanie nad zgodnością wpisów z „prawem krajowym” mogłyby stać się stróżami politycznej poprawności.

Urząd kontroluje w dobie internetu?

O ile więc czytelnikowi wiedzącemu, czym była w PRL cenzura i przy jakiej ulicy w Warszawie znajdował się Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, o tyle teraz zaufany podmiot sygnalizujący może kojarzyć się z instytucją z ulicy Mysiej. Nasz rozmówca zdaje się wahać pomiędzy koniecznością wypracowania potrzebnych mechanizmów ograniczania faktycznych ekstremizmów (na przykład nawoływania do przemocy) a efektywnością unijnego aktu. – Akt o usługach cyfrowych wprowadza bardzo potrzebne mechanizmy kontroli dużych platform internetowych i ogranicza ich dotychczasową wszechwładzę – mówi ekspert, mając zapewne na myśli takie serwisy jak X czy Faceboook. – To samo w sobie jest dobre, należy jednak pamiętać, że ekosystem świata cyfrowego zmienia się bardzo dynamicznie i trzeba być przygotowanym, że prawo zawsze będzie przynajmniej o krok w tył za innowacjami, chociażby w obszarze sztucznej inteligencji. Musimy pilnować również tego, aby uchwalane prawo było adekwatne, proporcjonalne i co najważniejsze – korzystne dla nas jako obywateli, a nie dla platform czy unijnych biurokratów.

Niemcy na tropie „prawicowych” treści

Tyle teoria, zwłaszcza że system jeszcze w Polsce nie został wprowadzony. Praktyce możemy się przyjrzeć na przykładzie niemieckim, z którego tak często czerpią politycy partii rządzącej.

Na liście niemieckich „zaufanych podmiotów” jest organizacja pozarządową REspect!, zwalczająca „mowę nienawiści” w sieci. Na jej stronie internetowej każdy może przekazać swoje zaniepokojenie konkretną treścią, aktywiści ją weryfikują i zgłaszają do usunięcia. Jak przyznaje organizacja w swoim oficjalnym raporcie, w 2024 roku tylko ta jedna instytucja zgłosiła 32 587 treści. Co ciekawe – ponad jedna trzecia dotyczyła wpisów „o charakterze prawicowo-ekstremistycznym”. Komentarzy „lewicowo-ekstremistycznych” w swoich statystykach nie odnotowała – jakby rewolucyjni, marksistowscy i komunizujący aktywiści nie wyrażali agresji wobec własności prywatnej, kościołów chrześcijańskich czy nawet Izraela. Już samo logo REspect!, oparte na pięcioramiennej czerwonej gwieździe, nasuwa niepokojące skojarzenia dotyczące aktywności Komsomołu pilnującego prawomyślności społeczeństwa w rzeczywistości sowieckiej. Jednym z przejawów ich aktywności jest usuwanie z przestrzeni cyfrowej swastyki – i trudno tego nie pochwalić, zwłaszcza w Niemczech. A jednak o cenzurowaniu symboliki komunistycznej i sowieckiej już się w ten sposób nie mówi – wszak ostrze „sygnalizowania” o nieprawidłowościach jest trzymane przez lewicowych działaczy.

Czy wprowadzanie Aktu o usługach cyfrowych w czasie rządów sfanatyzowanej ekipy, która z listy lektur wycina treści chrześcijańskie i narodowe, w czasie gdy w mediach publicznych główna gwiazda publicystyki apeluje o zablokowanie serwisu społecznościowego X na czas kampanii prezydenckiej, dodatkowe narzędzia cenzury mają polepszyć stan debaty publicznej w Polsce?

Rzecz jasna sama krytyka rozwiązań ustawowych nie wystarcza – na mocy unijnych przepisów pewne instytucje będzie trzeba wprowadzić. Następnym krokiem będzie zatem wywarcie presji, by to nie samozwańczy eksperci z „Newsweeka” i „Gazety Wyborczej” oceniali, co wolno, a czego nie wolno pisać, ale faktycznie bezstronni i nieulegający politycznej presji znawcy ekstremizmów i rosyjskiej dezinformacji. **GP**

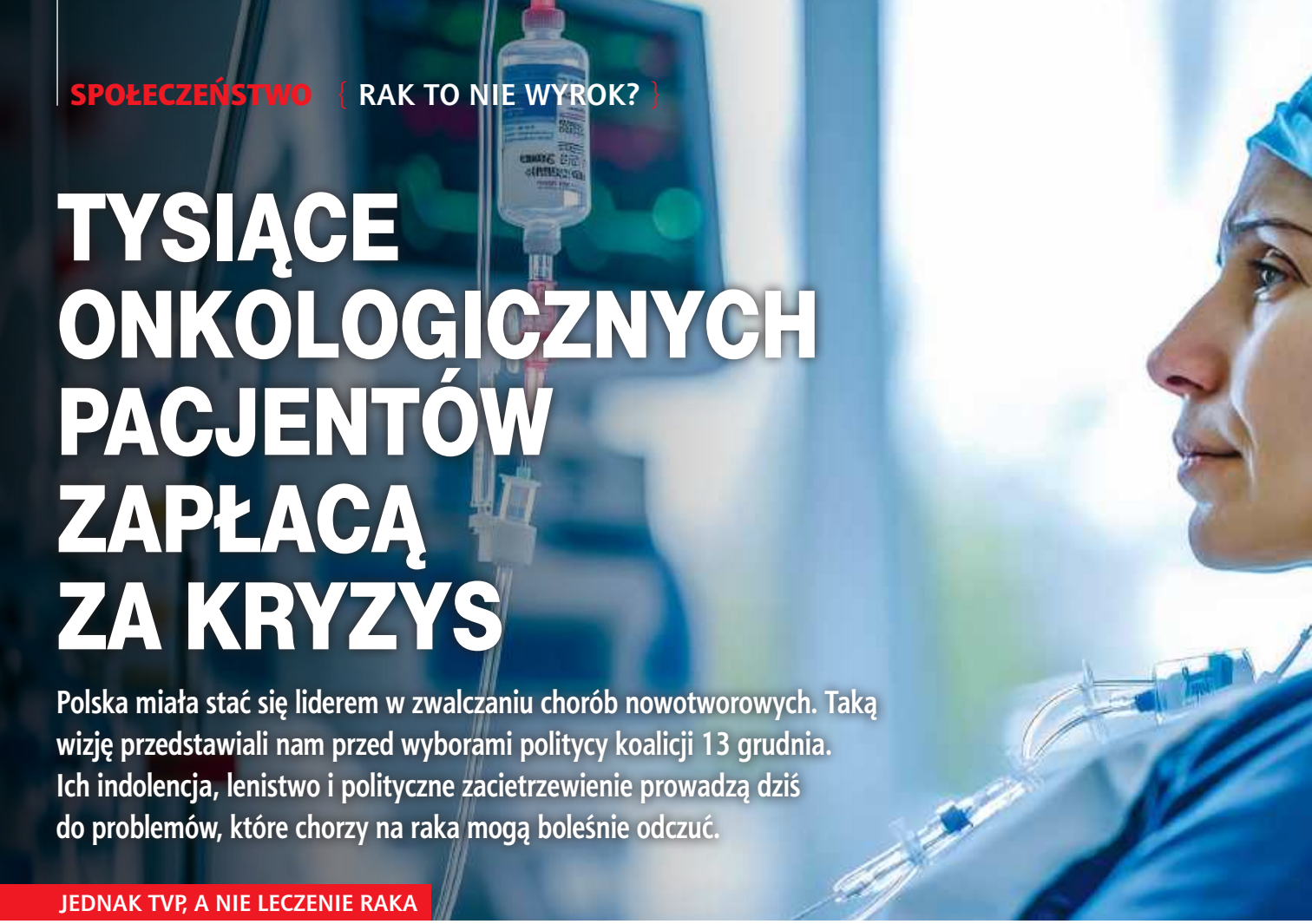

TYSIĄCE ONKOLOGICZNYCH PACJENTÓW ZAPŁACĄ ZA KRYZYS

Polska miała stać się liderem w zwalczaniu chorób nowotworowych. Taką wizję przedstawiali nam przed wyborami politycy koalicji 13 grudnia. Ich indolencja, lenistwo i polityczne zacietrzewienie prowadzą dziś do problemów, które chorzy na raka mogą boleśnie odczuć.

JEDNAK TVP, A NIE LECZENIE RAKA

Tydzień temu media obiegła informacja o wstrzymaniu prac jedynego polskiego reaktora jądrowego „Maria" pracującego w Świerku. Zmroziło to środowisko naukowe, ale jeszcze większy niepokój wzbudziło wśród medyków. Za pomocą tego reaktora Polska produkuje bowiem wiele izotopów, bez których medycyna, w szczególności ta zajmująca się zwalczaniem raka, nie może dobrze funkcjonować. Wyłączenie „Marii" może w kolejnych miesiącach skutkować brakami radiofarmaceutyków i wydłużeniem kolejek pacjentów onkologicznych lub – co jeszcze gorsze – rezygnacją placówek leczących raka z określonych świadczeń. Zabraknąć może kobaltu-60 wykorzystywanego jako źródło promieniowania w radioterapii, jodu-133 stosowanego przy nowotworach tarczycy, samaru-153 używanego w nowotworach kości, holmu-166 stosowanego w nowotworach wątroby, lutetu-177 leczącego nowotwory neuroendokrynne. Utrudniona może być też identyfikacja złośliwych nowotworów, wykrywanych dzięki fosforowi-32. Największym jednak problemem będzie wstrzymanie produkcji molibdenu-99. Izotop ten, którego Polska jest jednym z największych światowych producentów, wykorzystywany jest powszechnie w diagnostyce obrazowej. Wyłączenie „Marii" 1 kwietnia związane było z opóźnieniami w wydaniu przez prezesa Państwowej Agencji Atomistyki nowego zezwolenia na eksploatację reaktora. Powstało ono dlatego, że Narodowe Centrum Badań Jądrowych nie wyrobiło się z przygotowaniem odpowiedniej dokumentacji. Dyrektor placówki zarządzającej reaktorem – prof. Krzysztof Kurek – został odwołany ze stanowiska. Nie zmienia to jednak faktu, że przez urzędniczą indolencję i brak nadzoru nad instytucją tysiące pacjentów onkologicznych, którzy mogliby wyjść z choroby nowotworowej, mogą nie doczekać ratunku.

Klasyczna podmianka projektów

Podobny los może spotkać tych pacjentów, którzy nie zdążą skorzystać z infrastruktury, jaka miała powstać za sprawą pieniędzy z Funduszu Medycznego. 19 szpitali onkologicznych miało bowiem w ramach konkursu otrzymać łącznie 4,2 mld złotych na strategiczne projekty związane z leczeniem raka. Tymczasem minister zdrowia Izabela Leszczyna konkurs anulowała w lutym tego roku. Jako uzasadnienie podała wydłużenie kontroli CBA nad postępowaniami konkursowymi. Biuro zaczęło kontrolę w październiku 2024 roku, a jej przedłużenie zaplanowano do 15 kwietnia br. Wszystko wskazuje jednak na to, że przeciągająca się kontrola mogła być jedynie pretekstem do anulowania konkursu, który został rozpisany jeszcze za czasów rządów Zjednoczonej Prawicy. Chodziło o to, żeby strategiczny dla onkologii projekt nie poszedł na konto prawicy. Minister Leszczyna szybko bowiem oznajmiła, że ogłoszony zostanie nowy konkurs. Tym razem przez rząd Donalda Tuska. I w marcu placówki będą mogły ponownie ubiegać się o pieniądze. Tak się jednak nie stało, a nowy termin składania wniosków został wyznaczony

Filip Rdesiński

na 5 maja br. Co ciekawe, ma on się odbyć w trybie przyspieszonym. Przy tak dużej skali środków może to powodować wiele nieprawidłowości, o które minister próbuje obecnie obwiniać poprzedników. Niewątpliwie jednak cały proces inwestycyjny został przesunięty o wiele miesięcy, co zaszkodzi docelowo pacjentom, dla których czas ma w leczeniu znaczenie fundamentalne.

Postępowanie minister Leszczyny wpisuje się w pewną praktykę stosowaną szerzej przez rząd Donalda Tuska. Duże projekty strategiczne realizowane przez rząd Zjednoczonej Prawicy należy pod każdym możliwym pretekstem zamknąć, a następnie w nowej wersji rozpocząć na nowo tak, aby można je było przypisać koalicji 13 grudnia. Zrobiono to m.in. z budową superkomputera w Poznaniu, próbuje się to robić z projektami związanymi z energetyką jądrową. W końcu nieudolnie próbowano zrobić to też z CPK. Za każdym razem tego typu działania przeciągają procesy inwestycyjne i opóźniają modernizację Polski. W przypadku jednak inwestycji dotyczących onkologii kosztem może być ludzkie życie.

100 obiecanek-cacanek i imposybilizm

Jak bardzo koalicja 13 grudnia dba o rodzimą onkologię, pokazały już pierwsze dni rządów gabinetu Donalda Tuska. Pośród 100 konkretów na 100 dni na pozycji 99 zapisano: „Natychmiast zatrzymamy finansowanie fabryki kłamstw i nienawiści, jaką stała się TVP i inne media publiczne. Zgodnie z naszym zobowiązaniem przeznaczymy 2 mld z TVP na leczenie raka". Tymczasem w ustawie budżetowej na 2024 rok, będącej jedną z pierwszych ustaw gabinetu Donalda Tuska, która znalazła się na biurku prezydenta Andrzeja Dudy, pojawiły się wbrew zapowiedziom wyborczym pieniądze na media publiczne, ale już nie na onkologię. Złamanie jednej z głównych obietnic wyborczych dotyczącej tak wrażliwego tematu jak leczenie chorych na raka, i to na samym początku rządów, wzburzyło nawet największych wyznawców koalicji 13 grudnia. Andrzej Duda tę ustawę zawetował, podnosząc m.in. problem braku wystarczających środków na zwalczanie nowotworów. W wyniku interwencji prezydenta i negocjacji podjętych z rządem pieniądze te ostatecznie pojawiły się w budżecie, choć z zapisami dającymi możliwość przeznaczenia ich też na inne procedury medyczne, nie tylko te onkologiczne.

W czasie wyborów 2023 roku Bartosz Arłukowicz obiecywał też zniesienie limitów NFZ na ochronę zdrowia, ze szczególnym uwzględnieniem procedur onkologicznych. Próbował tym samym przebić osiągnięcia rządu Mateusza Morawieckiego, który zniósł limity na chemioterapię, radioterapię i zwiększył dostępność do najnowocześniejszych leków i terapii zwalczających raka. Z obietnic tych niewiele zostało poza złagodzeniem niektórych procedur i zwiększeniem pojedynczych limitów. Jedynym jak dotąd osiągnięciem obecnego rządu była likwidacja rok temu limitów w opiece paliatywnej. Jedną z najgłośniejszych zapowiedzi wyborczych koalicji 13 grudnia było też utworzenie powiatowych centrów diagnostycznych. Był to jeden ze 100 konkretów Donalda Tuska. Miały to być placówki zwiększające dostępność pacjentów do specjalistycznych badań medycznych. Chodziło głównie o to, aby mieszkańcy prowincji nie rezygnowali z badań tylko dlatego, że najbliższa placówka mogąca je zrealizować znajduje się kilkadziesiąt kilometrów od ich domu. Wykluczenie komunikacyjne czy wysiłek związany z dłuższą podróżą, szczególnie w przypadku ludzi starszych, powodują, że wiele osób nie diagnozuje w porę raka. Centra miały temu zapobiec. Nie tylko nie powołano ich do życia w ciągu pierwszych 100 dni rządu Donalda Tuska, lecz także przez ostatnie półtora roku światła dziennego nie ujrzał choćby szerszy konspekt dotyczący sposobu realizacji tej obietnicy. Minister Izabela Leszczyna pytana o tę obietnicę zasłania się ogólnikowym stwierdzeniem o pracach koncepcyjnych. Wiceminister Wojciech Konieczny rok temu w odpowiedzi na interpelację posłanki PiS Marii Koc dotyczącą realizacji tego „konkretu Tuska" zastosował klasyczny wybieg, czyli mowę-trawę, mówiąc o charakterze zmiany systemowej, konieczności kompleksowego podejścia do problemu i wzięcia pod uwagę aktualnych uwarunkowań systemu ochrony zdrowia. Jedyne, co do tej pory wiadomo, to informacja, że centra mają znaleźć się w projekcie reformy szpitalnictwa. Pierwotnie miał on zostać przyjęty przez rząd w lutym br., ale prace nad nim wciąż trwają. Niepokojące są jednak przecieki z prac nad tym projektem, mówiące o restrukturyzacji szpitali powiatowych, likwidacji łóżek i oddziałów w tych szpitalach oraz przekształcaniu niektórych oddziałów leczniczych w rehabilitacyjne. Podobne działania widzieliśmy już w czasie pierwszych rządów Donalda Tuska. Wówczas szpitale powiatowe próbowano likwidować lub prywatyzować, co było przyczyną wielu protestów lokalnych społeczności. Biorąc pod uwagę taki kontekst, można się obawiać, że powiatowe centra diagnostyczne nie będą zwiększać dostępności usług medycznych, tylko stanowić protezę dla pustki, jaka powstanie po ograniczeniu działalności szpitali powiatowych. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

BEZMIAR NIESPRAWIEDLIWOŚCI

Pod rządami Tuska w Polsce dzieją się cuda. Niestety, nie te, jakich byśmy oczekiwali. Cuda, bowiem nawet skazani na dożywocie mordercy mogą zostać… wypuszczeni z więzienia, po czym nikt do końca nie wie, co z takim człowiekiem zrobić. Tak właśnie było z Ryszardem Cybą, który w 2010 roku w Łodzi zabił działacza PiS Marka Rosiaka, żałując, że „nie udało mu się zabić więcej pisowców" z Jarosławem Kaczyńskim na czele. Skazany na dożywocie za ten polityczny mord, po odsiedzeniu 14 lat został… zwolniony z zakładu karnego i ze względu na stan zdrowia trafił do szpitala psychiatrycznego. Cybę pierwotnie przeniesiono do domu pomocy społecznej, gdzie – cóż za zaskoczenie! – od razu miał grozić pozostałym mieszkańcom ostrym narzędziem. Jak widać, prowokacje w wykonaniu usłużnej Tuskowi ekipy bodnarowców wchodzą na coraz wyższy poziom, lecz ta „zabawa" może się źle skończyć…

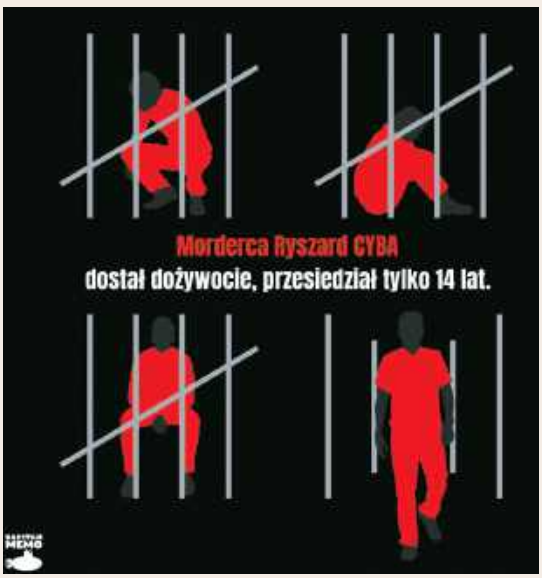

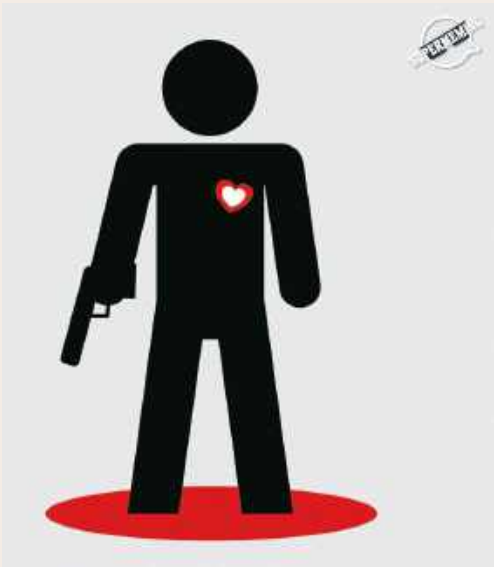

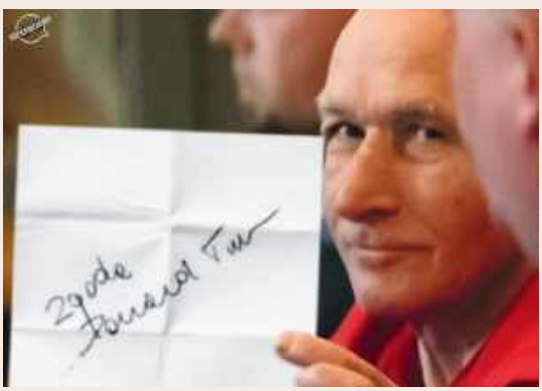

ZŁOTE myśli #Cyba

Jacek Piekara @JacekPiekara
Skazany na dożywocie, morderca Ryszard Cyba, wedle wyroku dopiero za 16 lat mógł UBIEGAĆ się o warunkowe zwolnienie. Ale uwolniono go już teraz! I pierwszego dnia zagroził życiu innych ludzi. (...) wypuszczenie groźnego mordercy, wbrew sentencji wyroku, który na to nie pozwalał, to niepojęte. Tylko w zdegenerowanych umysłach „bodnarowców" mogła się narodzić podobna zbrodnicza patologia. Ci, którzy doprowadzili do tego uwolnienia, powinni zostać zawodowo zniszczeni. A może i sami wylądować za kratami.

Paweł Jabłoński @paweljablonski_
Morderca Cyba zwolniony z więzienia – bo wymaga specjalistycznej opieki. A ponieważ wymaga specjalistycznej opieki – odstawili go do schroniska dla bezdomnych. Tak, to ma sens.

Maciej Wąsik @WasikMaciej
25 lutego sąd wydaje decyzję o uwolnieniu Ryszarda Cyby. 11 marca decyzja się uprawomocnia, bo prokurator nie składa zażalenia! 18 marca Cyba wychodzi na wolność. 19 marca Cyba grozi komuś niebezpiecznym narzędziem i interweniuje policja.

Janusz Cieszyński @jciesz
Cyba – na wolności. Anna, urzędniczka z KPRM – w areszcie wydobywczym. Bezmiar sprawiedliwości.

NAJWIĘKSZY TROLL TUSKA

Roman Giertych, największy troll ze stajni Donalda Tuska, kontynuator najobrzydliwszych wcieleń Janusza Palikota, zdaje się już zupełnie stracił hamulce. Najwyraźniej codzienne, kompulsywne, pełne nienawiści wpisy internetowe to za mało – dlatego Giertych coraz częściej ucieka się do prowokacyjnych starć werbalnych, niemalże fizycznych. Najciekawsze w tym wszystkim jest jednak to, że ewidentnie szkodzący wizerunkowi Koalicji Obywatelskiej Giertych wciąż zdaje się mieć pełne poparcie Donalda Tuska dla swoich zachowań. Pytanie tylko, czy owo poparcie wynika z faktu, iż Tusk Giertychowi ufa, czy może bardziej się go… boi? Jakież to kwity ma Giertych na Tuska, że ten pozwala mu aż tak mocno wierzgać? Czas pokaże.

POLITYCZNY PRIMA APRILIS

W tym roku polscy internauci komentujący politykę zanegowali sens obchodzenia prima aprilis. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta – jaki sens robić sobie żarty i nawzajem oszukiwać jeden dzień w roku, skoro przez pozostałe 364 dni, non stop, robi to rząd koalicji 13 grudnia? Złośliwi mówią, że póki rządzi Tusk, to właśnie 1 kwietnia mógłby być dniem mówienia wyłącznie prawdy.

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

HEJTERSKA MACHINA TUSKA.

JAK ZBUDOWANO MECHANIZM NISZCZĄCY DEMOKRACJĘ

Zatrudnienie internetowych hejterów na intratnych stanowiskach w Totalizatorze Sportowym – Szymona Gawryszczaka z Soku z Buraka i Bartosza Kopanię vel „Pablo Moralesa" – to nie przypadek, lecz kontynuacja promowania dewastacji standardów w polskiej polityce. Pierwszymi bulterierami Donalda Tuska byli Janusz Palikot i Stefan Niesiołowski. Dziś tę rolę odgrywają Roman Giertych, farmy trolli spod znaku Sieci na wybory i Silnych Razem oraz politycy, którzy przez lata promowali wulgarne hasło „j... PiS", będąc pożytecznymi idiotami w kampanii GRU skierowanej przeciwko poprzedniej władzy. Jak stworzono tego potwora, niszczącego polską demokrację?

PUBLICYSTYKA

Nie może dziwić to, że Szymon Gawryszczak, udziałowiec ohydnego profilu Sok z Buraka, został świetnie opłacanym wiceprezesem Totalizatora Sportowego – spółki skarbu państwa. Jak opisała Wirtualna Polska, to osoba z otoczenia Roberta Kropiwnickiego, wiceministra aktywów państwowych. Mowa o fanpage'u działającym m.in. na Facebooku, który w niewybredny sposób atakował m.in. Małgorzatę Wassermann z PiS, twierdząc, że dokonała ona aborcji. Hejterski profil za cel obierał sobie również Jana Pawła II.

Sok z Buraka jak urbanowskie „Nie" w rządowej spółce i ratuszu

Styl urbanowskiego „Nie" w najgorszym wydaniu nie przeszkadzał Rafałowi Trzaskowskiemu – miasto Warszawa współpracowało z twórcą Soku z Buraka Mariuszem Kozakiem-Zagozdą. Na tym układzie zarobił on w samym 2020 roku ponad 100 tys. złotych. „To osoba wyjątkowo dobrze wykwalifikowana, jeżeli chodzi o kwestie dotyczące znajomości sieci i zwiększania zasięgów portali miejskich. I tylko do tego była nam ta osoba potrzebna. I dobrze wypełnia swoją pracę" – chwalił Kozaka-Zagozdę Trzaskowski. Hejter współpracował też z Koalicją Obywatelską i Fundacją Otwarty Dialog.

Obok Gawryszczaka, zatrudnienie w dziale redaktorskim Totalizatora Sportowego otrzymał Bartosz Kopania vel „Pablo Morales", wyzywający oponentów na platformie X. Według ustaleń wp.pl, od września ubiegłego roku zarobił ponad 100 tys. złotych. Zatrudnił go wspomniany wiceprezes spółki, Gawryszczak. Co ciekawe, brat Kopani, Marcin, to też troll z mediów społecznościowych, piszący niegdyś pod nickiem „CasperVanDeHag", którego zatrudniono kilka lat temu w stołecznym ratuszu na stanowisku prezesa Miejskiego Przedsiębiorstwa Realizacji Inwestycji. Troll często obrażał dyskutantów, wykorzystując wątki seksualne. Po ujawnieniu przed rokiem afery Trzaskowski deklarował, że zwolni Kopanię. Nie dotrzymał słowa – Kopani skończyła się kadencja i nie została przedłużona z nim umowa.

Platforma Obywatelska ma doświadczenie w wynagradzaniu rzezimieszków z Twittera. Dekadę temu za „zasługi" znalazł pracę „Miki Wróbelek", czyli Michał Klimczak. W 2014 roku został członkiem gabinetu politycznego wicepremiera i szefa MON Tomasza Siemoniaka, związany też środowiskowo ze Sławomirem Nowakiem – wcześniej był jego współpracownikiem.

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Inowrocław – farmy trolli i umorzenie

Gdy partia Donalda Tuska bywa w opozycji, wtedy z pomocą internetowym siewcom nienawiści przychodzą kontrolowane przez Platformę Obywatelską samorządy. Poza wspomnianą stolicą, według lokalnych polityków PiS i wielu dziennikarzy, farmą trolli kierował samorząd Inowrocławia. Prezydentem był tam Ryszard Brejza. Sprawa wyszła na jaw, gdy CBA weszło do ratusza w 2017 roku w związku z aferą fakturową, czyli podejrzeniem wyłudzenia pieniędzy przez pracowników Wydziału Kultury, Promocji i Komunikacji Społecznej Urzędu Miasta Inowrocławia. Za farmą trolli atakującą opozycję miał stać w przekazach medialnych europoseł KO Krzysztof Brejza, który do dziś grozi komentatorom procesem za łączenie go z tą sprawą. Prokuratura Adama Bodnara umorzyła śledztwo w sprawie Ryszarda Brejzy w grudniu ubiegłego roku, tuż przed świętami Bożego Narodzenia.

Śledczy zarzucali mu, że jako „prezydent Inowrocławia, działając w celu osiągnięcia korzyści osobistej i majątkowej, przekroczył przysługujące mu uprawnienia w ten sposób, że doprowadził do zmiany organizacyjnej w Urzędzie Miasta Inowrocławia poprzez utworzenie w strukturze Urzędu nowej komórki organizacyjnej o nazwie Wydział Kultury, Promocji i Komunikacji Społecznej, podlegającej bezpośrednio prezydentowi, w celu budowania pozytywnego wizerunku Ryszarda Brejzy oraz Krzysztofa Brejzy w opinii publicznej oraz deprecjonowanie swoich przeciwników politycznych, z wykorzystaniem urządzeń takich jak komputery, tabletów, telefonów komórkowych oraz kart SIM, które zostały zakupione ze środków budżetowych Miasta Inowrocławia oraz ze środków pochodzących z czynów zabronionych”.

#SnaW i Silni Razem

Koalicja Obywatelska chętnie zresztą do dziś korzysta z pomocy internetowych trolli do podbijania zasięgów. Nie robi tego w sposób oficjalny – zostawia „brudną robotę” Romanowi Giertychowi. Mecenas i poseł w jednej osobie na zamkniętej grupie – zrzeszonej pod nazwą Sieć na wybory – zleca tematy i hasztagi do podbijania zasięgów. Dzięki temu posunięciu setki, a czasem tysiące zapalonych antypisowców komentują i retwittują – również w chamski sposób – wydarzenia w polityce, które mają być niekorzystne z punktu widzenia prawicy. Dobrym przykładem było chóralne podważanie choroby nowotworowej Zbigniewa Ziobry. Innym – sugerowanie, że Polska po inwazji Kremla na naszego

wschodniego sąsiada weźmie udział w rozbiorze Ukrainy i jest dogadana z Rosją. Idolami dla #SNAW są Giertych, prokurator Ewa Wrzosek, Rafał Trzaskowski i oczywiście Donald Tusk.

Od 2019 roku – wraz z kampanią pod hasłem Silni Razem, które promował Sławomir Nitras – działają internauci właśnie o tej nazwie podpiętej do profili na portalu X. To osoby najczęściej nieujawniące swoich personaliów, działające pod nickami, zdolne do największego chamstwa i urządzania nagonek na określone osoby – polityków opozycji, dziennikarzy, zwykłych blogerów i komentatorów. Nie ma dla nich żadnych granic.

Tusk to mistrz w podkręcaniu złych emocji

„Dzisiejszy premier jest w moim przekonaniu jedną z najwybitniejszych w świecie demokratycznych osobowości politycznych, potrafiących w sposób perfekcyjny mobilizować najniższe instynkty ludu. Czynić zbiorowość ludzką, w której istnieją odruchy pozytywne, odruchy dobroci, szlachetności – gorszą. Świadomie gorszą w nadziei, że to przysporzy powodzenia politycznego. Jest absolutnym fachowcem w tej dziedzinie i z tego punktu widzenia zasługuje na szacunek za swoje niezwykłe umiejętności" – tak kilka miesięcy temu zdolności Donalda Tuska w uprawianiu czarnego PR-u opisywał Jan Rokita w podcaście Bogdana Rymanowskiego. Dawny współzałożyciel PO, jeden z „trzech tenorów", doskonale wie, o czym mówi. Znał obecnego premiera długo, był kandydatem PO na premiera w 2005 roku.

Umiejętność nakręcenia hejtu i politycznej nienawiści Tusk wypracował do perfekcji. Nie potrzebuje do tego stosowania wulgaryzmów – najczęściej działa w białych rękawiczkach, bo robotę wykonują za niego inni. Sam nie stroni od ostrego podkręcania temperatury sporu – a to bezsensownie oskarżając opozycję o związki z Rosją, innym razem cytując wiersz Czesława Miłosza, by uderzyć w prezydenta Andrzeja Dudę. Z biegiem lat Tusk do tego stopnia się zacietrzewił, że dziś ma wizerunek internetowego trolla, pieniacza, który skupia uwagę w swoich wpisach głównie na zwalczaniu PiS.

Dla zasłużonych hejterów system platformerskiej władzy ma gratyfikacje w spółkach, inni pracują „tylko" na chwałę partii i Romana Giertycha.

Przed epoką mediów społecznościowych służyli mu w nakręcaniu szczucia Janusz Palikot i Stefan Niesiołowski. Celem tej dwójki był głównie Lech Kaczyński, poniżany i wyzywan od „chamów", „alkoholików z Alzheimerem". A Tusk osobiście nie zniżał się do takich wypowiedzi. On zwalczał zmarłego w Smoleńsku prezydenta politycznie – a to odmawiając mu uczestnictwa w szczycie europejskim, a to blokując umowę o Tarczy Antyrakietowej, a to podważając z „przyczyn bezpieczeństwa" misję głowy państwa w Gruzji. Palikot skończył się wraz z upadkiem jego politycznego ruchu. Dziś jest na dnie, grozi mu więzienie z powodu podejrzeń o oszustwa na ponad 70 mln złotych. Stefan Niesiołowski odchodził z polityki w atmosferze skandalu z aferą korupcyjną w Grupie Azoty, z której został prawomocnie oczyszczony – choć sąd w uzasadnieniu przyznał, że dwóch biznesmenów w zamian za zdobywanie kontaktów załatwiało mu spotkania z prostytutkami. Według wymiaru sprawiedliwości, Niesiołowski pomagał im nie jako poseł na Sejm, lecz wieloletni przyjaciel, więc nie było mowy o korupcji. Kuriozalne. Tego typu ludzi potrzebowała jednak Platforma Obywatelska do wizerunkowego niszczenia PiS obelgami. Nikt nie posuwał się w latach 2007–2015 tak daleko jak dwójka: Palikot i Niesiołowski.

„J... PiS" – partyjny hejt, wzmocniony przez Rosjan

W ostatnich latach Tusk coraz częściej stawał się dewastatorem politycznej dyskusji. W 2021 roku w czasie jednego z protestów przeciwko „lex TVN" cytował wiersz Czesława Miłosza. Przekaz? Prezydentowi Andrzejowi Dudzie pozostało dokonać samobójstwa. „Chciałbym zadedykować słowa Czesława Miłosza. „Adresuję je do mieszkańca tego Pałacu i do jego mocodawcy: »Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta. Możesz go zabić – narodzi się nowy. Spisane będą czyny i rozmowy. Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy. I sznur, i gałąź pod ciężarem zgięta«" – mówił.

Czymże innym niż prymitywnym hejtem jest przyzwolenie na stosowanie prymitywnego hasła „j... PiS" z tzw. strajku kobiet w stronę oponentów? Jak pisał na łamach „Gazety Polskiej" prof. Sławomir Cenckiewicz, wykorzystanie tego hasła i malowanie go na ulicach polskich miast było atakiem dezinformacji stosowanym przez GRU przed wyborami parlamentarnymi. Gdy na Campusie Polska Przyszłości latem 2024 roku to hasło rozbrzmiało na młodzieżowej imprezie, Tusk skomentował: „Śpiewać każdy może, trochę lepiej lub trochę gorzej… Czasami człowiek musi, inaczej się udusi".

Czym, jeśli nie ordynarnym napuszczaniem na konkurencję polityczną, jest sugerowanie z mównicy sejmowej zdrady – współpracy z obcymi służbami? A tak było w przypadku Tomasza Szatkowskiego, byłego ambasadora Polski przy NATO. Ciężkie oskarżenia, serwowane opinii publicznej, po niemal roku nie doczekały się choćby jednego konkretu. W ten sam sposób SKW niszczy wizerunek zasłużonych dla armii generałów: Jarosława Gromadzińskiego i Artura Jakubczyka. W tle padają bardzo poważne zarzuty, które nie są poparte żadnymi konkretami – dzięki temu urabia się wizerunek „zdrajców" na usługach poprzedników w MON.

Dla zasłużonych hejterów system platformerskiej władzy ma gratyfikacje w spółkach, inni pracują „tylko" na chwałę partii i Romana Giertycha. Tusk natomiast robi to samo co oni, tylko zakulisowo, dając niemal codziennie upust swojej frustracji w sieci. To system naczyń połączonych. Pojawienie się Ryszarda Cyby i jemu podobnych przy istnieniu takiej machiny to tylko kwestia czasu. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

PRAWNE BEZPRAWIE

Człowiek ma zawsze przekonanie, że rozwój przebiega liniowo. Że jak staliśmy się krajem demokratycznym, w którym obowiązują pewne standardy, to już nie ma powrotu do gorszej wersji. Jednak w rzeczywistości polskiej tak to nie wygląda. Wręcz przeciwnie. Dziś u władzy jest ekipa, która nie chce wzmacniać idei równości, ale zamierza koniecznie utrwalić przywileje dla siebie i znajomych. Mamy dzisiaj prywatyzację państwa na niespotykaną skalę. I nie chodzi bynajmniej o stołki. Bardziej niebezpieczne jest sprywatyzowanie idei i systemów. Podam przykład. Oto bowiem w Polsce prawo ma dotyczyć tylko ludzi słabych i biednych. Bogaci i sprawujący władzę mają być bezkarni. Osiągają to oczywiście poprzez sądownictwo. Wystarczy zapłacić prawnikowi dostatecznie dużo pieniędzy i już wszystko nagle staje się możliwe. Można śmiało przejechać biedaczkę na pasach. Potrącić kogoś na rowerze albo zabić dwie osoby w czołowym zderzeniu samochodów. W takim kraju przestanie się dać żyć, bo już niedługo miliarderzy pokupują sobie monster trucki i będą omijać korki, przejeżdżając po prostu po dachach samochodów czekających na zmianę świateł. Przesadzam? Możliwe. W takim razie przykład realny. Znajoma znajomych remontowała dach. No i pech chciał, że miała do wymiany krokwie. Aby je zmienić, postanowiła dostawić jeden pustak i podwyższyć budynek. Potem już sprawa jasna. Anonim. Następnie kara za samowolę budowlaną. 50 tys. zł i nakaz rozbiórki. Dla całej rodziny to dramat. Z pewnością nie było pieniędzy na adwokatów i szybkie załatwienie sprawy. Tymczasem w Stobnicy zbudowano zamek. Budowla, która powstała na obszarze Natura 2000, to tysiące metrów sześciennych betonu, sztuczna wyspa, a na etapie powstawania – osuszanie stawów i niszczenie przyrody. Zamek ma być blokiem mieszkalnym, ale chyba wszyscy w Polsce wiedzą, że ostatecznie będzie hotelem, a cały zabieg z mieszkaniówką miał jedynie uprościć procedurę. I co? I nic. I o to właśnie chodzi. **GP**

Dziś u władzy jest ekipa, która nie chce wzmacniać idei równości, ale zamierza koniecznie utrwalić przywileje dla siebie i znajomych.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

SPOŁECZNY EKSPERYMENT

Bardzo często słyszymy o coraz wymyślniejszych oszustwach, dokonywanych z użyciem sztucznej inteligencji. Czasem są one poważne. Z użyciem syntezatorów mowy ktoś może zadzwonić do nas i podszyć się pod bliską osobę, wyciągnąć od nas pieniądze lub wywołać panikę. Kilka lat temu mierzyli się z tym ostatnim wybrani politycy, ciekawe, że sprawa nie miała dalszego ciągu. Ale są też oszustwa niegroźne, przynajmniej na początku, nim nie okaże się, czemu one faktycznie służą. Na część z nich mogli Państwo natrafić w internecie, zwłaszcza jeśli używacie Facebooka. Generowane przez SI (sztuczną inteligencję) zdjęcia wypieków lub włóczkowych arcydzieł w wymyślnych kształtach, zdjęcia samotnych kobiet, którym nikt nie złożył życzeń, lub rolników, których nikt nie pozdrowi, bo są ze wsi – jak przynajmniej głoszą podpisy pod obrazami. Nabierają się na to tysiące ludzi, pocieszają, życzą dobrze, angażują emocje. Być może to początek społecznego eksperymentu, którego celu jeszcze nie znamy, ale którego wyniki są i dobre, i złe. Dobre, bo wciąż mamy w sobie duże pokłady wrażliwości. Złe, bo angażujemy ją w wymyślone i tak naprawdę łatwe do zdemaskowania sprawy. Czasem ma to tło religijne. Na plaży pojawia się rzeźba Chrystusa z piasku. Ktoś cieszy się, że ludzie jeszcze tworzą takie cuda, tyle że tworzy to komputer. Na wybory ktoś nagrywa dziesiątki politycznych piosenek jednego z kandydatów. Jego wyborcy gratulują „zdolnym artystom", a publikujący przyjmuje gratulacje i dziękuje za pochwały. Tyle że choć teksty napisał człowiek, resztę zrobiła maszyna. Nie ma ani muzyków, ani wokalistów, ani rzeźbiarza na plaży. Może zresztą są, ale coraz mniej im się chce, bo maszyna zrobi to lepiej. To nieuchronne, ale dobrze nauczyć się rozpoznawać, co jest dziełem SI, a co człowieka, bo za rok, dwa lata chat GPT napisze komuś program wyborczy naszych marzeń. A ten tekst napisałem sam. **GP**

Dobrze nauczyć się rozpoznawać, co jest dziełem SI, a co człowieka, bo za rok, dwa lata chat GPT napisze komuś program wyborczy naszych marzeń.

Witold
Gadowski

Dlaczego Tusk wypuścił mordercę z więzienia

Słaba, pozbawiona patriotycznych cech władza skutkuje nie tylko rozmontowywaniem granic państwa i wlewaniem się do niego nieczystości ze świata, lecz także przekraczaniem granic moralnych. Manifestacją takiego stanu stało się ciche wypuszczenie z więzienia człowieka, który zamordował działacza PiS Marka Rosiaka.

Gdyby nie fakt, że zabójca Ryszard Cyba ma zły charakter i wdał się w kolejne awantury, opinia publiczna nie dowiedziałaby się o tym zatrważającym fakcie. Skazany na dożywocie morderca opuścił zakład karny rzekomo ze względu na zły stan zdrowia. Nie ma żadnych okoliczności usprawiedliwiających taką decyzję władz. Pozbawiony empatii i skruchy morderca odsiedział zaledwie 14 lat i niejako został nagrodzony za swój czyn. Czy taka nadzwyczajna pobłażliwość rządu Tuska działa wobec wszystkich morderców? Raczej nie, bo nie słyszeliśmy o tym, aby zabójca kiepskiego prezydenta Gdańska, Adamowicza, naraz podlegał także nadzwyczajnej amnestii. Oczywiście po wyjściu na jaw sprawy wypuszczenia Cyby tuskowcy tłumaczyli się troską o jego stan zdrowia. Czy jednak nie jest to już przejaw skrajnego upolitycznienia każdego etapu działania polskiego wymiaru sprawiedliwości i działanie w myśl zasady: nasz morderca nie jest tak samo odrażający jak ich morderca? Wcześniej podobną zasadę wprowadzono wobec komunistycznych zdrajców Polski. Okazało się, że bliski nam ideowo komunistyczny zdrajca jest lepszy niż zdrajca popierający naszych przeciwników politycznych. Dziś więc zabójca Adamowicza to straszny przestępca, ale już morderca działacza PiS to biedny człowiek, cierpiący na zaburzenia zdrowia, które uniemożliwiają odbywanie kary dożywotniego pozbawienia wolności. Taki relatywizm postaw i wartości jest oczywiście zabójczy dla debaty publicznej i stanu moralnego społeczeństwa, ale kto by się tym przejmował. Donald Tusk każdym dniem sprawowania przez siebie funkcji premiera Rzeczypospolitej nie tylko podważa polską niepodległość, lecz także upowszechnia moralne zepsucie, z którego nasze społeczeństwo będzie się podnosić przez lata. Bezczelne działanie na rzecz obcego i na dodatek praktycznie wrogiego polskiej niepodległości państwa uchodzi mu – jak na razie – bezkarnie. Sytuacja moralnie klarowna zapanowałaby jednak tylko wtedy, gdyby Tusk i jego otoczenie stanęli przed polskim sądem za jawną działalność przeciwko polskim interesom. Będzie się to jednak działo w czasach, gdy ludzie pokroju Ryszarda Cyby będą bezwzględnie odbywać swoje wyroki, a do cel powrócą także przestępcy tacy jak korupcjonista Sławomir Nowak. Tymczasem na razie obowiązuje zasada, że im więcej bezkarności spotyka przestępców związanych z Platformą Obywatelską, tym bardziej wzmaga się nagonka na działaczy Prawa i Sprawiedliwości. Aresztanckie cele zaliczyli już przecież i Mariusz Kamiński, i Maciej Wąsik, teraz przebywa tam Dariusz Matecki, przed aresztem na Węgry zbiegł Mariusz Romanowski, a trwają usilne starania władz, aby aresztem za wszelką cenę upokorzyć byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że wynika to jedynie z nienawistnego rozpieklenia Tuska i jego zwolenników, jest w tym jednak dużo bardziej niebezpieczna zapiekłość. Takie postępowanie jest przejawem trockistowskiej zasady, wedle której nasi są nietykalni, choćby popełnili najbardziej odrażające czyny, natomiast przeciwnicy – za sam fakt innego myślenia – muszą być pozbawiani wolności, aby w ten sposób zastraszyć wszystkich i zmusić ich do uległości. To sytuacja przedstawiona przez Artura Koestlera w słynnej kiedyś powieści „Ciemność w południe". Opisuje on doskonale, jak działa „proletariacka moralność i etyka". Moralnym jest to, co służy partii, zaś zbrodnią staje się sam fakt myślenia niezgodnego z aktualnymi wytycznymi partii. Oczywiście Tusk jest zbyt mało wyrafinowany intelektualnie, aby zdawać sobie sprawę z faktu, że działa w myśl trockistowskich reguł, jednak jego niemieccy rozkazodawcy doskonale o tym wiedzą. Są oni bowiem właśnie bolszewikami trockistowskiego chowu. **GP**

Na razie obowiązuje zasada, że im więcej bezkarności spotyka przestępców związanych z PO, tym bardziej wzmaga się nagonka na działaczy PiS.

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

ZAKOCHANA OLEJNIK

Dawid **Wildstein**

Wielu z nas uważa Monikę Olejnik za zimną, wyrachowaną i cyniczną funkcjonariuszkę medialną, gotową dla swojej partii na każde świństwo. To, jak bardzo niektórzy się mylą, pokazał jeden z jej ostatnich programów „Kropka nad i". Pracownica TVN-u odkryła w nim zupełnie inną stronę. Czułą, kobiecą, łagodną, pełną ciepła i uśmiechu. Oglądając, aż przecierałem oczy ze zdumienia, bo Monika Olejnik nie bardzo ukrywała, że jest po prostu zakochana. Obiektem jej uczuć okazał się zaproszony przez nią do programu Roman Giertych. Jakże się Olejnik roztkliwiała nad biednym Romanem. Przerażona dopytywała, czy naprawdę ten straszny Kaczyński posunął się do tak okrutnej podłości, że nazwał Giertycha kanalią, gdy ten zaś potwierdził, jej twarz wyrażała i czyste oburzenie, i czysty strach. Widać, że ledwo powstrzymywała się, by paść Giertychowi w ramiona, przytulić go do swej piersi. Jednocześnie nie mogłem powstrzymać zdumienia, że właśnie ten osobnik stał się obiektem tak gorących uczuć naszej funkcjonariuszki. W końcu mówimy tu o człowieku, który aktywizuje całe farmy trolli, tysiące najgorszych chamów, całą tę patologię od Silnych Razem. Ludzi, którzy grożą innym nawet śmiercią (bądź ze śmierci i tragedii się cieszą, jeśli dotykają one ludzi związanych z opozycją). Antysemitów i rasistów. Jak Monika mogła zakochać się w kimś, kto aktywizuje całe sieci hejterów, szerzących dezinformację i atakujących dziennikarzy? W polityku, który przecież niedawno de facto kpił z próby samobójczej dziecka uwięzionej działaczki opozycji. Więcej, usiłował ją wykorzystać, bo jak inaczej rozumieć jego słowa, że jeśli aresztowana zacznie sypać, to będzie mogła przytulić synka? Właściwie trudno znaleźć w polskiej polityce postać bardziej odrażającą niż Giertych. Cóż, jak to mawiają, miłość bywa szalona i po prostu zaślepiła naszą Monikę. Inne wytłumaczenie jej ostatnich zachwytów nad Romanem byłoby bowiem dla niej bardzo niemiłe... I oznaczałoby, że jest dokładnie taka sama jak Giertych, obiekt jej pożądania. **GP**

Jak Monika mogła zakochać się w kimś, kto aktywizuje całe sieci hejterów, szerzących dezinformację i atakujących dziennikarzy?

ŻYCZENIA

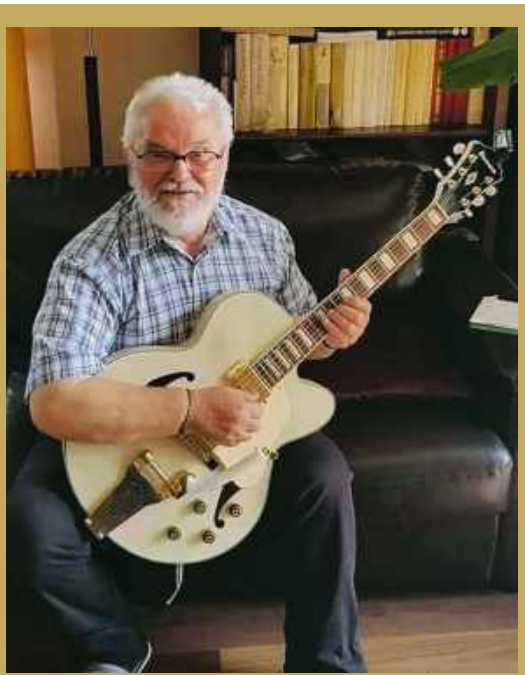

Z okazji
80. rocznicy urodzin
kochanemu Tatusiowi

Tadeuszowi Kwiatkowskiemu

z Buska-Zdroju

życzymy błogosławieństwa Bożego,

zdrowia i wielu lat życia w wolnej Polsce.

Wdzięczni Bogu za Ciebie

córka Ewa i zięć Paweł Piekarczykowie

Piotr
Grochmalski

ZERO ZAUFANIA do Francji

Forsowany i klecony naprędce rzekomo przełomowy traktat Polski z Francją, który ma być podpisany już w czerwcu, to ostentacyjny i duży krok ekipy Tuska w dewastowanie NATO. Paryż, mimo iż współtworzył Sojusz, nieomal od początku dąsał się na dominującą rolę USA w tym największym na świecie pakcie obronnym. Dziś Francja chce wciągnąć nas w zabójczą grę, przypominającą elementy scenariusza z okresu międzywojnia. Paryż i Berlin rozegrają nas w relacjach z USA, by doprowadzić do spalenia przez Polskę strategicznych relacji z Waszyngtonem.

PUBLICYSTYKA

Równocześnie Francja i Niemcy próbują brutalnie domykać eurosystem i przyspieszyć przekształcanie UE w imperialny projekt. Prowadząca w sondażach Marine Le Pen, decyzją sądu, 31 marca 2025 roku, została wykluczona z wyborów prezydenckich, mimo że 49 proc. Francuzów chciało, aby wzięła w nich udział. To drugi, po Rumunii, przypadek, gdy usuwa się kandydatów, którzy próbują zatrzymać narastającą falę bezprawia w Unii Europejskiej. Jej elementem jest też pełzający zamach stanu dokonujący się w Polsce.

Oświecenie Warszawy i Paryża

Upojony skalą bezprawia ekipy Tuska ambasador Francji w Warszawie Étienne de Poncins, w wywiadzie dla Polskiej Agencji Prasowej, przekonuje, że relacje między obu państwami „przeszły z ciemności do jasności", odkąd zmieniła się władza w Polsce pod koniec 2023 roku. Stwierdził, że już wkrótce oba kraje podpiszą traktat, który „podniesie stosunki francusko-polskie do takiego samego poziomu, jaki utrzymujemy z naszymi głównymi partnerami", takimi jak Niemcy, Włochy i Hiszpania. Poncins przybył we wrześniu 2023 roku z placówki w Kijowie do Warszawy, aby wspierać Berlin w operacji „wybory". To człowiek głęboko zafiksowany na budowie europejskiego imperium pod „światłym" przywództwem Paryża i Berlina. Odegrał istotną rolę w pracach nad „Konstytucją Europejską", która została odrzucona w 2005 roku głosami jego rodaków i Holendrów. Był szefem gabinetu francuskiego ministra ds. europejskich w przełomowym okresie 2005–2007. A dziś, wspólnie z Viktorem Elblingiem, niemieckim ambasadorem, który nieprzypadkowo niemal w tym samym czasie trafił do Warszawy, mają czuwać nad przyspieszonym procesem dewastacji RP. Niestety, jako naród, zagraliśmy w zgodzie z interesami Niemiec i Brukseli, dopuszczając do władzy fundamentalistów proniemieckich i pozostałości postsowieckiej agentury. Poncins przekonuje, że „przejęcie władzy przez rząd Tuska zostało bardzo dobrze przyjęte we Francji i pozwoliło na znaczny postęp w stosunkach polsko-francuskich. Obecnie Paryż i Warszawa odkrywają siebie na nowo, a we Francji mówi się o polskim momencie w Europie". Z tupetem, dotąd charakteryzującym jedynie niemieckich ambasadorów w Polsce, Poncins twierdzi, że owe rzekome oświecenie Warszawy i Paryża jest efektem lepszego zrozumienia wzajemnych stanowisk stron. Francja jakoby uznała, że Polska miała rację, ostrzegając przed zagrożeniem ze strony Rosji; Polska zaś miała pojąć, że Francja miała rację, mówiąc o konieczności większej autonomii Europy w dziedzinie obronności. Owe brednie nijak się mają do prawdy.

Po pierwsze, to przecież nie obecna ekipa 13 grudnia ostrzegała przed Rosją. Tusk za swoich pierwszych rządów był równie proputinowski co Paryż. Także w drugiej kwestii istniała wówczas daleka zgodność w polityce antyamerykańskiej. Paryżowi i Berlinowi bardzo nie podobała się wizja instalacji w Polsce elementów amerykańskiej Tarczy Antyrakietowej i wspierali ówczesne działania Tuska, które doprowadziły do sparaliżowania tego projektu. Poncins odkrywa karty, gdy mówi, że dla Paryża najważniejsza będzie „współpraca" w obszarze bezpieczeństwa i obronności.

FOT. FLASHPIC / DDP IMAGES / FORUM

Jak podkreśla: „Chodzi o wzmocnienie europejskiego filaru obrony w NATO i zbudowanie prawdziwej suwerenności UE pod względem bezpieczeństwa. (…) Kwestia energii jest dla nas również ważna. Polska i Francja są członkami europejskiego sojuszu na rzecz energii jądrowej”. Sfrustrowany Paryż bezsilnie patrzył, jak Berlin wyciska polską gospodarkę i kładzie łapę na wielkich zamówieniach zbrojeniowych. A teraz Tusk dopuścił także Macrona do tego tortu. Jasnym sygnałem była dewastacja przez ekipę 13 grudnia umowy z amerykańskimi firmami Westinghouse i Bechtel na zaprojektowanie elektrowni atomowej w Polsce. Umowa po prostu wygasła dokładnie 31 marca. Francuzi zacierają ręce. Zanim europarlamentarna „biała księga” dotycząca bezpieczeństwa i obronności UE przyjmie kształt nowych regulacji prawnych, które do końca zmasakrują Traktaty UE i pozbawią Polskę suwerenności, Niemcy i Francja chcą dokonać podziału łupów. A Polska nadzorowana przez ekipę 13 grudnia jest największą ich zdobyczą, współczesnym łupem neokolonialnym.

W Warszawie było za mało niemieckości

Poncins w zasadzie mówi, jak kolejni ambasadorowie Niemiec w Polsce – Rolf Nikel, który od 2014 do 2020 roku próbował podcinać gałęzie rządowi Zjednoczonej Prawicy w Warszawie, Arndt Freytag von Loringhoven, a obecnie Elbling. W książce „Wrogowie, obcy, przyjaciele”, opublikowanej tuż przed wyborami parlamentarnymi w 2023 roku, Rolf Nikel, obecny wiceprezydent Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich, ośrodka analitycznego, który odgrywa kluczową rolę w koordynowaniu działań skierowanych przeciw obecnej patriotycznej opozycji, otwarcie przyznał, o co toczy się gra i dlaczego usadowienie w Warszawie proniemieckich fundamentalistów jest tak kluczowe w planach RFN. Jak stwierdził wówczas, gdy wynik wyborów był jeszcze nieznany: **„Przywództwo Niemiec w UE słabnie – na ile głęboko i nieodwracalnie to się dopiero okaże** [podkr. P.G.]. Istnieje w polskim społeczeństwie, nie tylko w kręgach rządowych, szeroko rozpowszechnione przekonanie, że zachodni sąsiad przegrał to przywództwo, ponieważ ze względu na błędną politykę wschodnią jest współodpowiedzialny za wojnę. Rząd z zadowoleniem wita utratę wpływów przez Berlin, licząc na wzrost własnej potęgi. Część opozycji i liberalnych elit zajmujących się polityką zagraniczną obawia się natomiast nie tylko słabości Niemiec, lecz także ogólnej próżni w systemie władzy w UE, zwłaszcza że także centralny dla Europy motor niemiecko-francuski zaczyna się krztusić. **Należy mieć nadzieje, że mądra polityka niemiecka zdoła ponownie posklejać to, co się rozpadło”** [podkr. P.G.]. Niemcy, pacyfikując i osłabiając Polskę, pokazali, że nie pozwolą kwestionować swojej pozycji hegemona. To dlatego tak krwawa i brutalna ma być rozprawa z polskimi patriotami, aby nie dopuścić ich do powrotu do władzy. Nieomal w tym samym czasie gdy Nikel, jeden z kluczowych niemieckich zasobów analitycznych wobec Polski, pisał te słowa, w lipcu 2023 roku ważny rosyjski ekspert od Polski, Dmitrij Buniewicz, związany z Wywiadem Zagranicznym FR, w artykule opublikowanym w „Rossiji w globalnoj politikie”, najważniejszym piśmie geopolitycznym Kremla, stwierdzał, iż należy „spojrzeć na Polaków i Polskę jako na naród stosunkowo młody i państwo niedoświadczone, z niezwykle niewielkim bagażem niezależnego życia politycznego i międzynarodowego. Oczywiście, pogląd taki nie koresponduje dobrze z utrwaloną w nauce akademickiej koncepcją tysiącletniej historii Polski. (…) Linia PiS, niezależna od Brukseli i Berlina, wyraża się m.in. w takich projektach jak Inicjatywa Trójmorza. Ubiegając się o reelekcję na urząd głowy państwa w 2020 roku, Andrzej Duda, reprezentujący PiS, zauważył to jako jeden ze swoich priorytetów i szczególnie podkreślił, że to dzięki tej inicjatywie »Polska stała się ważnym partnerem Stanów Zjednoczonych w regionie«. Nie jest to niczym zaskakującym, biorąc pod uwagę fakt, że jednym z autorów koncepcji jest amerykański generał, były dowódca sił amerykańskich w Europie (USAREUR) Ben Hodges. Trójmorze, choć pozycjonowane jako projekt infrastrukturalno-gospodarczy, miało początkowo oczywiste cele strategiczne: zjed-

noczyć, przy wsparciu Stanów Zjednoczonych, państwa Europy Środkowo-Wschodniej, aby utrudnić współpracę gospodarczą Rosji i Chin z państwami »rdzenia« Unii Europejskiej, a także przeciwdziałać wzrostowi wpływów Berlina w Unii Europejskiej. Latem 2022 roku inicjatywa włączyła do swoich prac Kijów i ogłosiła nowe ambitne plany". Te projekty są osadzone na relacjach z USA, są więc niebezpieczne zarówno dla Moskwy, Berlina jak i Paryża. Buniewicz straszy taką ambitną Polską. Zauważa, iż „jeszcze bardziej niebezpieczne jest to, że niedojrzałość polityczna nakłada się na obsesyjne pragnienie ugruntowania swojej pozycji regionalnego lidera w Europie Wschodniej, w czym (z powodu tego samego braku doświadczenia) stosuje się najniebezpieczniejsze metody". Zdumiewa, jak zbieżne są rady Rosji, Berlina i Paryża dla Polaków. Buniewicz stwierdza: „Jaki jest powód awanturnictwa? Czyż nie jest bardziej logiczne, aby niedoświadczone państwo zachowało ostrożność i powściągliwość w kwestiach strategicznych, uznając prawo krajów bardziej rozwiniętych, a zatem bardziej odpowiedzialnych, do odgrywania wiodącej roli?". Nie mamy więc prawa do politycznych ambicji. Musimy być trwale zdegradowani jako naród i państwo. Ekipa Tuska wikła nas w coraz bardziej niebezpieczną grę, która obliczona jest nie tylko na zniszczenie naszych relacji z USA, ale też na uczynienie z nas niemiecko-francuskiej neokolonii.

Tragizm polityki mocarstw

Jak przypomina John J. Mearsheimer w książce „Tragizm polityki mocarstw", swoim najważniejszym dziele: „Przerzucanie odpowiedzialności było również strategią Francji. W latach dwudziestych, a więc na długo przed dojściem Hitlera do władzy, Francja zawarła sojusze z niektórymi małymi państwami Europy Wschodniej w celu powstrzymania przyszłego zagrożenia ze strony Niemiec. Pakty te obowiązywały również po 1933, co mogłoby sugerować, że Francja istotnie próbowała zbudować równorzędną koalicję. W rzeczywistości jednak ich wartość była niewielka, gdyż Francja nie zamierzała przychodzić z pomocą swoim sojusznikom – czego dowiodła jej postawa wobec Czechosłowacji w Monachium w roku 1938. W istocie zamiarem Francji było skierowanie Hitlera ku Europie Wschodniej". Dziś, w podobnym stylu, Paryż chce przerzucić na nas główny ciężar powstrzymywania rosyjskiego zagrożenia, aby nas gospodarczo wykrwawić. Henry Kissinger w „Dyplomacji" doskonale charakteryzuje dominujący czynnik w polityce Paryża. Jak zauważa: „Skłonność Francji do sprzymierzania się z krajami, które gotowe są uznać jej dominację, była stałym czynnikiem we francuskiej polityce zagranicznej od czasów Wojny Krymskiej. (…) Francja szukała możliwości przewodzenia w paktach ze słabszymi partnerami. (…) W sto lat po Wojnie Francusko-Pruskiej sprawa silniejszych Niemiec pozostawała koszmarem Francji. Dokonała ona odważnego wyboru, wychodząc z propozycją przyjaźni do sąsiada, którego podziwiała i obawiała się jednocześnie. Niemniej logika geopolityczna wskazywałaby, że Francja powinna szukać bliskich związków ze Stanami Zjednoczonymi, choćby tylko po to, by zwiększyć swoje opcje. Duma francuska przeszkodziła w tym jednak, pozostawiając Francję w poszukiwaniu, czasem przypominającym walkę z wiatrakami, ugrupowania – wręcz jakiegokolwiek ugrupowania – które pozwoliłoby przeciwstawić Stanom Zjednoczonym europejskie konsorcjum, nawet za cenę ostatecznej przewagi Niemiec". Przez cały ten okres, wbrew francuskim interesom strategicznym, byli oni antyamerykańscy, a równocześnie prorosyjscy. Dzisiejsza europejska histeria wobec USA przypomina szok wywołany kryzysem sueskim w 1956 roku. Akcja militarna W. Brytanii, Francji i Izraela, aby odzyskać kontrolę tych państw nad Kanałem Sueskim, spowodowała zdecydowaną reakcję USA, które wystąpiły przeciw swoim sojusznikom. Jak zauważa Kissinger: „Fakt, że Ameryka odcięła się od swoich najbliższych sojuszników, spowodował wstrząs nie tylko u bezpośrednich uczestników kryzysu. 5 listopada 1956 r., po tym, jak Londyn i Paryż ugiął się pod presją USA, Adenauer [kanclerz Niemiec] był w Paryżu. Miał wówczas powiedzieć: »Francja i Anglia nigdy nie będą potęgami, które można by porównać do Stanów Zjednoczonych lub Związku Radzieckiego. To samo dotyczy Niemiec. To pozostawia im tylko jedną drogę do tego, by mogły odgrywać decydującą rolę na świecie – a jest nią droga do zjednoczonej Europy. Anglia jeszcze do tego nie dojrzała, ale afera sueska pomoże jej w zrozumieniu takiej konieczności. Nie wolno marnować czasu. Waszym rewanżem będzie zjednoczona Europa«". W 1963 roku de Gaulle i Adenauer zawarli francusko-niemiecki traktat o przyjaźni i konsultacjach. Według ambicji Berlina i Paryża miał on w przyszłości dać im możliwość strategicznej niezależności od USA.

Strategiczny dylemat

A jednak nigdy to nie nastąpiło. Rosyjska wojna jest oczywistą konsekwencją nie tylko działań Berlina, ale także Paryża. Po rozpadzie ZSRS, Niemcy i Francja radykalnie rozbroiły swój militarny potencjał. Zachęciły tym Rosję do ekspansji. Agresja w 2014 roku nie zmieniła polityki obu państw. W rokowaniach Mińsk II Putin wykorzystywał Francję i Niemcy do osłabiania Ukrainy. Był to kolejny dowód słabości tego europejskiego tandemu. Macron i Scholz do końca postępowali w absurdalny sposób, podkreślając brak woli Europy do oporu. Ukazało to jednak istotną sprzeczność interesów państw Europy Środkowo-Wschodniej wobec Paryża i Berlina. W tym wymiarze nic nie uległo zmianie. Ale Francja i Berlin zaniepokojone wzrostem znaczenia Polski i tego obszaru przeprowadziły wspólną akcję pacyfikacyjną, a rosyjskie zagrożenie wykorzystują do przebudowywania UE w imperium z hegemoniczną rolą Francji i Niemiec. A teraz ekipa Tuska eskaluje antyamerykańskie działania i czaruje wizją obrony Polski przez francuską tarczę atomową. Problem w tym, iż sama myśl i działania zmierzające dziś do zastąpienia amerykańskiego odstraszania atomowego francuskim są radykalnie niebezpieczne co najmniej z pięciu powodów. Po pierwsze, potencjał francuski wobec amerykańskiego stanowi radykalnie mniejszą zdolność do odstraszania Rosji, która nigdy nie traktowała go poważnie. Po drugie, ta relacja wygląda na katastrofalną w segmencie taktycznej broni nuklearnej, której Francja

praktycznie nie posiada. Tylko USA, w ramach nuclear sharing, rozmieściła w Europie swoje zasoby taktycznych bomb nuklearnych. Po trzecie – Francja jest elementem europejskiej gry w ramach politycznej i gospodarczej rywalizacji w UE i jej interesy są zdecydowanie odmienne od polskich w relacjach z Rosją. W każdej chwili Francja może przehandlować z Rosją nasze bezpieczeństwo w ramach ich osłony nuklearnej, jeśli uzna ofertę Putina za atrakcyjną. Po czwarte, Francja nie ma potencjału gospodarczego ani czasu, aby uczestniczyć w nuklearnym wyścigu zbrojeń, co oznacza, że jej zdolności będą maleć. Ale szczególne znaczenie ma powód piąty. Przypomina on dylemat strategiczny, przed jakim stały USA wobec brytyjskiego i francuskiego arsenału atomowego. Jak zauważa Kissinger: „Gdyby siły te użyte zostały do uderzenia na Związek Radziecki, mogłoby to wciągnąć Amerykę do wojny nuklearnej. (…) Przywódcy amerykańscy byli więc zdecydowani uniknąć sytuacji, w której mogliby zostać zmuszeni do udziału w wojnie nuklearnej wbrew ich woli". Ten dylemat dotyczył jednak relacji USA z państwami nuklearnymi. W wypadku Polski taka sytuacja oznaczałaby, iż bylibyśmy politycznie podporządkowani i ubezwłasnowolnieni przez Paryż, jeśli zrezygnowalibyśmy z amerykańskich gwarancji atomowych. Mielibyśmy do czynienia z radykalnie asymetryczną relacją polityczną. Polska stałaby się strategicznym „więźniem" Francji. Rzecz w tym, iż to Paryż przejąłby w wymiarze strategicznym „patronat" nad Polską, za co zapłacilibyśmy cenę, którą wystawiłby sam Paryż. A z uwagi na strategiczne relacje Berlina i Paryża, stalibyśmy się realną kolonią, instrumentem do realizacji ich interesów. Nasz los nie spoczywałby w naszych rękach. Warto przypomnieć, iż owe dylematy nuklearne między USA, W. Brytanią a Francją spowodowały, że de Gaulle przedłożył w 1958 roku USA memorandum w sprawie powołania w NATO politycznego Dyrektoriatu, w skład którego weszliby liderzy Stanów Zjednoczonych, Francji i W. Brytanii. Miał on wyznaczać wspólną strategię o zasięgu globalnym, szczególnie wobec kryzysów. De Gaulle zagroził, iż gdyby te rozwiązania nie zostały spełnione, Francja wycofa się z NATO. Tak się też ostatecznie stało. De Gaulle zażądał wycofania amerykańskiej broni nuklearnej z Francji, a w 1966 roku Paryż wycofał się z dowództwa Sojuszu, pozostając w jego strukturach politycznych. To pęknięcie amerykańsko-francuskie spowodowało, że Paryż podjął wiele nieudanych prób zbudowania niezależnych od USA europejskich sił militarnych. Dopiero w 2009 roku, a więc tuż przed operacją smoleńską Rosji, decyzją prezydenta Nicolasa Sarkozy'ego, Francja powróciła do struktur wojskowych NATO.

Niestety, jako naród, zagraliśmy w zgodzie z interesami Niemiec i Brukseli, dopuszczając do władzy fundamentalistów proniemieckich i pozostałości postsowieckiej agentury.

Wojna Sikorskiego i Tuska z prezydentem Dudą

Prezydent Duda i Zjednoczona Prawica zbudowały silne, strategiczne relacje z USA. Sam Nikel we wspomnianej książce zaznacza, iż „na podstawie bilateralnych uzgodnień Warszawa ściągnęła do Polski stałe i rotujące jednostki USA w sile około 10 000 żołnierzy, aby (…) podtrzymać w dłuższej perspektywie amerykańskie zainteresowanie problemem bezpieczeństwa w Polsce. Powstaje w tym celu w Poznaniu stała kwatera główna V korpusu armii USA". To irytuje Berlin i Paryż. Regularna wojna Tuska i Radosława Sikorskiego z prezydentem Dudą jest w istocie próbą zmasakrowania naszych relacji z USA. Przypomina to agresywne działania tego duetu w trakcie pierwszych rządów Tuska, gdy ekipa ta, w imię resetu z Rosją, dążyła do ochłodzenia naszych relacji z USA. Nie jest dziś przypadkiem, że w cieniu rumuńskiej afery wyborczej, skandalu z Le Pen i zapowiedzi sojuszu z Francją, Sikorski znów eskaluje konflikt ekipy 13 grudnia z prezydentem Dudą. A bodnarowcy wypuszczają na wolność Ryszarda Cybę, który dokonał w 2011 roku pierwszego mordu politycznego w III RP, zabijając działacza PiS, Marka Rosiaka. Ten ostatni fakt, w połączeniu ze śmiercią Barbary Skrzypek dwa dni po jej drastycznym przesłuchaniu, wskazuje, że ekipa 13 grudnia gotowa jest na przekroczenie czerwonej linii w walce z opozycją. Ale istota tych działań ujawnia determinację Berlina i Paryża, aby nie wypuścić Polski z rąk, co byłoby niebezpiecznym sygnałem słabnięcia kontroli Niemiec nad naszym państwem. To może doprowadzić do zatrzymania, a nawet odwrócenia tendencji do mineralizacji Unii Europejskiej. Zbliżające się wybory prezydenckie w Polsce mogą zadecydować o końcu budowy projektu IV Rzeszy Europejskiej. Dlatego Berlin i Paryż dają Tuskowi wolną rękę. Dla ekipy 13 grudnia barierą nie będzie ani jawne sfałszowanie wyborów, ani rozlew krwi rodaków. Nagle, 31 marca, Sikorski zażądał, aby prezydent wstrzymał się z realizacją uzgodnionych już wniosków w sprawie obsady ambasadorów. Od ponad roku, w wyniku próby siłowego obsadzenia przez Sikorskiego ponad 50 ambasadorów, polska polityka zagraniczna, ku uciesze Berlina i Paryża, została sparaliżowana. Dotyczy to także naszej placówki w Waszyngtonie. Gdy sprawa wydawała się ostatecznie załatwiona, na ostatniej prostej Sikorski znów próbuje całe uzgodnienia wysadzić w powietrze. A równocześnie, po ujawnieniu skandalu z Andrzejem Szejną, wiceministrem spraw zagranicznych, który na osobiste życzenie Sikorskiego został dopuszczony do tajnych dokumentów resortu, mimo jego współpracy z chińską administracją, a także choroby alkoholowej, Sikorski wziął go w obronę. Stwierdził, iż dobrze ocenia jego pracę w ministerstwie. W ekipie 13 grudnia to właśnie szef resortu spraw zagranicznych, znany ze swoich skrajnie proniemieckich działań, jest jednym z kluczowych zasobów Tuska w realizacji antyamerykańskiej i proberlińskiej polityki. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

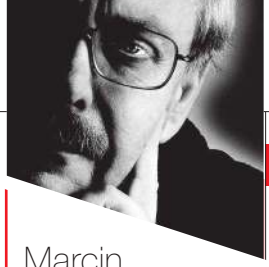

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

BRUDNA GRA PASKUDNYCH LUDZI

Świat parszywieje. Psuje się od głowy i od kieszeni. Lud bierze wzory z elity, a ta na powrót od zmanipulowanego przez siebie ludu. Zapewne niedługo słowo fair play zostanie wycofane nawet ze słownika Wyrazów Bardzo Obcych. Nie ma już przecież twórców tego pojęcia: Anglików – białych, heteroseksualnych dżentelmenów z rodowodem sięgającym Wilhelma Zdobywcy. „I dobrze!" – dodaję pośpiesznie, by nie podpaść sygnalistom Bodnara tropiącym „mowę nienawiści". Upichcono już ustawę i przegłosowano. Nadzieja w prezydencie, że nie podpisze, ale jak liczą w koalicji, co się odwlecze, to Rafałek upiecze! I będziemy mieli cenzurę lepszą niż za komuny, bo wtedy można było, nawet publicznie, żartować sobie ze wszystkiego poza Partią i Związkiem Radzieckim. Wkrótce za żart z tęczowych pójdzie się do pierdla. Miejmy nadzieję, że z możliwością dowolnego wyboru własnej płci. Z mową nienawiści jest jak z flądrą. Ma tylko jedną stronę – lewą. Prawa leży w mule i dobrze jej tak. Nie ulega wątpliwości, że jest bardzo potrzebna naszej juncie 13 grudnia, bo zgnojenie opozycji tradycyjnymi metodami nie przynosi zadowalających wyników. W tradycyjnych procesach trzeba dowodów, zeznań, dokumentów, a w oskarżeniu o mowę nienawiści liczy się tylko zeznanie strony, która z góry ma rację. Teraz można co najwyżej nękać. Na przykład Macierewiczowi odebrano prawo jazdy i teraz żaden egzaminator nie pozwoli mu zdać powtórnie egzaminu. Lecz pogoda na świecie się zmienia. Ściganie mowy nienawiści w USA przegrywa z wolnością słowa. Obawiam się jednak, że ani Musk, ani Vance, ani Donald Duży za nas tego nie załatwią. Jeśli w połowie narodu nie pojawi się spóźniona refleksja: „Co myśmy najlepszego zrobili, uwalając referendum?". Czy wcześniej musi do domu zapukać banda nachodźców? Owszem, widać niepewność władzy, ale nie wiadomo, czy blitzkrieg Tuska i Bodnara wyhamowuje, czy też nabiera energii przed kolejnym skokiem na Polskę? **GP**

Z mową nienawiści jest jak z flądrą. Ma tylko jedną stronę – lewą. Prawa leży w mule i dobrze jej tak.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

HOŁD TUSKI

Na taką gratkę każdy normalny polski rząd nie tylko czekałby z utęsknieniem, lecz także – gdyby nadeszła – nie posiadałby się z radości, wiedząc, że można z tego zrobić fantastyczny pożytek propagandowo-wizerunkowy. Jubileusz – tysiąc lat od koronacji Bolesława Chrobrego. Nie trzeba być wielkim mózgiem, żeby zauważyć, że to skarb: w końcu można dzięki temu przypomnieć Europie i światu, że w Polsce królestwo, jako organizm polityczno-kulturowy, ważna część europejskiego kręgu cywilizacji łacińsko-chrześcijańskiej, istniało już tysiąc lat temu. Co więcej – cała misja Mieszka (chrzest) i jego syna Bolesława doprowadziła do wprowadzenia Polski Piastów na „salony" ówczesnej średniowiecznej Europy. Otton III na zjeździe w Gnieźnie w roku 1000 uznał Bolesława za władcę godnego najwyższego szacunku, w jakiejś mierze już go „koronował", nakładając na głowę cesarski diadem, wręczając włócznię św. Maurycego. Wyrastaliśmy na potęgę, która potem przez wieki, w epoce dynastii Piastów, Jagiellonów, stała się jednym z najpotężniejszych państw Europy, zajmując ważne miejsce między żywiołem niemieckim a ruskim. Dlaczego zatem takiej rocznicy w Polsce Tuska się nie święci, nie celebruje, nie robi z tego części państwowej polityki wizerunkowej? Zapewne z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że w lewicowej agendzie historii jako takiej nie ma. Nie jest ważna. A jeśli już ma być, to wtedy powinna być zgodna z interesem niemieckim. Ale po drugie, najważniejsze – Polska obecnie, za czasów rządów Tuska, jest spychana do roli średniego, zależnego od Niemiec państwa: jest „zwijana". Żadne tam duże projekty gospodarcze, przemysłowe, żadnej „pisowskiej gigantomanii". Więc jak w takiej sytuacji świętować mocarstwową przeszłość? Ba, jak wspominać pięćsetlecie hołdu pruskiego, gdy w istocie żyjemy w dobie, kiedy na naszych oczach rozgrywa się kadencja, stanowiąca swego rodzaju „hołd Tuski" – polityczny ukłon wasala przed niemieckim suwerenem? **GP**

Jubileusz – tysiąc lat od koronacji Bolesława Chrobrego. Nie trzeba być wielkim mózgiem, żeby zauważyć, że to skarb.

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

REPUBLIKA

Sklep Gazety Polskiej i Telewizji Republika

POLECA **NOWOŚCI**

KSIĄŻKI | ODZIEŻ | AKCESORIA | PRASA | GADŻETY TELEWIZJI REPUBLIKA

Serdecznie zapraszamy do ZAKUPÓW I ODBIORU OSOBISTEGO w Sklepie Gazety Polskiej oraz Telewizji Republika. Znajdujemy się w Warszawie przy ulicy **Filtrowej 63,** lokal 43, 4. piętro.

EDYCJA LIMITOWANA

1000 lecie Królestwa Polskiego – jubileuszowa koszulka

Świętuj tysiąclecie koronacji pierwszego króla Polski, Bolesława Chrobrego, z naszą wyjątkową, jubileuszową koszulką! Koszulka, **zaprojektowana przez** znanego grafika **Wojciecha Korkucia**, podkreśla znaczenie koronacji Bolesława Chrobrego dla polskiej tożsamości narodowej.

Koszulka z logo Republika i hasłem „Włącz prawdę"

Z przyjemnością prezentujemy i zapraszamy do zakupu wyjątkowej koszulki **Telewizji Republika #WłączPrawdę**. Kupując nasze produkty, nie tylko wybierasz stylowe i wysokiej jakości ubrania, ale także wspierasz rozwój niezależnych mediów, dzięki czemu możemy kontynuować naszą misję przekazywania prawdziwych informacji. Razem budujmy siłę niezależnego dziennikarstwa! #WłączPrawdę!

Porcelanowy kubek programu „W Punkt" Katarzyny Gójskiej w TV Republika

Stylowy kubek porcelanowy o pojemności 350 ml, wykonany z wysokiej jakości białej porcelany. Jego eleganckie wzornictwo sprawia, że doskonale pasuje zarówno do klasycznych, jak i nowoczesnych wnętrz. Kubek jest inspirowany programem **„W Punkt"**, prowadzonym przez **Katarzynę Gójska w Telewizji Republika**.

Czapka Trucker „MAKE POLAND GREAT AGAIN" z granatowym lub czerwonym daszkiem

Wyraź swoje poglądy jasno, dumnie i zdecydowanie! Ta wyjątkowa czapka biało-granatowa z czerwonym daszkiem – niesie **przesłanie silnej, dumnej i niezależnej Polski**. Hasło „Make Poland Great Again" to nie tylko slogan, ale także deklaracja Twoich wartości i patriotycznej postawy.

ODKRYJ NARODOWĄ PRAWDĘ I KOBIECĄ SIŁĘ W SŁUŻBIE POLSCE

UPADEK. JAK STRACILIŚMY PIERWSZĄ RZECZ-POSPOLITĄ

JACEK KOMUDA

| **Format:** 130x200 mm
| **Liczba stron:** 480
| **Oprawa:** twarda

NOWOŚĆ!

ZAMACH NA POLSKOŚĆ

PRACA ZBIOROWA

| **Format:** 165x235 mm
| **Liczba stron:** 536
| **Oprawa:** twarda

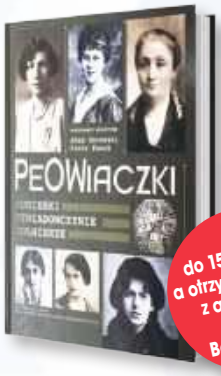

Kup do 15.04.2025 r. a otrzymasz książkę z autografem Adama Borowskiego!

PEOWIACZKI

ADAM BOROWSKI, PIOTR PACAK

| **Format:** 200x260 mm
| **Liczba stron:** 215
| **Oprawa:** twarda

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

Dawid
Wildstein

Dlaczego Tusk **boi się Chrobrego?**

Głównym „pomysłem" władzy na uczczenie tysiąclecia Królestwa Polskiego okazała się... partyjna demonstracja, dla niepoznaki nazwana manifestacją „patriotów". Co więcej, na tę jakże błyskotliwą ideę Tusk wpadł dopiero po tym, jak PiS ogłosił własny marsz z tej okazji. W normalnym państwie takie wydarzenie powinno być wręcz łakomym kąskiem dla każdej władzy, okazją do autoreklamy. Co jest więc takiego w Bolesławie Chrobrym, że Tusk się go boi?

PUBLICYSTYKA

To ściganie się na marsze z okazji 1000-lecia powstania Królestwa Polskiego pokazuje jedną z najbardziej konstytutywnych cech PO – skrajną pasożytniczość partii Tuska względem PiS-u jeśli chodzi o tożsamość polityczną. W tym wypadku mamy do czynienia z ekstremum tego zjawiska. O ile trudno dziwić się opozycji, że nie mając władzy, decyduje się na manifestację, o tyle PO rządzi obecnie Polską. Tymczasem jedyne, na co stać ugrupowanie Tuska, to partyjna kontrmanifestacja.

Partia zamiast państwa

Opisywana tu sytuacja jest naprawdę niezwykła. Mówimy przecież o partii, która od kilkunastu miesięcy ma do dyspozycji cały aparat państwowy, która w niebywale wręcz bezwzględny sposób przejęła wszystkie instytucje państwowe – a więc ma do dyspozycji gigantyczne środki, żeby zaproponować, kolokwialnie rzecz ujmując, „coś swojego". Okazuje się jednak, że dojście do władzy w żaden sposób nie zmieniło najbardziej fundamentalnego modus operandi tego ugrupowania, czyli podporządkowania wszystkiego logice partyjnej wojny totalnej, bycia tzw. anty-PiS. Istnienie PO jest więc – mimo dominacji politycznej – nadal reaktywne względem największej partii opozycyjnej, potrafi ona określać swoje działania i cele tylko na zasadzie jej negacji. Trudno o wyraźniejszy dowód, że jedynym rdzeniem ugrupowania Tuska jest ideowa pustka. Nabiera ona jakiegokolwiek kształtu, treści dopiero na skutek zewnętrznych względem niej działań. Uśmiechnięta koalicja nie jest więc w stanie wytworzyć jakiejkolwiek pozytywnej wartości, jakiejkolwiek spójnej, autonomicznej wizji rządzenia Polską. Zamiast tego mamy do czynienia ze skrajnym prymatem partii nad państwem. Zjawisko to jest bardzo wyraźne nie tylko w działaniach, lecz także w propagandzie PO. Mimo że od objęcia władzy przez Tuska minął ponad rok, nadal najważniejszą legitymizacją jego aktualnej pozycji jest walka z PiS. Państwo zaś i jego instytucje istnieją de facto tylko jako rezerwuar środków, za pomocą których można tę wojnę wewnętrzną prowadzić.

To oczywiście nie przypadek, że uśmiechnięty premier, wraz ze swoimi funkcjonariuszami medialnymi, w ten sposób usiłuje ustawiać debatę publiczną w Polsce. Póki liczy się tylko partyjna awantura, można odsuwać od siebie pytania o stan państwa, o to, w którym kierunku prowadzą nasz kraj ci, którzy dzisiaj nim rządzą. Tego typu refleksje mają być obce elektoratowi PO, karmionemu ciągłą, paranoiczną i histeryczną narracją o konieczności walki z Kaczyńskim, będącą wciąż najważniejszym celem. Narracją, która, co warto zauważyć, sukcesywnie staje się coraz durniejsza, zaś jej kolejni bohaterowie, jak ostatnio Giertych, okazują się coraz bardziej zdeprawowani i groteskowi.

Niebezpieczne symbole

Jednak nawet biorąc pod uwagę opisane powyżej konstytutywne elementy partii Tuska i metody jej działania, trudno sobie nie zadać jednego pytania: dlaczego PO nie stara się skorzystać z nadarzającej się okazji? Bo właśnie tym, gdybyśmy mieli normalne państwo, byłaby taka rocznica – koronacja Chrobrego to niezwykle symboliczny akt, w którym uznano istnienie naszego państwa na mapie Europy, swoiste przyjęcie go jako równoprawnego członka do ówczesnej Europy. Takie ujęcie całkiem zgrabnie pasuje do probrukselskiej narracji, za pomocą której można by następnie uderzyć w ugrupowania bardziej euro-

FOT. WWW.ZBIORYMNK.PL/PAWEŁ CZERNICKI

sceptyczne. Nie mówiąc już o tym, że każda defilada, każde tego typu obchody to idealny moment, w którym każda władza może pokazać, relatywnie niskim kosztem, swoją sprawczość, ogrzać się w blasku kamer czy zapozować podczas przecinania wstęg. Dziwi też, że mocodawcy naszego premiera nie korzystają z okazji, żeby za pomocą kilku symbolicznych gestów wesprzeć swojego lokaja, zwłaszcza tuż przed wyborami prezydenckimi.

Skąd więc ta bierność? Najprostsza odpowiedź wydaje się być też najbardziej intuicyjna. Zagraniczni patroni Tuska, wbrew temu, co tak lubią bredzić hojnie finansowane przez nich NGO-sy w naszym kraju, mają świadomość, że symbole mają znaczenie, moc. Że generują one emocje społeczne, które mogą się przełożyć na oczekiwania względem władzy. W końcu – że silne państwo musi korzystać z mądrej polityki historycznej, właśnie po to, by budować właściwą relację z własnym społeczeństwem, jego dumę, co wzmacnia obie te strony. Zresztą tę świadomość widać po tym, jak silne, zachodnie kraje korzystają z „okazji", żeby celebrować własną historię. Nic więc dziwnego, że nie mają ochoty na to, by Polacy poczuli to samo. Niezależnie bowiem od „europejskiego" kontekstu koronacji Chrobrego, upamiętnienie tego wydarzenia musi odwoływać się do trwałości naszego narodowego bytu, do tego, jak ważna jest kategoria suwerenności. Do naszej niezależności, do tego, że nie jesteśmy żadną „brzydką panną", jak lubiły mawiać autorytety obecnej władzy. Że nie jesteśmy jakąś niedawno dodaną „dostawką" do Europy, za co powinniśmy jej dziękować, tylko jesteśmy równoprawnym państwem, ze wspaniałą historią, której wielu może nam zazdrościć.

Bezpieczny pseudopatriotyzm

Trudno więc się dziwić, że emocje, które generowałoby w naszym społeczeństwie odpowiednio godne upamiętnienie przez państwo tysiąclecia powstania Królestwa Polskiego, są nie w smak dzisiejszemu establishmentowi UE. Nie ułatwiłyby one, delikatnie rzecz ujmując, Brukseli, Berlinowi i ich lokajom w Polsce przeforsowania projektów takich jak Mercosur, pakt migracyjny czy plany zawarte w słynnej „rezolucji o bezpieczeństwie", przegłosowanej niedawno w parlamencie UE. Biorąc to pod uwagę, można więc już teraz pokusić się o próbę określenia, jakie „idee", poza oczywiście nadrzędną, jaką będzie nienawiść do opozycji, przekaże Polakom marsz Tuska, jaki typ „patriotyzmu" będzie promował. Jedno jest pewne. Będzie to „patriotyzm" bezpieczny dla Brukseli, a więc możliwie bezobjawowy. Nacisk zostanie przesunięty ze wspólnoty narodowej na tożsamość ideologiczną. Tę pierwszą sprowadzi się do kwestii głównie estetycznych, machania polskimi flagami. Ta druga, mocniej wyeksponowana, w przerwach między pluciem na opozycję i inaczej myślących, będzie zaznaczać swoją postępowość, europejskość i tolerancję. Jednak tak jak całe PO, ona też będzie pusta, oparta nie na czymś, co posiada realną treść, lecz na dystynkcji. Jej jedynym celem będzie odróżnienie się od: pisiora, ciemnogrodu, od zabobonu etc.

Jednocześnie ten „nowoczesny" patriotyzm będzie też odpowiednio lokalny. To zresztą od lat bardzo istotny element, za pomocą którego eurokraci i finansowane przez nich NGO-sy czy wspierane partie polityczne usiłują na nowo zdefiniować relacje między obywatelem a państwem, w krajach takich jak Polska. Jest to patriotyzm sprowadzony do odpowiednio małej, bezpiecznej wspólnoty. Wykastrowany z wielkich idei, sprowadzony do kwestii takich jak sprzątanie po swoim psie czy bycie miłym dla sąsiadów etc. To oczywiście istotne kwestie, niemniej w tej narracji urastają one do rangi najważniejszych aksjomatów, przeciwstawionych niewłaściwym buńczucznym, tromtadrackim i oczywiście „przestarzałym" ideom, odwołującym się do narodu, suwerenności i siły państwa. To patriotyzm cechujący nie mieszkańców znaczącego kraju, tylko jakiejś prowincji. Ludzi pozbawionych „pretensji" do realnego decydowania o całości wspólnoty. To patriotyzm idealny dla dzisiejszych elit europejskich. Nie ma w nim, co oczywiste, miejsca na wspominanie o Bolesławie Chrobrym. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

System wyzysku się wzmacnia. NA CO CZEKA SOLIDARNOŚĆ?

Nie bardzo wiadomo, na co czekają niezależne od obecnego układu władzy związki zawodowe. Przybywa alarmujących danych gospodarczych, w sprawach społecznych władza coraz wyraźniej schlebia bogatym i najbogatszym. Albo Solidarność i inne związki zawodowe są już zbyt słabe, żeby wyjść na ulice, albo czekają na lepszy moment. Ale w demokracji warczącej, która nie dba nawet o pozory, „lepszego momentu" może już nie być. Szczególnie, jeśli w maju 2025 roku domknie się w Polsce system.

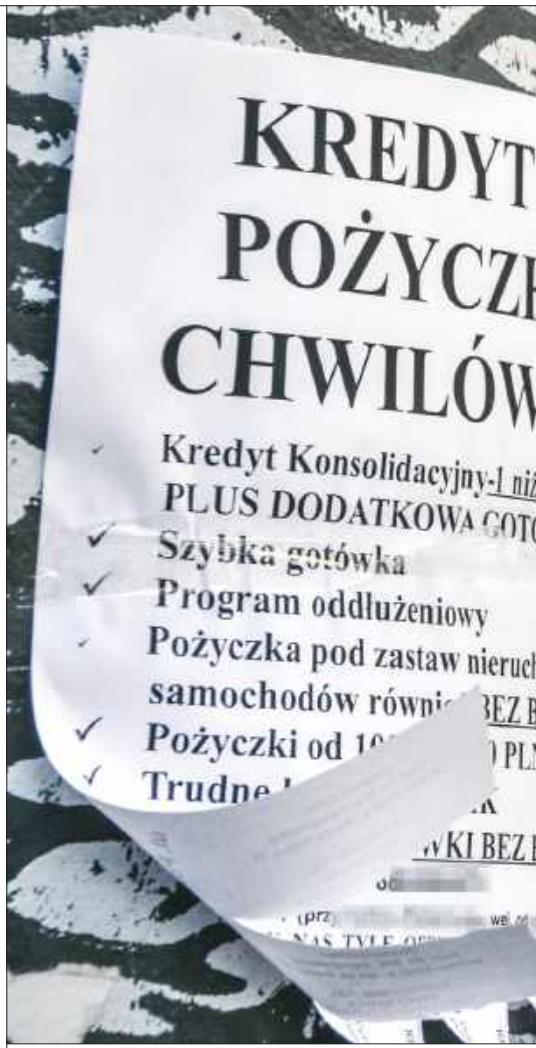

Pod koniec marca red. Tomasz Wypych opublikował na Salon24.pl artykuł „Eldorado dla chwilówek. Polacy są coraz bardziej zdesperowani". Wynika z niego, że lutowa wartość sprzedaży pożyczek gotówkowych do 60 dni to 994 mln złotych. Poraża, że to kwota wyższa o 31,5 proc. rok do roku. Lichwiarze mają się coraz lepiej – w ciągu pierwszych dwóch miesięcy 2025 roku parabanki udzieliły o 22,1 proc. więcej pożyczek celowych niż rok wcześniej.

Chwilówki wracają. Efekt rosnących patologii

Żadnych złudzeń, Czytelnicy i Czytelniczki – tego rodzaju dane są najbardziej wymownym świadectwem tego, co dzieje się w Polsce w sprawach społeczno-gospodarczych. Tam, gdzie coraz marniej z płacą i pracą, parabanki zbierają największe żniwo. Tam, gdzie ludzie borykają się z najbardziej elementarnymi kłopotami finansowymi, parabanki tylko czyhają na nieszczęśników. To, co chciał ograniczyć i ucywilizować rząd Zjednoczonej Prawicy, znów wraca jak najgorsza zmora III RP. To, przeciw czemu wystąpił jako minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro – wraca pod władzą „szczerych demokratów", którzy ronili najrzewniejsze łzy nad prawami człowieka. Ale tak naprawdę obchodzi ich tylko jedno prawo – prawo do wyzysku silnych przez słabych.

To nie jest przesada. W licznych felietonach dla „Gazety Polskiej" i „Codziennej" przytaczałem w ostatnich miesiącach kolejne niepokojące dane dotyczące słabnącej kondycji naszej gospodarki i pogarszającej się sytuacji pracowników i pracownic. Zarabiamy coraz mniej – w lutym miał miejsce wzrost płac najniższy od kilku lat, rośnie za to liczba ludzi, których dotknęły zwolnienia grupowe. To nie koniec. W styczniu i lutym 2025 roku było ich trzykrotnie więcej niż w analogicznym okresie 2024 roku. Po pięciocyfrowym bezrobociu nie ma już śladu – wskaźnik sukcesywnie idzie w górę. Władza nawet nie udaje, że zamierza coś z tym zrobić. Przepraszam, już zrobiła – najpierw zmieniono szefa Głównego Urzędu Statystycznego (Marek Cierpiał-Wolan zastąpił Dominika Rozkruta), a nieco później GUS zmienił tzw. koszyk inflacyjny, obniżając w nim udział żywności i nośników energii. A przecież to ceny żywności i energii najmocniej dają Polakom po kieszeni w ostatnim czasie. Tylko ślepy nie zauważy korelacji: rosną ceny, wyhamowują płace, przybywa bezrobotnych – chwilówki wracają pełną parą.

Na co czeka NSZZ „Solidarność"?

W tej sytuacji dziwi jedno. Na co czekają związki zawodowe? Trudno oczekiwać, że pierwsze ruszą do walki z antypracowniczym i antyspołecznym rządem organizacje w rodzaju Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP) i Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawo-

FOT. WASYLUK/REPORTER

dowych (OPZZ). Obie związkowe centrale zbyt dobrze żyją ze współrządzącą lewicą, by wyskakiwać przed szereg. ZNP pozwolił sobie ostatnio na utyskiwanie, gdy okazało się, że deforma edukacji, czyli brak obowiązkowych zadań domowych w szkołach podstawowych, negatywnie odbija się na poziomie wiedzy uczniów. Ugrzeczniona krytyka patologicznych zmian, które wynikały z populistycznych szachrajstw Donalda Tuska, jakie bez protestów wprowadził resort edukacji kierowany przez lewaczkę Barbarę Nowacką, dobrze pokazuje, że szef ZNP Zygmunt Broniarz doskonale zna swoje miejsce w szeregu.

Dopóki Włodzimierz Czarzasty „trzyma sztamę" z liderem Koalicji Obywatelskiej, postkomunistyczne związki zawodowe będą cicho kwilić w przedpokojach władzy. Na co jednak czeka NSZZ „Solidarność" i jej szef Piotr Duda? Czyżby uważał, że dopóki władza wstrzymuje się z przywróceniem handlu w niedzielę, nie warto wyciągać ludzi na ulicę? Czyżby obawiał się, że Polacy nie mają dziś serca, by protestować w sprawach pracowniczych? I że wszyscy jesteśmy rozgrywani przez tę władzę osobno? Czy nie ma żadnego interesu w tym, by bronić „pracowniczego planktonu", który pracuje często w bardzo małych firmach i samotnie mierzy się z patologiami współczesnego rynku pracy?

Nie ma co mydlić sobie oczu. Związki zawodowe, w tym NSZZ „Solidarność", mierzą się z wieloma problemami, typowymi dla społeczeństwa indywidualistów, przyzwyczajonych, że w kapitalizmie po polsku każdy sam załatwia swoje zawodowe interesy. Trzy dekady III RP oduczyły Polaków solidarnościowych, wspólnotowych gestów w kwestiach zawodowych. Pokazały, że inicjatywy takie jak pielęgniarskie Białe Miasteczko używane są przez polityków i mainstreamowe media do własnych celów. Duże centrale związkowe przypominają nieco oblężone twierdze – bronią swoich coraz bardziej słabnących pozycji, mają coraz większe kłopoty z pozyskiwaniem młodych członków.

Pokolenie skrajnego indywidualizmu, traktujące ekran smartfona jako najważniejszy łącznik ze światem, uważające samozatrudnienie za kapitalistyczny cud, wychowane na ideologii serwowanej przez liberalne środki przekazu, aspirujące do awansu społecznego i ekonomicznego, który większości z jego przedstawicieli nigdy się nie przydarzy – traktuje związki zawodowe jak żywą skamielinę. Albo zna je z opowieści ojców, matek, babć i dziadków. Są jeszcze mniejsze związki zawodowe, takie jak Konfederacja Pracy, ale one często toczą bardzo nierówną walkę z systemem, gdy próbują pomagać pracownicom hipermarketów czy banków. To są systemowe problemy – być może solidarnościowi związkowcy boją się wzywać do buntu, bo wiedzą, że nikt ich nie posłucha. I nie chcą, żeby to się wydało.

Nie chcą was w mediach? Wyjdźcie na polskie ulice

A jednak sądzę, że nie jest tak źle. Że tak naprawdę Solidarność może stracić szansę, by znów zaistnieć jako znaczny gracz społeczny – czekając z założonymi rękoma, aż demokracja warcząca zablokuje wszelką możliwość ruchu niezależnym od siebie siłom. Czy dużego związku zawodowego naprawdę nie stać dziś, by ruszyć z kampanią społeczną na temat przybywających w Polsce problemów? Czy ludzie Solidarności potrafią tylko na swoich rachitycznych medialnych łamach gadać sami do siebie? To droga donikąd, to droga do samorozwiązania. A przecież dobrze widać, że koalicja 13 grudnia poczyna sobie coraz śmielej, schlebiając bogatym i najbogatszym, coraz bardziej uprzywilejowując zamożnych i coraz bardziej szkodząc mniej zamożnym pracownikom najemnym. Doskonale pokazuje to niedawne głosowanie w Sejmie w sprawie obniżenia składki zdrowotnej; doskonale pokazują to manewry wokół 800 plus; doskonale pokazuje to przyzwolenie władzy na drożyznę i wzrost bezrobocia.

To wszystko prowadzi do czegoś jeszcze gorszego: błyskawicznego demontażu zrębów polskiego państwa dobrobytu, które powstały za rządów Zjednoczonej Prawicy. To był moment, w którym wreszcie zaistniała szansa na bardziej zamożne społeczeństwo. Zamożniejsze nie dzięki wysysającym wszystko i wszystkich elitom, lecz bogacącym się zwykłym ludziom. To jest temat, jaki mogłaby podnieść związkowa Solidarność jeszcze przed prezydenckimi wyborami. Niestety, związek zawodowy z pięknymi tradycjami jest wielkim nieobecnym debaty publicznej. Wiem, że ma mocno pod górkę w komercyjnych mediach; wiem, że nie jest dziś potrzebny nikomu do szczęścia w gmachu TVP. Ale jeśli związek zawodowy, wciąż silnie reprezentowany w wielu tradycyjnych przemysłowych branżach, boi się wyciągnąć ludzi na ulice, gdy ważą się losy Polski, to naprawdę sprawy nie mają się dobrze. Jeśli nie teraz – to kiedy? To pytanie od dawna nie brzmiało nad Wisłą tak dramatycznie. I najwyższa pora, żeby zadali je sobie także ludzie, którzy reprezentują zwykłych polskich pracowników. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

DWIE PROKURATOR W.

Tadeusz **Płużański**

„Wolińską ścigano na mój wniosek. Była przecież pierwszym prokuratorem wojskowym, który aresztował ojca. Gdyby nie ona, »Nil« nie zostałby powieszony" – mówiła mi przed laty Maria Fieldorf-Czarska, córka gen. Augusta Emila Fieldorfa. Helena Wolińska aresztowaniem doprowadziła do śmierci lub co najmniej nieludzkich tortur wielu innych AK-owców, w tym Juliusza Sobolewskiego. Jego żona, Krystyna Sobolewska, po wielu staraniach została dopuszczona do gabinetu „pani prokurator": „Siedziała za wielkim stołem, zza którego ledwo ją było widać". Krystyna pytała o ratunek dla niewinnie przetrzymywanego męża, co Wolińska skwitowała krótkim: „To najgorszy dzień w moim życiu, bo umarł Stalin". I wyrzuciła Sobolewską z gabinetu. Juliusz Sobolewski zmarł wskutek zbrodniczych praktyk w UB (rentgenowskie prześwietlenia w katowni przy ul. Rakowieckiej okazały się celowymi naświetleniami). I na nic się zdało złagodzenie kary śmierci, o którym postanowił były konkubent Wolińskiej – „ludowy" gen. Franciszek Jóźwiak (w 1956 roku Wolińska dała kosza Jóźwiakowi, wiążąc się ponownie z poślubionym w 1940 roku Włodzimierzem Brusem – naprawdę Beniaminem Zylberbergiem, politrukiem w armii Berlinga, potem komunistycznym ekonomistą). „Fajna pani. Otwarta, ironiczna, ciepła. To był dla mnie szok, kiedy się dowiedziałem – wiele lat później – że Polska żąda jej ekstradycji" – mówił „Gazecie Wyborczej" Paweł Pawlikowski, który do Oksfordu przyjechał z Polski jako młody chłopak, a Wolińską poznał, studiując w latach 80. u jej męża, prof. Brusa. Do Brusów przychodził na podwieczorki. I zainspirował się tym, „ile osobowości może pomieścić się w jednym człowieku". Tak powstała jedna z głównych bohaterek oskarowego filmu „Ida". Na te kilka osobowości Wolińskiej zwróciła kiedyś uwagę Anna Applebaum, żona Radka Sikorskiego, pisząc w 1998 roku tekst: „The Three Lives of Helena Brus" („Trzy życia Heleny Brus"), gdzie podkreślała, że w czasie wojny późniejsza antypolska prokurator była w warszawskim getcie i to zdeterminowało jej losy. Dziś do prokurator Heleny Wolińskiej porównywana jest prokurator Ewa Wrzosek. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

AUTOCENZURA RACJĄ BYTU AKADEMICKIEGO

Józef **Wieczorek**

W domenie akademickiej nastawionej na poszukiwanie prawdy i jej przekazywanie cenzura nie powinna mieć miejsca. Niestety, dziś poszukiwanie prawdy nie jest najważniejsze, naukowcy nastawieni są przede wszystkim na zdobywanie stopni i tytułów, i to nie zawsze w sposób uczciwy, bo uczciwość karierę nieraz utrudnia. Konkurentów można wyeliminować poprzez swoistą cenzurę – blokowanie publikacji z przyczyn pozamerytorycznych. Tym się obecnie nie zajmuje urząd cenzury, lecz sitwy akademickie. Znane z czasów PRL cenzorskie zapisy na nazwisko funkcjonują nadal, mimo likwidacji urzędu cenzury na Mysiej. Kto się narazi w środowisku, ma niewielkie szanse na publikację nawet dobrych prac czy książek, na etat czy awans akademicki. Zresztą w niektórych czasopismach nawet nie można takich cytować! Ale można pozamerytorycznie, fałszywie krytykować, bez możliwości riposty. Nie bez przyczyny zorientowani na karierę w domenie akademickiej sami się cenzurują, aby się nie narażać decydentom. Szczególnie młodzi, jeszcze nie utytułowani, nie podejmują się merytorycznej krytyki naukowej utytułowanych, bo skutki takiej nieroztropności mogą być dożywotnie. W konsekwencji autocenzura jest racją bytu akademickiego, choć dalszy byt nauki stoi pod znakiem zapytania. Skoro naukowcy, nawet utytułowani, aby sobie nie zaszkodzić, starają się nie zauważać ewidentnych błędów, oszustw, nieuczciwości, naruszania praw autorskich, szkodzą nauce. Ujawnianie plagiatów, oszustw naukowych, co winno być obowiązkiem akademików, jest oznaką heroizmu, gdyż z domeny akademickiej nie eliminuje się tych, którzy niegodziwości popełniają, ale tych, którzy je ujawniają. Cenzurowana jest prawda, a kłamstwa, błędy są rozpowszechniane i do przyswojenia przez młodzież akademicką podawane. Skoro na przykład profesor napisze książkę o historii najnowszej, gdzie nie ma nawet takich słów jak komunizm, stan wojenny czy PZPR, to nikt na etacie tego nie podważy, a studenci tego się nauczą! I potem będzie rozlegać się lament, że młodzi nic nie wiedzą! A nad „wiedzą" profesorów nikt nie lamentuje. **GP**

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

TERAPIA SZOKOWA TRUMPA

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
abicla.com/MaciejKozuszek

„DZIEŃ WYZWOLENIA" I NOWY PORZĄDEK

Szok i niedowierzanie. Po wprowadzonych przez Trumpa cłach spadki na amerykańskiej giełdzie niewidziane od pandemii i zapowiedzi nadchodzącej recesji. Zwolennicy Trumpa argumentują, że to ostatnia szansa na ocalenie amerykańskiej gospodarki, a panika może być doskonałym wstępem do negocjacji.

Donald Trump, w swojej karierze politycznej i biznesowej, nigdy nie był ideologiem, a poszczególne poglądy traktował często instrumentalnie i pragmatycznie. Jest jednak jeden wyjątek i sprawa, w której Trump jest konsekwentny od czterech dekad. To cła i poczucie, że partnerzy handlowi USA stosują nieuczciwe praktyki i „zdzierają skórę" z Ameryki. „Pozwalamy Japonii zrzucać wszystko na nasz rynek. To nie jest wolny handel. Przychodzą tu i sprzedają swoje samochody, swoje magnetowidy, spuszczają niebywały łomot naszym rodzimym firmom" – mówił w 1988 roku wywiadzie z Oprah Winfrey. Podkreślał wtedy, że jest zwolennikiem nałożenia ceł w wysokości od 15 proc. do 20 proc. na Japonię, Niemcy Zachodnie czy Koreę Płd. Po prawie 40 latach mówił, że cła „to najpiękniejsze słowo, jakie jest

TRUMP NARUSZYŁ KONTRAKT

Wall Street „czuje się zdradzone przez Trumpa", bo ten naruszył obowiązujący, niepisany kontrakt. Straty miały przecież iść na konto innych ludzi, a nie inwestorów.

w słowniku". 2 kwietnia 2025 roku Trump ogłosił największy pakiet celny, niewidziany w USA od lat 30. XX wieku. A szok i niedowierzanie są o tyle irracjonalne, iż prezydent pokazał, że naprawdę wierzy w to, o czym mówi od czterech dekad.

Metoda w szaleństwie?

20 proc. na produkty z Unii Europejskiej, 34 proc. z Chin, 32 proc. z Tajwanu, 46 proc. z Wietnamu. Pierwszym zauważalnym efektem była panika na amerykańskiej giełdzie. Indeksy, takie jak Dow Jones i S&P 500, straciły od 2 kwietnia po ponad 10 proc. Bank J.P. Morgan zwiększył ocenę prawdopodobieństwa recesji w USA do 60 proc. Nawet niektórzy sprzyjający administracji komentatorzy nie szczędzili słów krytyki. „To być może najgorszy ekonomiczny samobój, jaki widziałem w swoim życiu" – napisał Tyler Cowen z portalu Free Press. Ben Shapiro z The Daily Wire podkreślił, że jeśli celem administracji Trumpa jest likwidacja deficytów handlowych z innymi krajami, to „warto pamiętać, że ostatnim momentem, w którym USA cieszyły się nadwyżką handlową, był okres Wielkiej Depresji".

Dlaczego więc administracja Trumpa zdecydowała się na ten krok? W wielkim uproszczeniu można powiedzieć, że chodzi o tektoniczną zmianę porządku świata: od liberalnej globalizacji do świata „America First". Są tu dwa podstawowe wymiary. Pierwszy, międzynarodowy, którego rezultatem jest wzmocnienie pozycji USA względem partnerów i rywali geopolitycznych. Drugi, społeczno-klasowy, którego celem jest odrodzenie amerykańskiej klasy pracującej, która w ostatnich dekadach raz po raz płaciła koszty globalizacji.

Różnica w cłach

Pierwszy wymiar dotyczy w inny sposób sojuszników i rywali. Z tymi pierwszymi Trump chce zresetować relację na takim poziomie, który w jego ocenie będzie sprawiedliwy dla USA. Oczywiste jest, że niebieska kolumna, opisana jako „cła naliczane USA", na tablicach zaprezentowanych w Ogrodzie Różanym nie odpowiadała faktycznym opłatom celnym w poszczególnych krajach. Wietnam nie nakłada 90 proc. ceł na produkty z USA, a UE nie obciąża ich cłami w wysokości 39 proc. Wysokość „ceł" została uzależniona od rozmiaru deficytu handlowego USA w relacjach z danym państwem. Mówiąc prościej: Trump mówi do partnerów: jeśli sporo u nas sprzedajecie, a dużo mniej u nas kupujecie, to różnicę zwrócicie nam w opłatach celnych.

Choć prezentacji nowych ceł towarzyszył chaos informacyjny, to faktem jest, że polityka celna partnerów USA od wielu lat była niesymetryczna. Według obliczeń agencji Reuters średnie cło płacone w USA przez państwa zaliczane do grupy „najbardziej uprzywilejowanych" zgodnie z zasadami WTO wynosiło 3,3 proc. Meksyk na „najbardziej uprzywilejowane państwa" (więc także USA) nakłada średnio 6,8 proc. cła, Chiny – 7,5 proc., UE – 5 proc., Korea Płd. – 13,4 proc., Indie – 17 proc. UE w kluczowych branżach, na przykład motoryzacyjnej, nakłada jeszcze większe cła, a do tego dochodzi cały system regu-

lacyjny, faworyzujący europejskich producentów i często utrudniający dostęp amerykańskim firmom do europejskiego rynku.

Chiny

W przypadku Chin w grę wchodzi też kwestia bezpieczeństwa narodowego. Otwarcie się na Chiny w okresie optymistycznej globalizacji zakładało, że wolny handel doprowadzi do zbliżenia, a w długiej perspektywie do demokratyzacji Państwa Środka. Ale jeśli Chiny są rywalem geopolitycznym, z którym wojna kinetyczna może być nie do uniknięcia, trudno jest zaakceptować sytuację, w której Chiny odpowiadają na przykład za 50 proc. światowej produkcji stali, kontrolują 30 proc. rynku aktywnych substancji do produkcji leków, 78 proc. amerykańskiego rynku witamin, a jedna chińska firma DJI kontroluje 90 proc. amerykańskiego rynku dronów, w tym 90 proc. dronów, z których korzystają policja i inne służby. „Handel amerykańsko-chiński przypomina relację narodu przemysłowego z kolonią surowcową" – napisał amerykański ekonomista filozof Michael Lind. „Głównymi amerykańskimi eksportami w roku 2023 do Chin była soja i ropa naftowa, a eksport soi (15,2 miliarda $) miał dwa razy większą wartość niż eksport chipów (7 miliardów $)".

Rewolucja społeczna

Drugi wymiar, społeczno-klasowy, jest często pomijany, a dla zrozumienia myślenia Trumpa ma kluczowy charakter. Mówiąc wprost, Trump jest w stanie (przynajmniej do pewnego stopnia) zaakceptować czerwone „wykresy grozy" na giełdzie, bo straty najbardziej uderzają w tych, którzy na Trumpa i tak nie głosowali. By zrozumieć ten wymiar klasowy, trzeba choćby w rudymentarnej formie zrozumieć mechanizm globalizacji. Przenoszenie produkcji na przykład do Chin pozwalało zwiększać zyski, jednocześnie niszcząc miejsca pracy w amerykańskim Pasie Rdzy i przyczyniając się do powstania historycznych poziomów nierówności majątkowych. Zarobiony na handlu międzynarodowym kapitał inwestowano na giełdzie, gdzie trafiały też dolary zarobione przez Chińczyków na sprzedaży towarów do USA. Pomimo kryzysów kapitał dawał regularne zwroty. Ktoś kto zainwestował 1 mln dolarów 31 grudnia 2009 w indeks S&P 500, 4 kwietnia 2025 roku miałby, nawet po ogromnych spadkach ostatniego tygodnia, akcje o wartości ponad 5 mln dolarów. W tym samym czasie mediana zarobków dla Amerykanów bez wyższego wykształcenia wzrosła o około 40 proc., a jest to i tak optymistyczny szacunek, bo w niektórych stanach i niektórych sektorach można mówić wręcz o stagnacji.

Według obliczeń agencji Reuters średnie cło płacone w USA przez państwa zaliczane do grupy „najbardziej uprzywilejowanych" zgodnie z zasadami WTO wynosiło 3,3 proc.

Tego rodzaju argumentu, w obronie polityki celnej Trumpa, próbował użyć Sekretarz Skarbu w administracji Trumpa. „Oczywiście, że nie jestem zadowolony z tego, co dzieje się dzisiaj na giełdzie" – mówił Scott Bessent. „Ale pamiętajmy o dystrybucji tych aktywów. 10 proc. amerykańskich gospodarstw domowych posiada 88 proc. aktywów. Następne 40 proc. posiada 12 proc. aktywów na giełdzie. Dolne 50 proc. ma tylko długi i kredyty. Teraz to im należy się trochę ulgi" – dodał. W podobny sposób pisał o tym autor portalu Breitbart John Carney, stwierdzając, że Wall Street „czuje się zdradzone przez Trumpa", bo ten naruszył obowiązujący, niepisany kontrakt. „Straty miały iść na konto innych ludzi – pracowników hut w Wirginii Zach., producentów butów z New Hampshire, meblarzy z Ohio, pracowników fabryki części samochodowych w Indianie czy Michigan lub zakładów tekstylnych w Karolinie Płd. Płacić mieli ludzie, którym się mówiło, gdy globalizacja zniszczyła ich zakłady pracy, żeby nauczyli się programowania. Płacić nigdy nie miała klasa inwestorów. Nigdy ludzie, którym obiecano, że rynki nigdy nie będą musiały znosić ciężaru polityki".

Co z cenami?

Trudno się nie zgodzić z konserwatywną i podzielaną przez Trumpa czy J.D. Vance'a diagnozą, według której trzymanie tego kursu globalizacji doprowadzi do faktycznego końca „Amerykańskiego Snu", gdzie praca wybranej i wykształconej mniejszości będzie wiązała się z astronomicznymi zarobkami, a większość będzie się próbowało uciszyć rozwiązaniami w rodzaju Uniwersalnego Dochodu Podstawowego. Z drugiej strony, nie ma żadnej gwarancji, że słuszna diagnoza musi równać się posiadaniu dobrej recepty.

Przeciętny Amerykanin może nie mieć imponujących kwot zainwestowanych na giełdzie, ale utrata (nawet nominalna, według kursu) 10 proc. z zaoszczędzonych przez całe życie, powiedzmy, 100 tys. dolarów może być dla niego ciągle bolesna. Jeśli długotrwałym celem ceł ma być przeorientowanie gospodarki na rodzimą produkcję, to nieunikniony będzie okres podwyższonych cen dla konsumentów. Rodzimi producenci będą właśnie dlatego bardziej konkurencyjni, że ceny produktów z eksportu wzrosną. Zresztą nawet rodzimi producenci mogą być zmuszeni do podniesienia cen. Prezes Forda, który w Fox News chwalił cła Trumpa i mówił, jaką szansą są one dla jego i podobnych firm, zaznaczył jednak, że cła trzeba doprecyzować, bo Ford przy produkcji swoich samochodów korzysta z podzespołów produkowanych za granicą.

Jeśli cła mają być długotrwałą polityką, a nie tylko negocjacyjnym wymuszeniem ustępstw, to może trochę potrwać, zanim przyniosą pożądane skutki. Pytanie, czy Trump i republikanie mają tyle kapitału politycznego, by spokojnie na to czekać. **GP**

REPUBLIKA

Zapraszamy na kulinarne podróże Republiki – program dla wielbicieli pysznej, regionalnej, polskiej kuchni. Odkrywamy ciekawe regiony Polski i zapomniane już czasem przepisy wyśmienitych potraw lokalnej kuchni autorstwa naszych prowadzących: **Jakuba Wolskiego i Karola Kusa.**

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

AJATOLLAH ULEGNIE TRUMPOWI?

Donald Trump nie odpuszcza w sprawie Iranu. Postawił ajatollahów przed alternatywą: bezpośrednie rozmowy o programie atomowym albo militarna próba zniszczenia tego programu przez lotnictwo USA i Izraela. Na razie Teheran się opiera, ale dalsza konfrontacja z Ameryką może się dla reżimu skończyć katastrofą, biorąc pod uwagę pogłębiający się kryzys gospodarczy islamskiej republiki i rosnące niezadowolenie społeczne.

NEGOCJACJE LUB WOJNA

Antoni **Rybczyński**

Trump zawsze był jastrzębiem w stosunku do Iranu. Wystarczy wspomnieć, że w 2018 roku wycofał Stany Zjednoczone z międzynarodowej umowy dotyczącej programu atomowego islamskiej republiki (JCPOA). Tak jak wtedy zaostrzył politykę wobec reżimu ajatollahów po rządach Obamy, tak samo robi teraz po rządach Bidena.

„Maksymalna presja"

Stąd podpisanie dekretu nakazującego administracji realizację polityki „maksymalnej presji" wobec Iranu. Następnie Trump wysłał list do najwyższego przywódcy polityczno-duchowego, Alego Chameneiego, z prostą ofertą: albo bezpośrednie rozmowy w sprawie ograniczenia programu atomowego Iranu, albo rozwiązanie siłowe. Teheran odpowiedział, że rozmowy tak, ale przez pośredników. Czy to zadowala Trumpa? Nie wydaje się, biorąc pod uwagę stałe zwiększanie potencjału uderzeniowego USA w sąsiedztwie Iranu. Zresztą już samą potężną kampanię powietrznych ataków na jemeńskich Huti można intepretować jako ostatnie ostrzeżenie dla Teheranu.

Ale działania zbrojne to niejedyne zagrożenie dla ajatollahów. Wraz z przygotowaniami do operacji wojennej, Trump dokręca śrubę Persom na polu gospodarczym, mając nadzieję, że to zmusi Chameneiego do ustępstw. Wysychający stru-

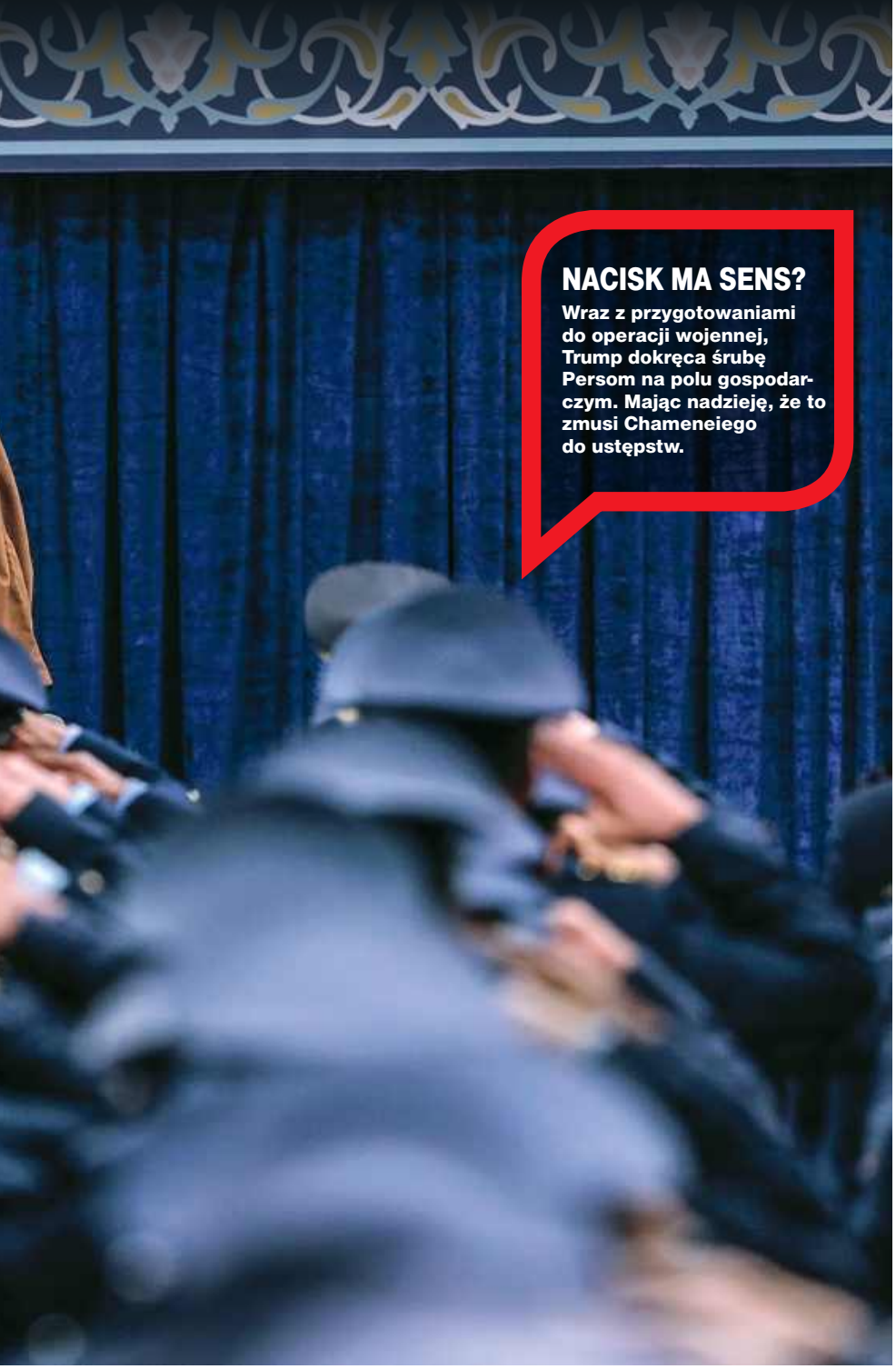

NACISK MA SENS?

Wraz z przygotowaniami do operacji wojennej, Trump dokręca śrubę Persom na polu gospodarczym. Mając nadzieję, że to zmusi Chameneiego do ustępstw.

FOT. IRANIAN SUPREME LEADER'S OFFICE/ FORUM

mień petrodolarów pogłębi fatalną sytuację w Iranie, zwiększając niezadowolenie społeczne. W efekcie wystarczy iskra, by podpalić kraj – tego reżim boi się najbardziej. I – co sugeruje zresztą sam Trump, a Teheran reaguje oskarżeniami – że USA szykują kolorową rewolucją w Persji.

B-2 na Diego Garcia przemówią do ajatollahów?

Prezydent USA Donald Trump zagroził zbombardowaniem Iranu, jeśli nie dojdzie do porozumienia w sprawie programu nuklearnego Teheranu. Iran odrzucił propozycję Trumpa dotyczącą bezpośrednich negocjacji, mówiąc, że zgodzi się jedynie na rozmowy pośrednie, chyba że prezydent USA zrezygnuje z kampanii „maksymalnego nacisku". Ze Stanów Zjednoczonych płyną sprzeczne komunikaty, a specjalny wysłannik na Bliski Wschód Steve Witkoff wzywa do „całkowitego demontażu" programu. Ali Laridżani, wysoki rangą doradca najwyższego przywódcy Iranu, ostrzegł, że działania militarne przeciwko Islamskiej Republice zmusiłyby Teheran do rozwoju broni nuklearnej. Niedawne ćwiczenia wojskowe i chwalenie się kolejnymi podziemnymi bazami rakietowymi sugerują, że Teheran uważa groźby militarne USA za wiarygodne. Z pewnością przyczynia się do tego wzmacnianie przez Stany Zjednoczone sił zbrojnych na Bliskim Wschodzie.

Pod koniec zeszłego miesiąca Pentagon przedłużył obecność w regionie lotniskowca USS Harry S. Truman o dodatkowe dwa miesiące. Następnie sekretarz obrony Pete Hegseth polecił przekierować grupę uderzeniową USS Carl Vinson z Pacyfiku na Bliski Wschód, wraz z dodatkowymi środkami obrony powietrznej. Oprócz grup lotniskowców i bombowców strategicznych, pewna (nieujawniona) liczba amerykańskich myśliwców F-35A zaczęła przenosić się z Europy do Jordanii. Do regionu przerzucono też znaczną liczbę samolotów A-10, czyli tzw. latających czołgów. Co najmniej sześć bombowców B-2 trafiło do bazy na kontrolowanej przez Wielką Brytanię wyspie Diego Garcia na Oceanie Indyjskim, wraz z kilkoma powietrznymi tankowcami KC-135 i samolotami transportowymi C-17. Na wyspę przybyły też mobilne centra dowodzenia. B-2 są jedynymi samolotami typu stealth zdolnymi do przenoszenia GBU-57/A, unikalnej bomby ważącej 14 000 kg (!), która może zagrozić podziemnym zakładom wzbogacania uranu w Natanz i Fordo. Izraelskie lotnictwo zdziesiątkowało na jesieni ub.r. obronę powietrzną Iranu (niszcząc m.in. sprowadzone z Rosji baterie S-300), ale nie ma zdolności sięgnąć pod ziemię. Na tym nie koniec zbrojeń. Z Korei Południowej przeniesiono na Bliski Wschód dwie baterie Patriot i jeden system NASAMS. To w związku z obawami, że Iran może zaatakować amerykańskie bazy w całym regionie, reagując na uderzenie USA i Izraela.

Iran desperacko stara się wzmocnić swoją obronę powietrzną. Zbudował w ostatnich miesiącach nową stację radarową Ghadir w prowincji Azerbejdżan Zachodni. Dwie podobne powstały w południowym Iranie w pobliżu Zatoki Perskiej i cieśniny Or-

muz. W ostatnich miesiącach Iran przeprowadził kilka ćwiczeń z zakresu obrony powietrznej, w szczególności wokół obiektów nuklearnych. Teheran grozi też odwetowymi atakami na cele amerykańskie na Bliskim Wschodzie. Nie tylko te bliższe Iranu, czyli w Iraku, Jordanii, Syrii czy monarchiach Zatoki. Kluczowym obiektem dla przeprowadzenia zmasowanego uderzenia na cele irańskie będzie baza na wyspie Diego Garcia. Tam Amerykanie gromadzą siły, które w razie potrzeby zaatakują kluczowe cele w Iranie. Media związane z armią czy Korpusem Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) straszą atakiem dronów i rakiet z terytorium irańskiego lub z użyciem floty wojennej. Tyle że pojawia się tu wiele wątpliwości. Po pierwsze, drony Shahed-136 z najbardziej wysuniętego na południe miasta w Iranie leciałyby do Diego Garcia aż 20 godzin. Łatwy cel dla Amerykanów, wystarczy przypomnieć, że gdy wystrzelono 170 dronów na Izrael, odległy o 9 godzin lotu, żaden nie doleciał do jego granic. Po drugie, po atakach izraelskich znacznie zmniejszył się arsenał irańskich pocisków balistycznych i manewrujących średniego zasięgu. W teorii Diego Garcia byłaby bardziej zagrożona w razie zbliżenia się do wyspy okrętów irańskich zdolnych do wystrzeliwania dronów i pocisków manewrujących. Tyle że US Navy ma na morzu miażdżącą przewagę i wątpić należy, czy Iran wyśle jakieś jednostki w głąb Oceanu Indyjskiego na niechybną zgubę.

Iran w kryzysie, kończy się nawet woda

Rosnąca niepewność co do potencjalnej wojny ze Stanami Zjednoczonymi pogłębia kryzys gospodarczy w Iranie. Poziom życia gwałtownie się obniża. Odkąd prezydent Masoud Pezeszkian objął urząd, wartość irańskiej waluty spadła o połowę. I wciąż spada: kurs riala spadł z 1 029 000 riali za jednego dolara amerykańskiego 2 kwietnia, do 1 042 000 riali za jednego dolara USA 3 kwietnia. Przy bezrobociu przekraczającym 70 proc., miliony ludzi walczą o zapewnienie sobie podstawowych środków do życia. Gwałtowna deprecjacja waluty spowodowała wzrost inflacji powyżej 40 proc., a ceny żywności wzrosły w niektórych przypadkach nawet o 100 proc. Niezadowolenie, wręcz wściekłość Irańczyków rośnie, bo reżim skupia się na konfrontacji z USA i Izraelem, a nie poprawie bytu ludności. Większość środków ze sprzedawanej cichcem (głównie Chinom) ropy idzie na Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej, a część po drodze jest rozkradana przez specyficzne korporacje kontrolowane przez IRGC. Iran wdrożył właśnie 200-procentowy wzrost wydatków wojskowych i będzie dążył do zwiększenia dochodów poprzez wyższe podatki, pomimo dużego deficytu i konającej waluty nękającej gospodarkę.

Niezadowolenie, wręcz wściekłość Irańczyków rośnie, bo reżim skupia się jedynie na konfrontacji z USA i Izraelem, a nie poprawie bytu ludności.

Administracja Trumpa nałożyła nowe sankcje na irański przemysł naftowy, ale też na chińskie rafinerie przetwarzające irańską ropę naftową. Iran próbuje ustabilizować ceny podstawowych towarów i usług, zasilając gospodarkę dolarami amerykańskimi. Jeśli jednak eksport ropy spadnie do zera, państwu zabraknie wystarczających rezerw walutowych, co doprowadzi do dalszych skoków inflacji i dalszej deprecjacji riala. Oznacza to również, że Iran nie będzie już w stanie subsydiować cen benzyny. Może to doprowadzić do ogólnokrajowych protestów podobnych do tych z listopada 2019 roku, które wybuchły po nagłym wzroście cen paliw i szybko rozprzestrzeniły się, przyjmując charakter walki z establishmentem. Setki osób zginęły, a ponad 7000 zostało aresztowanych. Ale jeszcze większym problemem są chroniczne przerwy w dostawach energii elektrycznej, a ostatnio deficyt… wody. Nawet w Teheranie mają być wprowadzone ograniczenia, na przykład w kilku zamożnych dzielnicach woda będzie dostarczana tylko przez 12 godzin w ciągu doby. Decyzja została podjęta w związku z trwającą suszą i spadkiem poziomu wody w zbiornikach w Teheranie. Większość irańskich miast doświadczyła już w ostatnich miesiącach kilkugodzinnych przerw w dostawach wody. Według specjalistów, obecny kryzys gospodarczy jest najgorszym, jakiego Iran doświadczył od czasu powstania Republiki Islamskiej w 1979 roku. Czy doprowadzi do jej upadku? Wydaje się, że Trump liczy na to nie mniej, niż na zrzucane na podziemne instalacje Iranu wielotonowe bomby burzące „bunker-buster”. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Rosyjska natura Gerard Depardieu – niegdyś znany francuski aktor, a potem wielbiciel Władimira Putina, za co dostał rosyjskie obywatelstwo – nie wyrzeka się związków z drugą ojczyzną. „Zawsze mówiono mi, że mam rosyjską naturę. Nie wiem, czy z powodu pijaństwa, czy wulgarności" – oznajmił w paryskim sądzie podczas swojego procesu o molestowanie seksualne. W Moskwie zaraz rozległy się głosy, że nie jest on godzien paszportu z dwugłowym orłem i należy mu go odebrać. Ale za co – za szczere i bezpretensjonalne promowanie tradycyjnych, rosyjskich wartości?

Nagrody nie będzie Pijany mieszkaniec wsi Koski w obwodzie smoleńskim zatłukł siekierą dwoje sąsiadów, a następnie splądrował ich dom, rabując m.in. 100 rubli, strzelbę z nabojami i alkohol z barku. Połasił się też na odznaczenia państwowe gospodarza. No tak, za taki wyczyn jego samego raczej nikt nie przedstawi do odznaczenia…

Sposób na mieszkaniowy boom Prokuratura w Tomsku zainteresowała się agentką nieruchomości, która radziła swoim potencjalnym klientkom, jak łatwo wejść w posiadanie własnego „M". Należy tylko wyjść za mąż za uczestnika „specjalnej operacji wojskowej" i poczekać, aż na niej zginie. A za otrzymane „trumienne" bez trudu można wtedy kupić przytulne mieszkanko za 8 mln rubli. Teraz za dyskredytację armii pomysłowa bizneswoman może spędzić najbliższe 7 lat w znacznie mniej komfortowych warunkach.

Jaka teczka, takie bransoletki O fatalnej pomyłce mówi biznesmen Aleksandr Monosow, którego oskarżono o wręczenie łapówki wiceszefowi resortu cyfryzacji. Twierdzi, że podczas spotkania z ministrem… pomylił teczki i zamiast tej z dokumentami, wręczył mu drugą – z 3,75 mln rubli w gotówce, które miał odłożone na bransoletkę Cartier dla żony. W takim razie bransoletkę ktoś na pewno będzie musiał dostać – jak nie żona, to pechowy biznesmen. I to może nawet dwie w komplecie, tylko że stalowe.

WZIĄŁ W NATURZE

Dyrektora szkoły hokejowej z Czelabińska oskarżono o przyjęcie łapówki… krążkami – donosi prokuratura. Najlepiej więc, żeby teraz sąd skazał go na karę chłosty. Wymierzoną kijem hokejowym.

Casanova z Rostowa Czarujący Maksim z Rostowa nad Donem przez pół roku uwodził i rozkochiwał w sobie naiwne dziewczyny, a potem je okradał i znikał bez śladu. Jak się okazało, rzekomy cynik był jednak w rzeczywistości niepoprawnym romantykiem: podczas śledztwa zeznał, że ukradzioną swoim ofiarom biżuterię dawał w prezencie swojej byłej dziewczynie, która go rzuciła, a której względy bardzo chciał odzyskać… **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Dokument roku

26-letni aktor Gleb Kaliużny dostał odroczenie ze służby wojskowej, aby mógł dokończyć zdjęcia w patriotycznym filmie wojennym, gdzie gra rosyjskiego ochotnika zdobywającego Mariupol. A przecież można było go wysłać na prawdziwy front i nakręcić o nim film dokumentalny. Dużo bardziej autentyczny niż każdy fabularny…

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

„Jastrzębie” na straży nieba

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Polscy piloci wraz z myśliwcami F-16 przejęli dowodzenie nad misją Baltic Air Policing, związaną z ochroną przestrzeni powietrznej krajów bałtyckich i bezpieczeństwem wschodniej flanki NATO. Przed żołnierzami stoi duże wyzwanie, bo Rosja systematycznie eskaluje napięcia na Bałtyku, dopuszcza się wielu prowokacji wojskowych i organizuje coraz bardziej agresywne manewry, podczas których symuluje atak na strategiczne punkty w regionie.

SOJUSZNICZA WSPÓŁPRACA

Misja Baltic Air Policing jest prowadzona przez NATO od 2004 roku. Wtedy do Sojuszu dołączyły Litwa, Łotwa i Estonia. W związku z tym, że kraje bałtyckie w swoich siłach powietrznych nie posiadają myśliwców, nie są w stanie w kompleksowy sposób zapewnić obrony własnej przestrzeni powietrznej, a co za tym idzie – przestrzeni NATO, niezbędna była międzynarodowa pomoc. Misja ma charakter nieprzerwany i rotacyjny. Oznacza to, że od 21 lat niebo Bałtów jest chronione 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Rotacja pilotów i samolotów początkowo odbywała się co trzy miesiące. Obecnie zmiana trwa cztery miesiące, jednak w zależności od sytuacji może zostać przedłużona. Od grudnia 2024 roku do marca br. nadzór nad misją Baltic Air Policing sprawowali Francuzi i Włosi, wykorzystujący odpowiednio myśliwce Dassault Rafale i Eurofighter Typhoon.

Po raz trzynasty

Ostatniego dnia marca symboliczne „klucze do przestrzeni powietrznej” Litwy, Łotwy i Estonii trafiły w ręce polskich pilotów z 32. Bazy Lotnictwa Taktycznego

PROWOKACJE

Celowe naruszanie przestrzeni powietrznej to tylko jeden z elementów agresywnej postawy rosyjskich wojsk w regionie Bałtyku. Zaliczają się do nich również manewry stacjonujących w obwodzie królewieckim sił zbrojnych.

FOT. ADOBE STOCK

Polscy żołnierze i myśliwce angażują się w misję Baltic Air Policing od 2006 roku.

w Łasku, którzy stanowią trzon Polskiego Kontyngentu Wojskowego (PKW) Orlik-13. Bo to właśnie po raz 13. nasz kraj obejmuje rotacyjne dowództwo nad bałtycką misją. Żołnierzom towarzyszą technicy, personel medyczny, eksperci z zakresu łączności i logistyki oraz zespoły wsparcia. Łącznie kontyngent liczy około 140 osób. Do ich dyspozycji będą cztery „jastrzębie", czyli myśliwce F-16, z którymi na co dzień pełnili służbę w bazie w Łasku. W misji, która potrwa do sierpnia, Polsce towarzyszyć będą rumuńscy żołnierze. Dla nich to trzecia przygoda z Baltic Air Policing. Rumuński kontyngent liczy około 110 osób i również cztery myśliwce F-16. Łącznie zaangażowanych więc będzie około 250 żołnierzy i personelu wojskowego. Będą operowali z litewskiej bazy w Szawlach (lit. Šiauliai). To pierwszy polsko-rumuński zestaw w ramach misji i 69. rotacja od momentu jej utworzenia w 2004 roku. Głównym zadaniem pilotów będzie przede wszystkim zapewnienie nienaruszalności przestrzeni powietrznej państw bałtyckich. Ważne jest też zapewnienie pomocy innym samolotom, które w rejonie odpowiedzialności misji będą musiały zmierzyć się m.in. z awarią czy sytuacją kryzysową. Istotnym czynnikiem jest również budowanie interoperacyjności i współdziałanie żołnierzy z różnych krajów.

Liczba prowokacji rośnie

Nie jest przesadą stwierdzenie, że obecna misja polskich żołnierzy w ramach Baltic Air Policing odbywa się w bardzo niekorzystnych warunkach. Wszystko za sprawą działań Rosji, która z prowokowania i testowania Sojuszu Północnoatlantyckiego na jego wschodniej flance uczyniła sobie rutynę. Zbliżanie się samolotami i naruszanie przestrzeni powietrznej innych państw; niebezpieczne przeloty, najczęściej myśliwców, a także bombowców; brak łączności i przelot z wyłączonymi transponderami, uniemożliwiający identyfikację – tak wygląda typowa działalność rosyjskich sił powietrznych w regionie Bałtyku, jawnie nastawiona na eskalację napięć i sprawdzenie zdolności NATO do identyfikacji i eliminowania tego typu zagrożeń. Tylko w ostatnim tygodniu marca czterokrotnie dochodziło w regionie do naruszenia przestrzeni powietrznej przez rosyjskie samoloty.

Symulowany atak na sąsiadów

Celowe naruszanie przestrzeni powietrznej to tylko jeden z elementów agresywnej postawy rosyjskich wojsk w regionie Bałtyku. Zaliczają się do nich również manewry stacjonujących w obwodzie królewieckim sił zbrojnych. Liczba ćwiczeń systematycznie rośnie, podobnie jak liczba sprzętu i uzbrojenia w rosyjskiej eksklawie. Manewry trudno uznać za neutralne, gdyż ich scenariusz zakłada zazwyczaj albo odparcie działań wroga (czytaj – Zachodu) na wodach Morza Bałtyckiego, albo prewencyjne uderzenie w jego strategiczne cele. Przykładem są prowadzone pod koniec marca manewry lotnictwa morskiego Floty Bałtyckiej. Bombowce Su-24 ćwiczyły symulowane ataki na cele wroga, w tym na obiekty przemysłu obronnego, infrastrukturę krytyczną, lotniska, zgrupowania wojsk oraz kolumny uzbrojenia. Jak wynika z doniesień rosyjskiego MON, pod lupę wzięto 50 celów, które zaatakowano rakietami powietrze-powietrze oraz bombami. I choć wspomnianych lokalizacji nie wymieniono z nazwy, nietrudno domyślić się, że chodziło o strategiczne punkty rozmieszczone w Polsce i krajach bałtyckich.

Warto pamiętać, że Bałtyk już dawno stał się areną działań wojny hybrydowej, realizowanej przez Rosję, a jej elementy będą dalej eskalować. Mówią o tym sami przedstawiciele Kremla, grożąc, że Rosja wszelkimi możliwymi siłami będzie dążyć do ochrony swoich interesów na tym obszarze. To zapowiedź tego, że prowokacji w regionie Bałtyku, podobnie jak manewrów, będzie sukcesywnie przybywać. **GP**

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

POLACY POMOGĄ W ODBUDOWIE MIMO PRZESZKÓD

INWESTYCJE NA UKRAINIE IMPULSEM DLA ROZWOJU

Mimo że perspektywa zakończenia wojny na Ukrainie wciąż wydaje się odległa, dla polskich przedsiębiorstw obecna sytuacja może oznaczać impuls do rozwoju. Zwłaszcza że obecne władze ograniczają w Polsce liczbę zamówień publicznych.

Polskie firmy muszą jednak liczyć się z rozmaitymi przeszkodami, przede wszystkim natury prawnej, stojącymi na przeszkodzie w podjęciu działalności u naszego wschodniego sąsiada.

Jak przypuszcza pytany o to przez „GP" Jan Styliński, prezes Polskiego Związku Pracodawców Budowlanych, najszybciej na Ukrainie – rzecz jasna po doprowadzeniu tam do trwałego zakończenia wojny – będą mogły być realizowane prywatne inwestycje, realizowane za prywatne pieniądze, dla tamtejszych prywatnych deweloperów, z różnymi strukturami rozliczania tego finansowania, które zapewni polski podmiot. – Natomiast tego typu inwestycje prywatne nie stanowią większości tamtego rynku – dodaje prezes PZPB. – Jeśli przyjmiemy, że środki na odbudowę będą głównie publiczne, to nie zdziwię się, jeśli ich udział w rynku budowlanym u naszego wschodniego sąsiada sięgnie 75–80 proc. – ocenia.

Działają mimo wojny

Co jednak interesujące, według danych opublikowanych niedawno przez państwową spółkę Polskiego Funduszu Rozwoju, PFR TFI, od początku wojny na Ukrainie inwestorzy ze 100 krajów założyli tam ponad 3 tys. nowych firm, a Polska plasuje się na trzecim miejscu pod względem liczby nowo utworzonych przedsiębiorstw. Obecnie 3,6 tys. polskich firm działa na Ukrainie. Tylko w ostatnich trzech latach od wybuchu wojny

FOT. DMYTRO SMOLIENKO UKRINFORM/DDP IMAGES/FORUM

INWESTYCJE

Skumulowana wartość polskich inwestycji na Ukrainie wyniosła na koniec 2023 roku 780 mln dolarów, co stanowiło 2,6 proc. bezpośrednich inwestycji zagranicznych w tym kraju.

Ukraina to kraj z wciąż mocną pozycją tzw. oligarchów, w dodatku o niestabilnym systemie prawnym, różniący się od naszego choćby w zakresie prawa o zamówieniach publicznych.

założono tam 300 spółek z polskim kapitałem.

Z kolei według analiz Ośrodka Studiów Wschodnich (OSW) na koniec 2023 roku skumulowana wartość polskich inwestycji na Ukrainie wyniosła 780 mln dolarów, co stanowiło 2,6 proc. bezpośrednich inwestycji zagranicznych (BIZ) w tym kraju. Jak podkreśla OSW, Polska znalazła się tym samym na 10. miejscu wśród zagranicznych inwestorów. Dla porównania wartość polskich inwestycji na Ukrainie w 2016 roku wyniosła 509 mln dolarów, co stanowiło 1,6 proc. BIZ w tym kraju.

Jak informuje raport opracowany przez PFR TFI, PwC Polska i KUKE, „od rozpoczęcia wojny Polska, po raz pierwszy w historii, została największym partnerem w wymianie handlowej Ukrainy".

Na pewno firmy budowlane

Wspomniany już Jan Styliński w odpowiedzi na pytanie, czym nasze firmy budowlane mogłyby się zająć po zakończeniu wojny na Ukrainie, zastrzega: – Po pierwsze, musimy postawić wyraźną granicę między firmami, które produkują różnego typu materiały czy rozwiązania budowlane dla potrzeb rynku budowlanego, i tymi, którzy wdrażają te rozwiązania: kupują i leją beton, wbudowują rozmaite instalacje itd. W odniesieniu do pierwszej grupy firm, tj. do producentów rozwiązań, można powiedzieć, że nasze firmy są już tam obecne. I to od lat. Chodzi o firmy, które działają na polskim rynku, a jednocześnie założyły swoje spółki na Ukrainie i mają tam nawet własne zakłady produkcyjne, np. Grupa Cersanit czy Fakro. Do tego są firmy, które produkują sporą część wyrobów w Polsce, ale mają do tego mocne zaplecze magazynowo-handlowe zbudowane na Ukrainie, dostarczające rozwiązania elewacyjne, chemię budowlaną. Ponadto na tamtejszym rynku działają już dostawcy rozwiązań infrastrukturalnych, np. produkujący podkłady i rozjazdy czy wyciszenia dla infrastruktury torowej dla metra, tramwajów i dla kolei – wylicza prezes.

Zdaniem Jana Stylińskiego polskie, a także międzynarodowe firmy będą na pewno potrzebne w zakresie infrastruktury drogowej i kolejowej. – Ukraina nie ma bowiem takich zasobów. Niedawno miałem okazję rozmawiać na ten temat we Lwowie na polsko-ukraińskiej konferencji budowlanej. Ze strony ukraińskiej z ust osób dość wysokiego szczebla powtarzał się postulat potrzeby ściągnięcia w pierwszym rzędzie firm infrastrukturalnych, bo Ukraińcy twierdzą, że sami nie mają kompetencji w tym zakresie – dodaje nasz rozmówca.

Ważna energetyka i produkcja żywności

W wypowiedzi dla „GP" dr Kamil Lipiński, kierownik Zespołu Klimatu i Energii w Polskim Instytucie Ekonomicznym, zaznacza, że strategiczne wsparcie polskich przedsiębiorstw na rynku ukraińskiej energetyki powinno zakładać kilka perspektyw czasowych. – W perspektywie krótkoterminowej eksport sprzętu technicznego z zakresu sieci elektroenergetycznych do Ukrainy powinien stanowić główny cel dla branży ze względu na niższe ryzyka operacyjne i finansowe niż w przypadku eksportu usług, w tym robót budowlanych. W perspektywie średnioterminowej strategiczne dla polskiej branży będzie zwiększenie zaangażowania w roboty budowlane, ze względu na ciągłą potrzebę odbudowy sieci oraz perspektywę szerokiej rozbudowy powojennej w ramach realizacji Krajowego Planu w dziedzinie Energii i Klimatu Ukrainy oraz jej dalszej integracji z rynkiem energetycznym UE – analizuje ekspert.

Wśród potencjalnych polskich przedsiębiorstw inwestujących na Ukrainie po zakończeniu wojny poseł Rafał Weber (PiS) widzi też firmy spożywcze – producentów polskich serów, wyrobów nabiałowych, które cały czas są postrzegane dobrze na Ukrainie. – Polska marka nabiałowa jest na Ukrainie rozpoznawalna. Pamiętam, że gdy rządził PiS i zablokowaliśmy granice dla ukraińskiego zboża, nastąpiły ze strony Ukraińców próby szantażu Polski – że zamkną swoje granice dla polskiego nabiału. Społeczeństwo ukraińskie na to jednak nie pozwoliło, bardzo mocno zareagowało, przekonując tamtejsze władze, że nie wyobrażają sobie półek sklepowych bez polskiego sera białego, żółtego, produktów nabiałowych, spożywczych. I Ukra-

ińcy bardzo szybko od tego nieodpowiedzialnego pomysłu odstąpili. Zatem w odbudowie Ukrainy jest miejsce, po pierwsze, dla polskiej branży budowlanej, a po drugie – dla branży spożywczej – dodaje w wypowiedzi dla „GP" poseł. Widzi on w odbudowie naszego wschodniego sąsiada szansę dla polskich firm, które w tej chwili już nie mają tylu co za rządów PiS zamówień, zleceń, kontraktów podpisanych zarówno z zamawiającym – instytucją państwową, jak i z samorządami. – Dzieje się tak, ponieważ obecny rząd uciął wiele programów inwestycyjnych, samorządy nie mają środków finansowych na realizację projektów, dlatego firmy budowlane nie mają tyle zajęcia, co jeszcze 2–4 lata temu – wyjaśnia sytuację poseł.

– Ukraińcy potrzebują inwestycji w zakresie szeroko rozumianej logistyki, m.in. hal logistycznych. Dla porównania Polska w ostatnich latach wybudowała hale i fabryki z 32 mln mkw. nowoczesnej powierzchni logistycznej. Na Ukrainie zaś szacuje się analogiczny zasób takich powierzchni na zaledwie 1 mln mkw. – dodaje Jan Styliński.

Ryzyka operacyjne, finansowe i prawne

Z kolei według Kamila Lipińskiego w perspektywie długoterminowej polskie firmy będą miały szansę, by zwiększyć swoją obecność na Ukrainie jako dostawcy usług technicznych, jednak wymaga to mechanizmów mitygacji ryzyk operacyjnych i finansowych związanych z działalnością na Ukrainie.

A jest to, niezależnie od toczącej się wojny, kraj z wciąż mocną pozycją tzw. oligarchów, w dodatku o niestabilnym systemie prawnym, różniący się od naszego choćby w zakresie prawa o zamówieniach publicznych. – Oprócz klarownego systemu prawnego, który obejmowałby jasne zasady przeprowadzania kontraktów budowlanych, potrzebny jest tam także równie klarowny system rozwiązywania ewentualnych sporów, mogących się pojawiać przy realizacji inwestycji. Sami Ukraińcy, z którymi rozmawialiśmy, podkreślali, że u nich wciąż nie ma obiektywnego sądownictwa, a mimo trwającej tam wojny liczba przypadków rozmaitych nieprawidłowości w tym zakresie jeszcze się rozrosła – zwraca uwagę Jan Styliński.

– Trzeba się tam liczyć z niestabilnością ukraińskiego prawa, problemami z kwestiami finansowymi – np. tego, czy Ukraina będzie posiadała finansowe zdolności do zawierania kontraktów, czy nie będzie problemów z płatnościami kontraktów, odpowiedniego zawierania umów, wypłacania transz z pieniędzmi za wykonywane roboty w kolejnych etapach inwestycyjnych – wylicza Rafał Weber. – Polscy przedsiębiorcy muszą na to uważać, aby od strony prawnej odpowiednio się zabezpieczyć, żeby później w razie podpisania kontraktów mieć gwarancje uzyskania środków finansowych, które są w kontrakcie zawarte. W tym przypadku aktywność powinien wykazać polski rząd, być gwarantem, że polscy przedsiębiorcy nie będą na Ukrainie oszukiwani – dodaje poseł.

Być może partnerstwo z podmiotami zachodnimi

W wypowiedzi dla „GP" dr Piotr Balcerowski, wiceprezes Warsaw Enterprise Institute, nie ukrywa sceptycyzmu: – Perspektywa realnego i zyskownego zaangażowania polskich firm w odbudowę Ukrainy, czy szerzej – zdobycia udziałów w rynku w branżach niezwiązanych stricte z odbudową, wydaje mi się niestety dość odległa. I to przynajmniej z dwóch powodów. Pierwszy dotyczy perspektywy zakończenia konfliktu z Rosją. Nie wydaje mi się ona bliska. Drugi zaś związany jest z pozycją i siłą polityczną Polski, mierzoną choćby siłą militarną, wpływami w UE (w tym dotyczącymi programów odbudowy Ukrainy) czy możliwością wpływania na Rosję, zwłaszcza w aspekcie ekonomicznym. I choć wielu polskim i dużym firmom z branży budowlanej, konstruktorskiej, trakcyjnej, logistycznej etc. nic nie brakuje, raczej nie mogą one liczyć na duże państwowe kontrakty. Być może będzie szansa na jakiś rodzaj partnerstwa z największymi podmiotami zachodnimi. Większą niszą wydają się sektory związane z kapitałem prywatnym, jak choćby handel czy związana z nim logistyka – wylicza Piotr Balcerowski. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

CO DALEJ Z ZIELONYM ŁADEM?

Fundacja im. XBW Ignacego Krasickiego i Warsaw Enterprise Institute zorganizowały debatę „Co dalej z Zielonym Ładem: czy Europę i Polskę czeka korekta polityki energetycznej". – Nie widzimy głębokiej refleksji dotyczącej Zielonego Ładu – a Czysty Ład Przemysłowy sprowadza się do tego, że ma być jeszcze więcej Zielonego Ładu i jeszcze szybciej – zaznaczył poseł Jacek Sasin, b. minister aktywów państwowych. – Czy uda się zmienić regulacje, które stworzyły Zielony Ład? Nie wiem, bo mamy do czynienia ze sferą ideologii i biznesem, który realizuje tu swoje interesy – dodał.

AMERYKAŃSKIE CŁA MOGĄ NIEZNACZNIE ZMNIEJSZYĆ PKB POLSKI

Zapowiedziana przez Donalda Trumpa polityka celna będzie miała umiarkowany wpływ na polską gospodarkę. Jeżeli USA zdecydowałyby się nałożyć 25 proc. cła na import z UE, nasz PKB mógłby się zmniejszyć o 0,38–0,43 proc. Takie wnioski płyną z raportu Polskiego Instytutu Ekonomicznego „Potencjalne konsekwencje zmian w polityce celnej administracji USA dla polskiej gospodarki". – Największe ryzyko wiąże się z obciążeniem poszczególnych sektorów i z narastającą niepewnością gospodarczą – wskazuje współautorka raportu Aleksandra Sojka.

FOT. ADOBE STOCK, CARLOS BARRIA/REUTERS

www.prenumerata.swsmedia.pl

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

W stronę „zielonego" komunizmu na morzu W Londynie trwa do 11 kwietnia dwutygodniowy szczyt Międzynarodowej Organizacji Morskiej (IMO), podczas którego „obrońcy klimatu" z UE i innych stron planują wprowadzenie wielu restrykcyjnych regulacji dla żeglugi. Pod hasłem „walki z kryzysem klimatycznym" forsują regulacje, które mocno podniosą koszty morskiego transportu i dostaw towarów. Tak zwane organizacje ekologiczne chcą m.in. wprowadzenia obowiązku stosowania eksperymentalnych i kosztownych paliw i dużych opłat za emisję „gazów cieplarnianych" – co najmniej 150 dolarów za tonę. Te dodatkowe koszty i opłaty będą następnie przerzucane na konsumentów ze wszystkich krajów UE i innych. Klimatyści mówią, że żegluga powinna być oparta wyłącznie na energii wiatrowej i słonecznej.

Zagrożenie interesów Węgier 31 marca szef węgierskiej dyplomacji Péter Szijjártó podkreślił, że ukraińskie ataki na rosyjskie obiekty infrastrukturalne zagrażają suwerenności Węgier. Zwrócił uwagę, że w ostatnich miesiącach wielokrotnie dochodziło do ukraińskich uderzeń w ropociąg Przyjaźń i powiązane z nim instalacje i w wyniku tych działań kilkakrotnie doszło do kilkudniowych zakłóceń dostaw surowców na Węgry. W związku z tym porównał niszczenie rosyjskiej infrastruktury energetycznej do ataków na infrastrukturę węgierską: „Bezpieczeństwo energetyczne jest kwestią suwerenności, więc uważamy, że każdy atak na infrastrukturę energetyczną jest atakiem na naszą suwerenność. Dlatego potępiamy wszystkie takie ataki" – zaznaczył Szijjártó. Przypomniał, że węgierscy producenci energii elektrycznej odgrywają kluczową rolę w dostawach prądu dla Ukrainy.

Austria zawiesza łączenie rodzin imigrantów Nowa rządowa koalicja w Austrii zgodziła się, żeby od maja br. zawiesić możliwość tzw. łączenia rodzin imigrantów – co najmniej do września 2026 roku. Minister Claudia Plakolm oświadczyła: „Osiągnęliśmy bowiem granice naszych możliwości przyjmowania tych rodzin i teraz rząd już chce »chronić system opieki zdrowotnej, zatrudnienie i edukację«". Austria ma 9,2 mln mieszkańców, w tym prawie 2 mln imigrantów.

„DZIEŃ CHMUR"

29 marca w republice francuskiej obchodzono „międzynarodowy dzień chmur" na rzecz „kontroli deszczu" i nadania chmurom „specjalno-klimatycznego statusu prawnego" w regulacjach międzynarodowych.

Spada zatrudnienie w niemieckim przemyśle Federalna Agencja Pracy (BA) podała, że w ciągu ostatniego roku liczba pracowników w przemyśle przetwórczym w Niemczech spadła o około 120 tys. – do 6,67 mln. Ta redukcja zatrudnienia dotyczy przede wszystkim przedsiębiorstw małych i średnich – zatrudniających mniej niż 250 pracowników. Przemysł przetwórczy odpowiada w Niemczech za około jedną piątą PKB. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

„Postępowe" wariactwo

Sąd administracyjny w Paryżu unieważnił dekret szefa policji o wydaleniu z Francji pewnego nielegalnego uciekiniera z Afryki, ponieważ rozpoczął on „procedurę zmiany płci", więc jego wydalenie byłoby „nieludzkie i poniżające" – orzekł „postępowy" sędzia. Bo pobyt we Francji „pozwala mu rozwijać się w środowisku emocjonalnym, w którym może wyrażać swoją tożsamość transseksualną z pełnym spokojem".

Będzin w centrum uwagi

W centrum Będzina odsłonięto tablicę upamiętniającą płk. Bronisława Banasika, ps. Stefan, Zrąb, a także jego żonę Olgę – łączniczkę Komendy Głównej Narodowej Organizacji Wojskowej – Armii Krajowej oraz ich syna, por. Zdzisława, ps. Zawiecki.

Odsłonięcie w Będzinie tablicy upamiętniającej płk. Bronisława Banasika.

Wydarzenie poprowadzili Jan Kwaśniewicz z IPN oraz wiceprezydent miasta Aneta Witkowska-Złocka. Jednym z głównych inicjatorów upamiętnienia był Krzysztof Klebach, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" Będzin II, który od lat działa na rzecz przywracania pamięci o płk. Banasiku. Dzięki jego staraniom prezydent RP Andrzej Duda pośmiertnie odznaczył pułkownika Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski w 2023 roku. Dzięki jego inicjatywie IPN najpierw doprowadził do pełnej rehabilitacji śp. komendanta, a następnie sąd unieważnił komunistyczne wyroki. Kolejnym krokiem było skuteczne działanie na rzecz odnowienia grobu rodziny Banasików na warszawskim cmentarzu bródnowskim. Upowszechnienie przez IPN miniatury ryngrafu płk. Banasika stanowi zaś kolejny dowód zaangażowania Krzysztofa Klebacha w upamiętnienie tego zasłużonego dowódcy. Poniżej publikujemy wypowiedź Krzysztofa Klebacha na temat tej inicjatywy.

„Z ulgą i pełną satysfakcją 19 marca 2025 roku, o godzinie 11 w Będzinie udało mi się zakończyć przedsięwzięcie, którego podjąłem się z pełną świadomością w 2020 roku, a którego celem było przywrócenie dla pamięci narodowej i lokalnej społeczności bohatera Polski, bohatera Będzina – śp. por. Zdzisława Banasika, ostatniego komendanta głównego Narodowego Zjednoczenia Wojskowego – oraz jego syna i żony. Aby mogło dojść do tego upamiętnienia, musiałem zwrócić się na piśmie do pionu prokuratorskiego Instytutu Pamięci Narodowej w celu rehabilitacji pana pułkownika przez unieważnienie wyroków komunistycznych sądów wojskowych skazujących go na trzykrotną karę śmierci. Pułkownik Bronisław Banasik jako oficer zawodowy Wojska Polskiego został zdegradowany do stopnia szeregowego i ten wyrok sądowy unieważniający komunistyczne wyroki pozwolił na kolejne ruchy związane z jego godnym upamiętnieniem, czego owocem było pośmiertne odznaczenie go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski – Polonia Restituta. Po uroczystym odebraniu tego odznaczenia wystąpiłem na piśmie do Oddziału IPN w Warszawie o uznanie grobu rodzinnego śp. płk. Bronisława Banasika za grób weterana walk o wolność i niepodległość Polski. Po pozytywnej opinii można było rozpocząć starania o remont nagrobka. Natomiast w 2021 roku zwróciłem się na piśmie do Oddziałowego Biura Upamiętnienia Walk i Męczeństwa przy Oddziale IPN w Katowicach o możliwość upamiętnienia pana pułkownika poprzez tablicę pamiątkową zlokalizowaną w jego rodzinnym Będzinie. Wszystko udało się zrealizować, z czego naprawdę jestem bardzo zadowolony i dumny!".

„KLUB REPUBLIKI" to nowy program, który zyskał duże zainteresowanie wśród widzów i klubowiczów „Gazety Polskiej". Formuła wydarzenia opierała się na dynamicznych, pełnych pasji rozmowach oraz gorących dyskusjach na temat bieżącej sytuacji politycznej, społecznej i gospodarczej w Polsce i na świecie. Program miał na celu nie tylko przedstawienie aktualnych wydarzeń, lecz także umożliwienie widzom aktywnego uczestnictwa w dyskusji, co jest wyróżniającym elementem tego projektu. W premierowym odcinku, nagrywanym w nowoczesnym studio Republiki, pojawili się goście, którzy prowadzili rozmowy na najważniejsze tematy dnia. Adrian Klarenbach, prowadzący program, zaprosił również klubowiczów „Gazety Polskiej". Maria Jasieńska z Klubu „Gazety Polskiej" w Warszawie tak opisuje swoje wrażenia po premierowym udziale w programie: „Jestem pod ogromnym wrażeniem nowoczesnego studia, w którym odbyło się pierwsze wydanie programu na żywo pt. »Klub Republiki«. Dookoła pełno kamer, podświetlane olbrzymie ekrany, sprzęt naszpikowany techniką, wszystko pachnące świeżością i nowością. Tak wyposażone studio długo nie będzie miało konkurencji. Nie jestem specjalistą, tylko zwykłym widzem, ale byłam już w kilku telewizjach i to studio w TV Republika jest nieporównanie najnowocześniejsze. Do tego świetna atmosfera u redaktora Adriana Klarenbacha i jest sukces. Gratulacje dla TV Republika, było pięknie". W programie wśród widowni byli również przedstawiciel Klubu „Gazety Polskiej" w Nowym Są-

FOT. ARCH.

czu im. Jana Olszewskiego, przewodniczący Tomasz Baliczek, oraz Sylwester Adamczyk i Jakub Adamczyk. Jak mówi Tomasz Baliczek: „Program, który prowadził redaktor Adrian Klarenbach, trwał dwie godziny i byliśmy świadkami i uczestnikami pasjonującej dyskusji o braku praworządności i łamaniu Konstytucji RP, z jakimi mamy do czynienia od momentu objęcia w Polsce rządów przez ekipę Donalda Tuska. Udział w programie był dla nas także okazją do poznania nowego, naprawdę imponującego studia TV Republika oraz ciekawych rozmów i spotkań już za kulisami programu. Bardzo chętnie nasz klub odpowie na kolejne zaproszenie do programu »Klub Republiki«". Katarzyna Gadawska, koordynator świętokrzyskich klubów „Gazety Polskiej", mówi: „TV Republika – pełen profesjonalizm. Od wejścia widać, że możemy być dumni z Domu Wolnego Słowa. Piękne studio, pan redaktor prowadzący mile uszczypliwy, klasa sama w sobie. Doświadczenie z uczestnictwa niezapomniane i bardzo ciekawe".

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI | Na zaproszenie przewodniczącej klubu „Gazety Polskiej" Kamili Wyderki odbyło się spotkanie posła do PE Dominika Tarczyńskiego z mieszkańcami Aleksandrowa Łódzkiego. Gość przedstawił kierunek, jaki powinna obrać Polska, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo na arenie międzynarodowej. Wysoka frekwencja napawała optymizmem zarówno organizatorów, jak i samego posła, który podkreślił, że jest to najlepszy dowód na to, iż Polacy ponownie kierują się w stronę wartości prawicowych i konserwatywnych.

BIAŁYSTOK-CENTRUM | W Wyższej Szkole Ekonomicznej w Białymstoku odbyło się spotkanie z prof. Przemysławem Czarnkiem, posłem na Sejm RP, i Adamem Borowskim, legendą opozycji demokratycznej, tworzącym obecnie Ruch Kontroli Wyborów. Organizatorem spotkania był Klub ,,Gazety Polskiej" Białystok-Centrum im. Żołnierzy Wyklętych. Spotkanie zostało zorganizowane w celu ,,budzenia ducha Narodu" w trosce o suwerenny i demokratyczny byt państwa polskiego. Sala ,pękała w szwach. Spotkanie rozpoczęło się od odśpiewania ,,Mazurka Dąbrowskiego". Przewodniczący klubu, Andrzej Dąbrowski, przywitał gości i uczestników. Adam Borowski zachęcał do przyjęcia odpowiedzialności za losy Polski. Ostrzegał przed niebezpieczeństwami wynikającymi z potencjalnej opieszałości społeczeństwa. Prosił o mobilizację i zapisywanie się do komisji wyborczych oraz na mężów zaufania. Profesor Przemysław Czarnek zachęcał do zaangażowania oraz przekonywania krewnych i znajomych. Spotkanie zakończyło się odśpiewaniem pieśni ,,Boże coś Polskę".

RAWA MAZOWIECKA II | Klub „Gazety Polskiej" Rawa Mazowiecka II miał zaszczyt gościć Antoniego Macierewicza. Spotkanie było okazją do posłuchania o historycznym kontekście obecnej walki o wolną Polskę oraz o współczesnych wyzwaniach dla naszego kraju. Antoni Macierewicz to postać, której życie i działalność trwale zapisały się w historii Polski. Jego odwaga, niezłomność i bezkompromisowa walka o wolność oraz prawdę sprawiają, że jest jednym z najwybitniejszych patriotów naszych czasów.

ZAPROSZENIA klubowe

Zaproszenia na obchody 15. rocznicy tragedii smoleńskiej (wszystkie zaproszenia na stronie www.KlubyGP.pl)

10 KWIETNIA

BYTÓW – godz. 18 Msza św. w kościele św. Katarzyny w Bytowie, następnie, apel pod pomnikiem Jana Pawła II;

CHICAGO – godz. 7 p.m. Msza św. w kościele św. Ferdynanda 3141 N. Mason Chicago;

DŁUGOŁĘKA – godz. 18 Msza św. w podwrocławskim Mirkowie, gm. Długołęka, kościół pw. św. brata Alberta;

KRAKÓW – godz. 17.30 Msza św. w katarze na Wawelu, godz. 18.30 przejście pod Krzyż Katyński;

ŁÓDŹ – godz. 18 Msza św. w kościele pw. Podwyższenia Świętego Krzyża przy ul. Sienkiewicza 38, Łódź;

PERTH (Australia) – otwarcie wystawy IPN „Zbrodnia Katyńska 1940. Zagłada Polskich Elit";

RADOM – godz. 17:00 złożenie kwiatów pod pomnikiem Marii i Lecha Kaczyńskich, ul. Żeromskiego 10, Radom. Godz. 18 koncert Pawła Piekarczyka w Resursie Obywatelskiej, ul. Jacka Malczewskiego 16 (sala kameralna);

WĘGIERSKA GÓRKA – godz. 18 Msza św. w kościele w Ciścu.

ŻARY – godz. 17 złożenie wiązanek i zapalenie zniczy przy tablicy upamiętniającej 15. rocznicę katastrofy smoleńskiej, ul. Karola Szymanowskiego 4, Żary.

11 KWIETNIA

KROSNO – godz. 18 Msza św. w Bazylice PW. Trójcy Świętej w Krośnie.

13 KWIETNIA

NYSA – godz. 10 Msza św. w Bazylice Mniejszej pw. św. Jakuba i św. Agnieszki w Nysie;

PERTH (Australia) – godz. 9:30, Msza św. w Polskim Kościele Maylands, 35 Eighth Ave.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
P.O. PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

Tomasz **Panfil**

HOŁD PRUSKI, czyli ostatnia wojna z Zakonem

KONIEC KRZYŻAKÓW

Kierowanie niesłychanie złożonym organizmem, jakim jest państwo, nie pozwala na komfort wykonywania działań po kolei. Problemy nie ustawiają się w karnym ogonku, czekając na sukcesywne ich rozwiązywanie. Jednak państwo polsko-litewskie na początku XVI wieku próbowało – wedle starego powiedzenia – łapać zbyt wiele srok za ogon. A ten, kto rozprasza wysiłki, często zostaje z niczym. Hołd byłego wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego, odbyty 10 kwietnia 1525 roku, kończący ostatnią wojnę z Zakonem, był raczej propagandową i ceremonialną osłodą polskich wysiłków niż rzeczywistym sukcesem. Wysiłków, które w zbyt wielu sferach okazały się trudami tyleż kosztownymi, co daremnymi.

Jagiellonowie byli „hominibus novis", „ludźmi nowymi" wśród starych monarszych rodów europejskich. Starali się więc wzmocnić swą stosunkowo świeżą godność królewską, porywając się na wielkie czyny, rozszerzając swe panowanie na kolejne krainy i okazując rodową dumę. Podporządkowywanie sił i zasobów Korony Polskiej do realizacji swych ambicji dynastycznych – to nie był dobry kierunek działania, a dobitnym dowodem okazała się ostatnia wojna z Zakonem Krzyżackim.

W pierścieniu wrogów

Codzienną rzec można dokuczliwością dla państwa polsko-litewskiego były regularne najazdy hord tatarskich pustoszących najżyźniejsze ziemie Litwy i docierających aż za Lublin. I marną pociechą był fakt, że chanom z rodu Girejów wy-

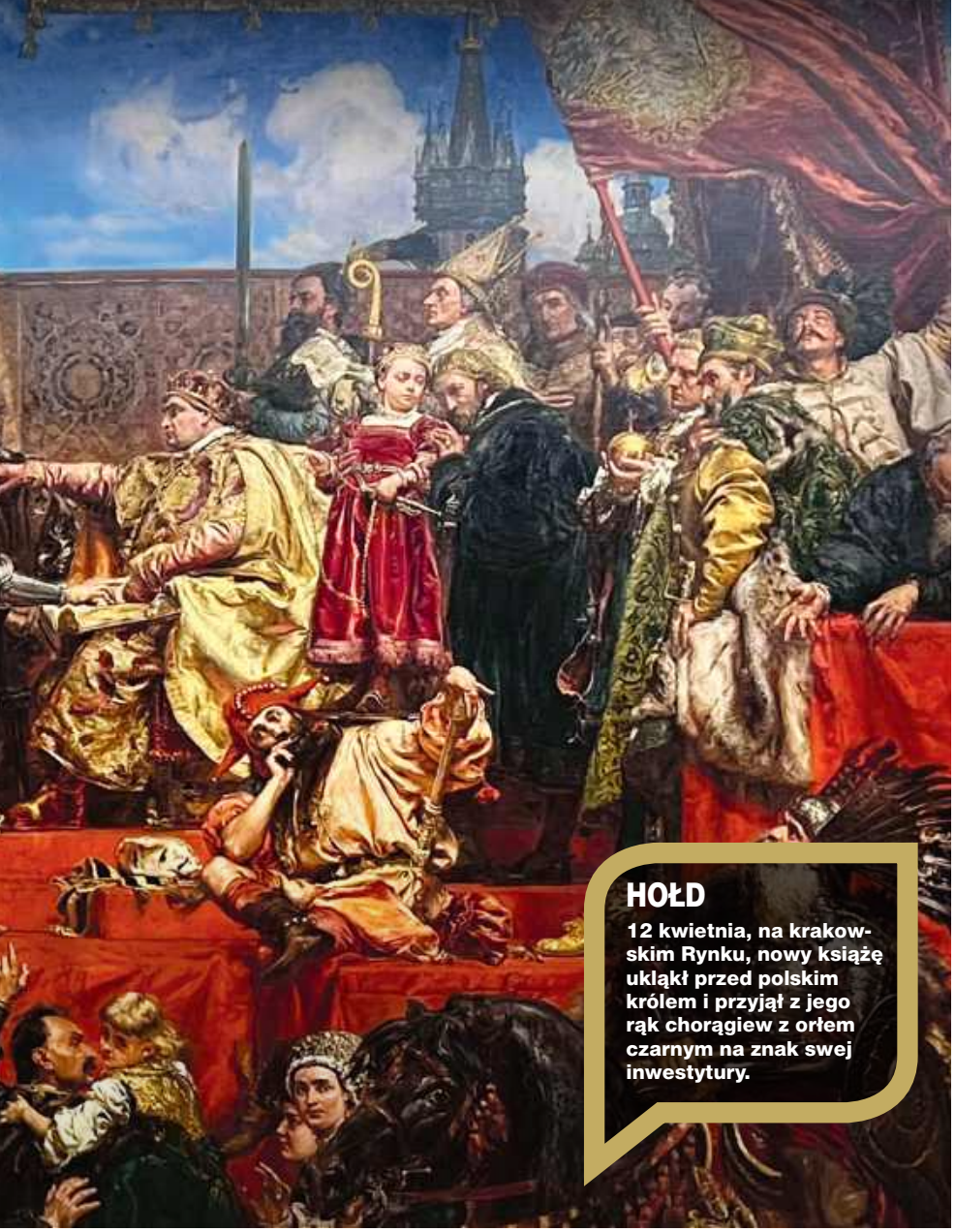

HOŁD

12 kwietnia, na krakowskim Rynku, nowy książę ukląkł przed polskim królem i przyjął z jego rąk chorągiew z orłem czarnym na znak swej inwestytury.

FOT. WIKIPEDIA

dawało się, iż napadając jednego roku na Polskę i Litwę, drugiego zaś na Moskwę – zapewniają równowagę sił i w konsekwencji bezpieczeństwo Chanatowi.

Państwo polsko-litewskie od momentu powstania zaangażowane było w konflikt z Moskwą. Wprawdzie z Moskalami walczyła Litwa, a Polska ją tylko wspierała, ale było tylko kwestią czasu, by Moskwa zrozumiała, że najdotkliwszym ciosem, jaki może wymierzyć Litwie, jest osłabienie jej siostrzanego państwa. Już od 1491 roku zawierała Moskwa mniej lub bardziej zobowiązujące umowy z cesarzem niemieckim, sądząc – słusznie, jak pokaże przyszłość – że wobec sojuszu niemiecko-moskiewskiego i podwójnego uderzenia ze wschodu i zachodu Polska i Litwa muszą ulec.

Cesarz Maksymilian judził Moskwę do ataku na Litwę i Polskę z powodu swego zainteresowania Czechami i Węgrami. Tam bowiem zderzały się interesy dynastyczne Habsburgów i Jagiellonów. Na tronach: czeskim (od 1471 roku) oraz węgierskim i chorwackim (od 1491 roku) zasiadał najstarszy syn Kazimierza Jagiellończyka, Władysław. Militarnie Habsburg nie mógł opanować ziem czeskich i węgierskich, na które Habsburgowie od czasów Zygmunta Luksemburskiego mieli ochotę, gdyż był zbyt zaangażowany w konflikt z Francją Franciszka I. Bał się też reakcji papieża wobec łamania „zgody między chrześcijany", gdyż Rzym szykował krucjatę antyturecką. Pozostawało knucie, a w tej grze znalazł sobie cesarz dobrych partnerów w osobach wielkich mistrzów Zakonu i wielkich książąt Moskwy.

W interesie „nowej Germanii"

W 1498 roku 36. wielkim mistrzem Zakonu Krzyżackiego został Fryderyk Saski, książę z roku Wettynów, który od razu odmówił złożenia królowi polskiemu, Janowi Olbrachtowi, hołdu lennego przewidzianego w pokoju toruńskim. Przygotowania do ataku na hardego mistrza przerwała śmierć króla. Również król Aleksander nie doczekał się hołdu: wielki mistrz czuł się pewnie, gdyż do oporu zachęcał go cesarz. Sprawy nie chciał przesądzać papież Juliusz II, a to z tej racji, że liczył na udział w planowanej krucjacie i cesarza, i króla polskiego, i sił Zakonu. Po śmierci mistrza Fryderyka Saskiego stanowisko objął Albrecht Hohenzollern, siostrzeniec polskiego monarchy. Pokrewieństwo nie wpłynęło na złagodzenie żądań króla – hołd, dostęp do godności zakonnych dla Polaków – ani też na zachowanie nowego mistrza, który wraz cesarzem coraz szersze snuł intrygi, wciągając do zmowy Danię, Saksonię i Mołdawię. Asem w antypolskiej talii cesarza i wielkiego mistrza miała być Moskwa z Wasylem III. By wzmocnić nacisk na Zygmunta I, ojciec i brat Albrechta wnieśli „sprawę pruską" przed sejm Rzeszy niemieckiej, wzywając Niemców do solidarności z ciemiężonym rzekomo Zakonem w imię wspólnego języka i wiary. Jednocześnie cesarz zaopatrywał Wasyla w nowoczesne uzbrojenie – działa, moździerze i samopały. Poseł cesarski w Moskwie Schnitzenpaumer obiecywał kniaziowi Smoleńsk, Połock i Kijów, więc na początku 1513 roku ruszyli Moskale na pierwsze z tych miast, zdobywając je w lipcu 1514 roku. Rozochocony tym cesarz zapowiedział na 23 kwietnia 1515 roku wielką ofensywę na Polskę. Na jej czele miał stanąć Chrystian II, młody król duński spowinowacony z Wettynami i Hohenzollernami.

Mieczem i piórem

Na niczyje wsparcie Rzeczpospolita liczyć nie mogła: chwiejny papież Leon X pięć razy zmieniał zdanie w sprawie sporu Polski z Zakonem, Władysław Jagiellończyk odrzucał militarne wsparcie młodszego brata. Pozostało liczyć na własne siły i moc układów. Najpierw udało się armii polsko-litewskiej dowodzonej przez kniazia

Konstantego Ostrogskiego rozbić być może nawet dwukrotnie liczniejsze siły moskiewskie. W całodniowej bitwie pod Orszą poległo kilka-kilkanaście tysięcy moskali, nie mniej liczna była rzesza jeńców, których Zygmunt I rozesłał po dworach europejskich, by mówili prawdę o fałszywym cesarzu, publicznie deklamującym frazesy o chrześcijańskim współdziałaniu przeciwko Turkom, a potajemnie napuszczającym moskiewskich schizmatyków na katolicką Polskę.

Na wielkim zjeździe w Wiedniu doszło do kompromisu między królem Zygmuntem a Maksymilianem. Cesarz, choć osłabiony wizerunkowo ujawnieniem konszachtów z moskalami, zdołał utargować wiele. Wprawdzie uznał postanowienia pokoju toruńskiego – czyli włączenie Pomorza Gdańskiego do Polski – ale sprawę hołdu odwleczono, Zakon miał pozostać czysto niemiecki. Cesarz zrywał sojusz z Moskwą, za to podwójne małżeństwa habsbursko-jagiellońskie dawały Habsburgom poważne nadzieje na trony czeski i węgierski. Po raz kolejny polityka matrymonialna okazywała się skuteczniejsza od polityki militarnej: na dworze wiedeńskim zawsze było sporo arcyksiężniczek stanowiących dobrą partię dla panujących i ich synów. „Wojny niech prowadzą inni, ty, szczęśliwa Austrio, żeń się!”.

Pycha Hohenzollerna

Wycofanie się cesarza i Moskwy z koalicji antypolskiej początkowo postawiło mistrza Albrechta w trudnej sytuacji. Brak sił nadrabiał butą: w 1516 roku zażądał od Polski zwrotu „zagrabionego” Pomorza oraz odszkodowania w wysokości 30 tysięcy guldenów za każdy rok „polskiej okupacji”. Przygnębiony śmiercią najbliższych (ukochana królowa Barbara Zapolya zmarła w październiku 1515 roku, brat – król Władysław – pięć miesięcy później) Zygmunt nie reagował na coraz to nowe prowokacje i intensywne przygotowania wojenne siostrzeńca. Z sojuszu z „nową Germanią” nie rezygnowała Moskwa, pieniędzmi oraz akcjami militarnymi wspierając Hohenzollerna: w sierpniu 1519 roku aż trzy kolumny moskiewskie uderzyły na Litwę, docierając do Krewa, Mołodeczna i Oszmiany. Nigdy moskale nie byli tak daleko na zachodzie: od Wilna dzieliło ich 50 kilometrów! W tym samym czasie Tatarzy – aktualnie wspierający Moskwę – pustoszyli Ruś Koronną na zachód od Lwowa. Pod Sokalem – niespełna 100 km na wschód od Zamościa – wojska polsko-litewskie poniosły 2 sierpnia 1519 roku dotkliwą porażkę, czambuły z łupami i jasyrem wróciły na Krym. Marszałek Zakonu Isenburg ciągnął do Prus na czele kilku tysięcy najemników zwerbowanych aż w Niderlandach.

Wojna!

Niechętna wysiłkom wojennym szlachta wysupłała ostatecznie pieniądze, sporo dał Kościół, dołożyły się miasta Prus Królewskich, resztę król Zygmunt pożyczył. 23 grudnia 1519 roku polska ofensywa ruszyła na ziemie pruskie po wschodniej stronie Wisły: przez Kwidzyń i Pasłęk, aż do Braniewa. Lecz armii królewskiej brakowało armat, a jazda – choć doskonała – zdobywać ufortyfikowanych miast pruskich nie była w stanie. Albrecht odpowiedział błyskawicznie, uderzając na Warmii na Frombork i Pieniężno, i jednocześnie rozwinął akcję dyplomatyczną. Odwoływał się do uczuć rodzinnych wuja, do papieża, do cesarza (od czerwca był nim Karol V), do książąt Rzeszy. Król oblegający Braniewo był jednak niewzruszony w swym postanowieniu ostatecznej likwidacji Zakonu, od ćwierci tysiąclecia szkodzącego Polsce i Litwie.

W październiku 1520 roku Isenburg uderzył na Pomorze Gdańskie: zdobył Międzyrzecz, Chojnice, Starogard i Tczew, ostrzeliwał Gdańsk. Ta groźna ofensywa załamała się z powodu braku gotówki u Albrechta. Nie mając czym zapłacić najemnikom, nie ruszył Isenburgowi na pomoc. Zrobił to królewski wódz Mikołaj Firlej, odpychając Isenburga z powrotem do Rzeszy. Albrecht najechał jeszcze na Mazowsze, lecz wojna dogasała z powodu braku pieniędzy u obu adwersarzy. Cesarz Karol, zdecydowany bronić Zakonu, stanowczo wzywał króla do zaprzestania działań. Mimo że wojska polskie obległy Królewiec, to w kwietniu 1521 roku zawarto 4-letni rozejm.

Rokowania, Luter, hołd

Narodziny syna – Zygmunta Augusta – dodały energii królowi do intensywnej dyplomacji: jego posłowie pracowali w Czechach i na Węgrzech, Jan Dantyszek zachwycał swą wymową cesarza, przeciwdziałano też posunięciom nowego papieża Hadriana V, który usiłował zanegować postanowienia pokoju toruńskiego, a na biskupstwie płockim osadził Jana Hohenzollerna, brata Albrechta.

Albrechta jednak zaczęła pociągać propozycja Lutra: przyjęcie luteranizmu, przejęcie dóbr zakonnych, wreszcie… ożenek i założenie nowej dynastii w świeckim i protestanckim państwie pruskim. Jednak przechodząc na protestantyzm, tracił poparcie cesarza, jedynym jego opiekunem mógł więc zostać tylko król polski. I choć koncepcja protekcji katolickiej Polski nad odstępcą i heretykiem budziła odrazę w Koronie, to jeszcze większą niechęć czuła szlachta do dłuższego finansowania wysiłku wojennego.

Ósmego kwietnia 1525 roku spisano w Krakowie układ między „księciem w Prusiech” a królem Zygmuntem: deklarował dawny mistrz osobisty hołd lenny, zrzekał się przywilejów zakonnych, obiecywał swobodę kultu i funkcjonowania Kościoła katolickiego. Prawa do sukcesji mieli mieć oczywiście ewentualni potomkowie księcia pruskiego i jego dwaj bracia.

12 kwietnia, na krakowskim Rynku, nowy książę ukląkł przed polskim królem i przyjął z jego rąk chorągiew z orłem czarnym na znak swej inwestytury. Nowy papież Klemens VII wycofał niekorzystne decyzje i pobłogosławił króla na krucjatę przeciwko Turkom.

Odzywały się głosy uznające założenie niemieckiego księstwa w nadbałtyckiej, strategicznej dla państwa polsko-litewskiego lokalizacji za błąd. Lecz czy potężna, ciesząca się „złotym wiekiem” Polska i jej mężowie stanu mogli przewidzieć klęski wieku XVII, fatalny upadek wieku XVIII, rozbiory, powstanie „korytarza gdańskiego”, kolejną zmowę niemiecko-rosyjską? Politycy umiejący przewidywać przebieg przyszłych wypadków to „rara avis”, rzadkie ptaki, które w dzisiejszych czasach szalejącej demokracji sondażowej chyba już zupełnie wyginęły. **GP**

MICHAŁ KOTERSKI MAŁGORZATA KOŻUCHOWSKA MICHAŁ MILOWICZ

NAJNOWSZA ANIMOWANA ADAPTACJIA POWIEŚCI
HENRYKA SIENKIEWICZA

FILM, KTÓRY PRZYWRACA NADZIEJĘ

QUO VADIS

OGLĄDAJ Z CAŁĄ RODZINĄ - Z DZIEĆMI I WNUKAMI
NA PLATFORMIE STREAMINGOWEJ
WWW.KATOFLIX.PL

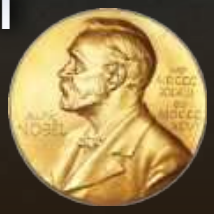

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

ZARANIE KŁAMSTWA KATYŃSKIEGO

MORD NA POLSKICH OFICERACH

13 kwietnia 1943 roku Niemcy poinformowali świat o tym, iż znaleźli w lesie katyńskim masowe groby, a w nich ciała pomordowanych tysięcy polskich oficerów. Spotkało się to z natychmiastową, kłamliwą reakcją Sowietów, którzy zaprzeczyli swej zbrodni. To kłamstwo stało się immanentną częścią samego ludobójstwa, było też swego rodzaju kłamstwem „założycielskim", na którym zbudowano Polskę Ludową, a także kołem zamachowym dla całego szeregu innych zbrodni, bestialstw i systemu zła, jaki niewolił ludzi w Polsce od początku II wojny światowej aż do upadku komunizmu.

Temat „zaginionych" tysięcy polskich oficerów, którzy zostali wzięci do niewoli przez Sowietów we wrześniu 1939 roku, pojawił się po raz kolejny po podpisaniu układu Sikorski–Majski, kiedy gen. Władysław Anders rozpoczął formowanie w Związku Sowieckim polskiej armii. Generał zarządził, by przy dowództwie Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS powstało Biuro Poszukiwań, którego pracami kierowali Jan Kaczkowski i Józef Czapski. Do biura zaczęły napływać tysiące listów z okupowanej Polski z pytaniami o losy zaginionych członków rodzin. Korespondencja wysyłana wcześniej do jeńców wracała bowiem z adnotacją „adresat nieznany", zaś ostatnie wiadomości bliscy polskich oficerów i funkcjonariuszy służb mundurowych, trzymanych przez NKWD w obozach w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, dostali w kwietniu 1940 roku. Niepokój narastał.

Rozmowy ze Stalinem

Jeszcze przed atakiem Niemców na ZSRS, wiosną 1941 roku, polski ambasador

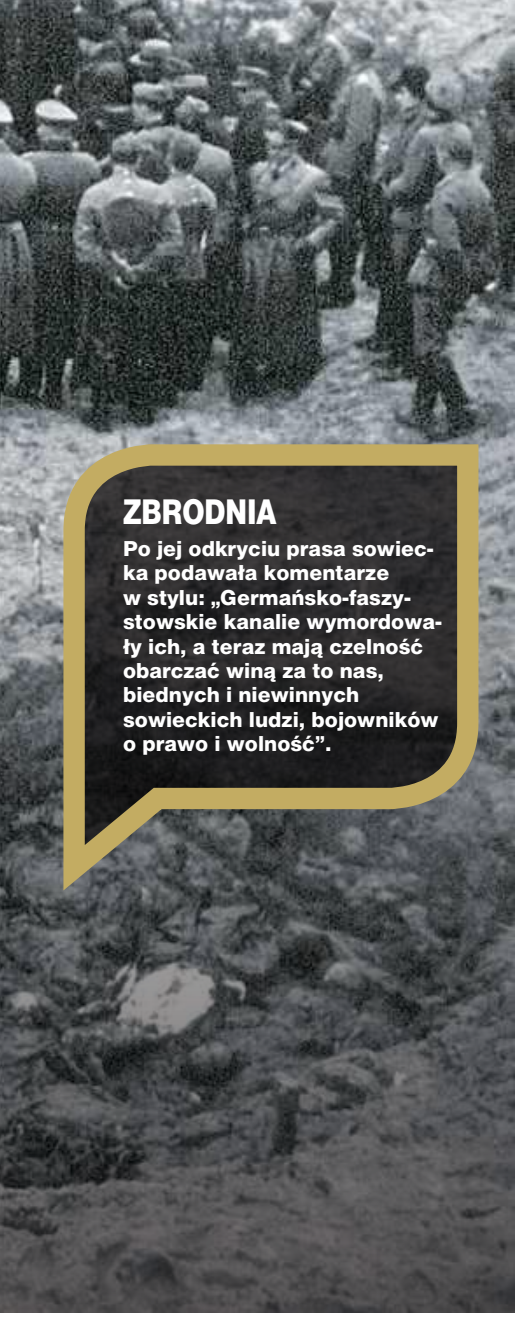

ZBRODNIA

Po jej odkryciu prasa sowiecka podawała komentarze w stylu: „Germańsko-faszystowskie kanalie wymordowały ich, a teraz mają czelność obarczać winą za to nas, biednych i niewinnych sowieckich ludzi, bojowników o prawo i wolność”.

FOT. ARCH.

w Moskwie Stanisław Kot próbował dopytywać i indagować radzieckie służby. Bez skutku. W październiku udał się do samego Mołotowa, żeby czegoś się dowiedzieć, i również nic nie uzyskał. Wreszcie 14 listopada spotkał się osobiście z samym Stalinem. Scenę tę opisał Józef Mackiewicz. „Mamy nazwiska i spisy – mówił ambasador Kot – na przykład nie odnalazł się generał Stanisław Haller, brak nam oficerów ze Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa, wywiezionych stamtąd w kwietniu–maju 1940 roku.

– Zwolniliśmy wszystkich, nawet ludzi, których nam przysłał generał Sikorski, by wysadzali mosty i zabijali sowieckich obywateli. Nawet te osoby pozwalnialiśmy – Stalin zmiął papiery i rzucił na stół”.

Kot jednak upierał się – są nadal tysiące niezwolnionych na mocy amnestii oficerów.

„– Czy istnieją dokładne spisy? – zapytał Stalin, z odcieniem wyraźnego zainteresowania”.

Na twierdzącą odpowiedź ambasadora Iosif Wissarionowicz podszedł do telefonu i zadzwonił do NKWD. Spytał kogoś o polskich oficerów, a potem milczał, słuchając. Następnie wrócił do rozmowy z Kotem, ale całkowicie zmienił temat. Po czym szybko zakończył audiencję.

Niedługo potem, 3 grudnia, odbyła się kolejna ważna wizyta – tym razem u Stalina pojawili się generałowie Sikorski i Anders, oczywiście w towarzystwie ambasadora Kota. W trakcie rozmów powrócił temat zaginionych oficerów. Polacy byli dobrze przygotowani, przed spotkaniem przekazali stronie sowieckiej memorandum ze spisem prawie 4 tys. nazwisk. Generał Sikorski zaczął domagać się zwolnienia ich z obozów, na mocy amnestii. To wówczas miał miejsce słynny dialog (przytoczony również przez Mackiewicza):

„Gen. Sikorski: (…) Poleciłem sprawdzić, czy nie ma ich w kraju, z którym mam stałą łączność. Okazało się, że nie ma tam żadnego z nich, podobnie jak w obozach jeńców wojennych w Niemczech. Ci ludzie znajdują się tutaj. Nikt z nich nie wrócił.

Stalin: To niemożliwe! Oni uciekli.

Gen. Anders: Dokądże mogli uciec?

Stalin: No, do Mandżurii na przykład”.

Skonsternowani Polacy dalej próbowali dociekać, jaki los spotkał oficerów. Nadaremnie. Wstrząsająca wieść przyszła dopiero w roku 1943.

Dziwne zachowania zwierząt w lesie

Po ataku na Rosję 22 czerwca 1941 roku siły Hitlera parły na wschód w bardzo szybkim tempie. 16 lipca Niemcy zdobyli Smoleńsk. W drugiej połowie listopada do pułkownika Ahrensa, komendanta 537. pułku łączności Grupy Armii Środek, zaczęły napływać informacje, z których wynikało, że w okolicznych lasach Sowieci dokonali masowej eksterminacji Polaków. Do odkopania grobów było jeszcze daleko. Jednak w roku następnym pojawiało się coraz więcej sygnałów – w tym od Polaków, przymusowych robotników w organizacji Todta – o jakiejś strasznej zbrodni. Także sami Niemcy, w tym pułkownik Ahrens, zapalony myśliwy, zaobserwowali dziwne zachowanie w lasach swych psów, ale i wilków – zwierzęta ciągle wykopywały coś z ziemi. Między drzewami stały też gdzieniegdzie brzozowe krzyże, jak na żołnierskich mogiłach. W końcu zaczęto przesłuchiwać miejscową ludność i rozpoczęto pierwsze testy, prace ekshumacyjne (rozkaz został wydany 29 marca 1943 roku). Znaleziono pierwsze groby, ciała w polskich mundurach, kartki pocztowe, listy, dokumenty. Zidentyfikowano generała Smorawińskiego. Notatniki wojskowych kończyły się na datach między 6 a 20 kwietnia. Niemcy wyczuli, że nadarza się znakomita okazja, by propagandowo wykorzystać tę zbrodnię dokonaną przez Sowietów. Goebbels był zachwycony „znaleziskiem” – wiedział, że w ten sposób uda się sporo namieszać wśród aliantów. Na zlecenie Urzędu Propagandy skompletowano w Warszawie polską delegację, która miała pojechać wraz z komisją niemieckich lekarzy na miejsce ekshumacji w katyńskim lesie.

„Wymordowały ich germańsko-faszystowskie kanalie”

Wreszcie nadszedł 13 kwietnia 1943 roku. O godz. 15.15 berlińska stacja radiowa przekazała wiadomość: „Ze Smoleńska donoszą, że miejscowa ludność wskazała władzom niemieckim miejsce tajnych egzekucji masowych, dokonywanych przez bolszewików, i gdzie GPU wymordowało 10 000 oficerów polskich. (…) Oficerowie znajdowali się początkowo w Kozielsku pod Orłem, skąd w lutym, w marcu 1940 r. sprowadzeni zostali w bydlęcych wagonach pod Smoleńsk, a stamtąd ciężarówkami zawiezieni do Kosogór, gdzie bolszewicy ich wszystkich wymordowali (…)”.

Niemiecki komunikat obiegł świat. Polacy byli wstrząśnięci. Sikorski spotkał się z Churchillem, który najpierw powiedział, że jest po jego stronie: „(…) niemieckie odkrycia są prawdopodobnie prawdziwe,

a bolszewicy potrafią być straszni", ale już niedługo zaczął grę, w której najbardziej ucierpiał i polski interes polityczny, i prawda wokół ludobójstwa. Brytyjski premier przestraszył się bowiem, że ten potworny mord, dokonany na dziesiątkach tysięcy oficerów polskich, stanie się przyczynkiem zachwiania i osłabienia koalicji antyniemieckiej. 17 kwietnia rosyjska Agencja TASS wydała oświadczenie, które warto zacytować, gdyż te słowa to właśnie pierwsze, początkowe kłamstwo katyńskie: „Jeńcy polscy, o których mowa, osadzeni byli w okolicy Smoleńska w specjalnych obozach i zatrudnieni przy budowie szos. Nie zdążono ich ewakuować w chwili zbliżania się wojsk niemieckich, toteż wpadli w ich ręce. Skoro obecnie znalezieni zostali jako pomordowani, to znaczy, że ich zamordowali Niemcy, a w celach prowokacji rozpuszczają oszczerczą wiadomość, że to zrobiły władze sowieckie". Prasa sowiecka podawała także komentarze w stylu: „Germańsko-faszystowskie kanalie wymordowały ich, a teraz mają czelność obarczać winą za to nas, biednych i niewinnych sowieckich ludzi, bojowników o prawo i wolność".

Diaboliczna strategia

Propaganda Rzeszy nie ustawała jednak w walce i gazety niemieckie publikowały teksty zgodne z ustaleniami lekarzy i świadków, którzy potwierdzali, że oficerów wymordowali Sowieci. Niemcy postanowili zaprosić świat, by zobaczył sowiecką zbrodnię, i zwrócili się do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, by organizacja przysłała swoją komisję. Ta jednak mogła działać jedynie zaproszona przez wszystkie zainteresowane strony, a zatem także przez Polskę i ZSRS. Jak nietrudno się domyślić, Moskwa nie była zainteresowana badaniami, które mógłby przeprowadzić MKCK. Polacy wydali komunikat (zrobił to minister obrony Marian Kukiel), w którym z jednej strony uderzali w Niemców, podkreślając ich kłamstwa i zbrodnie, a z drugiej zdecydowanie domagali się badań Czerwonego Krzyża, gdyż wszystko wskazywało na winę Sowietów. Moskwa była „oburzona". A że polski rząd zwrócił się do MKCK praktycznie w tym samym czasie co Niemcy, Stalin mógł zacierać ręce – ta koincydencja stwarzała nowe propagandowe możliwości. Wykorzystano ją do stworzenia kolejnego kłamstwa. TASS pisała po komunikacie Kukiela: „W ten sposób pomaga się jedynie niemieckim władzom okupacyjnym w tuszowaniu zbrodni popełnionych przeciwko narodom rosyjskiemu i polskiemu. Fakt, iż skierowana przeciwko Związkowi Sowieckiemu kampania rozpoczęła się jednocześnie w niemieckiej i polskiej prasie, i że przebiega ona według tego samego planu, co jest zadziwiające, pozwala przyjąć, że antysowiecka kampania realizowana jest w uzgodnieniu między niemieckim okupantem a prohitlerowskimi elementami w kręgach rządu Sikorskiego".

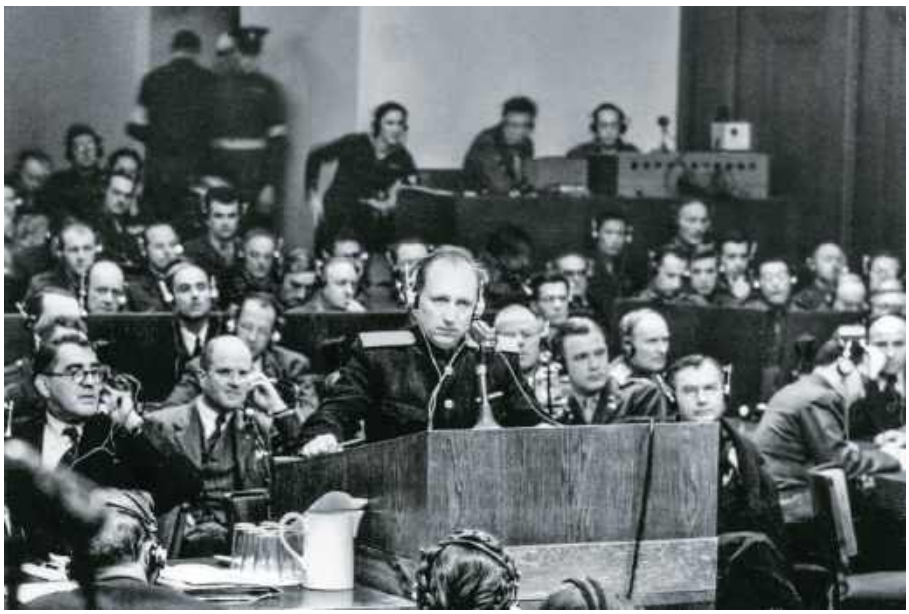

Sowiecki prokurator Roman Rudenko w czasie procesu norymberskiego, 1946 rok.

Kłamstwo katyńskie dotrwało do naszych czasów i uderzyło po raz kolejny. Ważnym aktem tego dramatu było to, co wydarzyło się nad lotniskiem w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku...

Trzeba zwrócić uwagę na makiawelicznie skuteczną i diaboliczną strategię. Chodziło o ukazanie ofiar, czyli Polaków, jako „sprzymierzonych" po cichu z Hitlerem. To umożliwiło w kolejnym kroku uderzenie w rząd Sikorskiego, wypowiedzenie stosunków dyplomatycznych i zasianie takiego fermentu, który miał potem wydawać owoce przez większą część XX wieku. W dodatku alianci odwrócili się od Polaków w tej sprawie. Zbyt im zależało na sojuszu militarnym z Sowietami. W Wielkiej Brytanii część informacji cenzurowano, inne treści zaś podsycano – dochodziło nawet do ataków wymierzonych w Polaków przez lewicową prasę brytyjską.

Wreszcie, co najgorsze, kłamstwo katyńskie w wersji sowieckiej ugruntowało się na długo w PRL-u, zaś mit o współpracy polskiego państwa podziemnego z Niemcami pozwalał na niszczenie środowisk patriotycznych, żołnierzy Armii Krajowej i potem podziemia antykomunistycznego. Kłamstwo katyńskie dotrwało do naszych czasów i uderzyło po raz kolejny. Ważnym aktem tego dramatu było to, co wydarzyło się nad lotniskiem w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku… **GP**

FOT. ARCH.

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

„NIE DAJMY SIĘ ZASZCZUĆ”

PREMIERA „21:37” – FILMU O ŚMIERCI JANA PAWŁA II

Szok, niedowierzanie, morze wylanych łez i tony zapalonych zniczy – tak Polska i świat żegnały swojego papieża Jana Pawła II. Do wagi śmierci świętego w 20. rocznicę wraca reżyser Mariusz Pilis w filmie „21:37”. Uroczysta premiera w krakowskim kinie „Kijów” zgromadziła ponad 800 widzów.

W Krakowie 1 kwietnia obejrzeliśmy dokument Mariusza Pilisa na 20. rocznicę odejścia jednego z największych Polaków XX i XXI wieku. Kino „Kijów” ledwo pomieściło olbrzymią widownię zainteresowaną obrazem, wracającym do czasu narodowej żałoby oraz… wspólnoty. Właśnie to słowo najlepiej oddaje emocje po seansie „21:37” – narodowa wspólnota, bez względu na podziały, poglądy i sympatie kibicowskie, zrodziła się z chwilą cierpienia, a następnie śmierci Karola Wojtyły.

W filmie Pilisa swoimi wspomnieniami z tamtego czasu dzieli się kilku bohaterów, m.in. dziennikarz Krzysztof Ziemiec, który relacjonował śmierć papieża w głównym wydaniu „Wiadomości”, czy architekt Andrzej Mikulski – autor koncepcji Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się!”. Wypowiada się też małżeństwo, które wzięło ślub po godzinie 21 w dniu odejścia Jana Pawła II, krakowski fotograf, a także kibice Wisły Kraków, Lecha Poznań, Cracovii i dzwonnicy z katedry wawelskiej.

Dokument rozpoczyna się od przypomnienia przerwanego meczu ekstraklasy pomiędzy Lechem Poznań a Pogonią z 2 kwietnia 2005 roku. Wątków sportowych jest więcej, wszak Jan Paweł II był wiernym kibicem Cracovii. Widzimy mszę pojednania pomiędzy lokalnymi fanami – i choć zgoda między zagorzałymi fanami nie trwała zbyt długo, to jednak był to pewien ważny symbol w historii krakowskiego sportu i miasta. Pilis wraz z relacjami świadków przypomina o oknie papieskim, gdzie odbyło się tyle wspaniałych spotkań papieża z młodzieżą. O ostatnich chwilach życia Karola Wojtyły mówi w „21:37” kardynał Stanisław Dziwisz. Całość spina symboliczna klamra – zamknięcie ewangeliarza na trumnie Jana Pawła II podczas pogrzebu na placu św. Piotra.

Jeśli ktoś oczekuje, że „21:37” jest dokumentem, w którym zobaczymy niepublikowane wcześniej zdjęcia z Watykanu albo wypowiedzi Karola Wojtyły, to warto uprzedzić – nie o to w tym filmie chodzi. Ma on na celu bardziej przywołać wspomnienia okresu od śmierci papieża do jego pogrzebu, gdy nasz świat dosłownie się zatrzymał. Jak zauważył producent filmowy Andrzej Sobczyk z grupy Rafael, „21:37” jest adresowana również do młodszego pokolenia, ono bowiem kojarzy bohatera polskiej historii już tylko z encyklopedii i opowieści rodziców.

WSPÓLNOTA

Właśnie to słowo najlepiej oddaje emocje po seansie „21:37” – narodowa wspólnota, bez względu na podziały, poglądy i sympatie kibicowskie, zrodziła się z chwilą cierpienia, a następnie śmierci Karola Wojtyły.

„Nie dajmy się zaszczuć” – mówił ze sceny kina „Kijów” Mariusz Pilis. Jak pokazują sondaże, mimo ataków na postać Jana Pawła II, dla ponad 72 proc. respondentów w badaniu IBRiS dla „Rzeczpospolitej” papież Polak jest wciąż autorytetem i osobą ważną w życiu codziennym. Film „21:37” jest dostępny w kinach w całej Polsce od 2 kwietnia. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

TE DŹWIĘKI

Oratorium poświęcone rotmistrzowi pt. „Tak musiało być" zostało skomponowane przez Huberta Kowalskiego i jest próbą odpowiedzi na pytanie, jaka muzyka grała w duszy Witolda Pileckiego.

FOT. MATPRAS

ORATORIUM DLA ROTMISTRZA

Jakiej muzyki słuchał Witold Pilecki?

Czy istnieje odpowiedź na takie pytanie? Z pewnością Witold Pilecki lubił muzykę, grał na pianinie. Romantyczna kultura, w której dojrzewał w Wilnie, wpłynęła na jego osobowość. Co słyszał, co nucił i śpiewał ten harcerz i kawalerzysta, poeta, rysownik i malarz, ziemianin i rolnik? Człowiek wrażliwy i wielowymiarowy. Muzyczny hołd jego pamięci można usłyszeć w oratorium autorstwa Huberta Kowalskiego „Tak musiało być".

Jarosław
Wróblewski

Jedną z pieśni z powstania styczniowego pt. „Co tam marzyć" autorstwa Mieczysława Romanowskiego Witold Pilecki nucił, jadąc na front w sierpniu 1939 roku, kiedy oddawał hołd swoim przodkom: „Dobywając szabli, salutowałem krzyż Pileckich".

Powstanie styczniowe

Romantyczna, pełna tęsknoty powstańcza pieśń była naturalnym pożegnaniem z kresową krainą, do której nigdy już nie powrócił: „Chowając szablę do pochwy, spojrzałem jeszcze raz na mogiłę, a potem na krajobraz ojczystych stron i rzekłem głośno: »Żegnaj umiłowany świecie, gdyż ponownie przyszło mi za Romanowskim śpiewać«":

My już ptacy na wędrówce
Dziś tu – jutro na placówce
Pewno znajdziem się…

Co śni serce, niech raz prześni
Twarde życie – twarde pieśni
W bój wiodą jak w tan…

„Ta rzewna piosenka pasowała do stanu moich uczuć, gdy galopowałem, dopędzając

mych ułanów" – wspominał Pilecki. Rotmistrz musiał znać wiele żołnierskich pieśni jako harcerz, ułan w wojnie polsko-bolszewickiej czy oficer kawalerii. W „Raporcie Witolda" czytamy: „W pasiakach, z kilofami i młotami, przedstawialiśmy obrazek, do którego tylko można było dośpiewać zwrotkę: »W minach kując kruszec młotem...«" – który jest wersem z pieśni „Nie dbam, jaka spadnie kara" – śpiewanej przez polskich zesłańców po powstaniu styczniowym 1863 roku.

„Czerwone maki" grane na pianinie

Siostra Witolda Pileckiego – Maria – zapamiętała, jak mama w wileńskim mieszkaniu przy ul. Tatarskiej grała na fortepianie. „Mieszkanie 4-pokojowe było ciepłe i przytulnie umeblowane. Do posiadanych już mebli dokupiła mama zgrabny nieduży gabinetowy fortepian, na którym ładnie grała utwory Chopina i inne. Lubiliśmy słuchać muzyki mamy". Być może to po swojej matce Witold Pilecki odziedziczył talent do muzyki. Jego łączniczka Janina Pieńkowska wspominała, że „był osobowością ciekawą o dużej wrażliwości, lubił malować, rysować, słuchać muzyki – sam grał na fortepianie". Przed aresztowaniem przez komunistów, w domu państwa Sieradzkich przy ul. Pańskiej w Warszawie grał na pianinie „Czerwone maki".

Harcerz

Gdy Witold Pilecki miał 12 lat, wstąpił do wileńskiego harcerstwa: „W 1913 r. jako uczeń trzeciej klasy gimnazjalnej wstąpiłem do tajnej drużyny harcerskiej. Wpajano tam we mnie hart ducha i ciała. W lesie, na okolicznych pagórkach odbywaliśmy po kryjomu ćwiczenia wojskowe". Z całą pewnością młody Witold śpiewał z innymi druhami „Marsz skautów" z 1911 roku, czyli „Wszystko, co nasze, Polsce oddamy" czy piosenki harcerskie „o rycerzach znad kresowych stanic".

Witold tańczący mazura

Dwudziestoparoletni Witold po wojennych cierpieniach barwnie opisywał w liście do swojej młodzieńczej miłości Kazimiery Daczówny beztroską zabawę w wileńskim hotelu George: „W białym mazurze kotylionowym, kiedy niewiasty dostały po baloniku przywiązanym do ramion, a mężczyźni zapalone różnokolorowe lampiony, a wszyscy byli już dobrze spotniali, bo mazur trwał około 45–50 minut, wodzirejowi strzelnęło do głowy, by się popisać przed starszym towarzystwem bawiącym się przy likierze w Sali restauracyjnej George'a na dole i widocznie przed śpiącymi domami ulicy Mickiewicza. Słowem, że poprowadził wieniec mazurowy po schodach do restauracji, gdzie przewróciliśmy parę krzeseł, stamtąd wypadliśmy na ulicę, przeszliśmy się mazurowym krokiem z lampionami około paru domów i znowu wróciliśmy przez hotel do górnej Sali". Można tu dodać, że romantyczny Witold pisał w swoim młodzieńczym poemacie o rodzinnym majątku Sukurcze, o pięknie śpiewu słowików, jaki słyszą tylko zakochani:

Wsłuchani w symfonię koncertów słowiczych,
Co z pieśni rozdźwięcznych złożona i gwaru,
Dech tłumiąc i szepty – muśnięciem warg bliskim,
By szczęścia przedwcześnie nie spłoszyć i czaru,
I będąc tu sami już – szczęścia siedliskiem.

Łączniczka rotmistrza, Janina Pieńkowska, wspominała, że „był osobowością ciekawą o dużej wrażliwości, lubił malować, rysować, słuchać muzyki – sam grał na fortepianie".

Przykłady jego wrażliwości na piękno, naturę, przyrodę można mnożyć.

Orkiestra w Auschwitz

Jaka muzyka mogła wybrzmiewać w piekle na ziemi, które Niemcy urządzili w Auschwitz? Utworzona na początku 1941 roku orkiestra grała tam marsze wojskowe więźniom idącym do pracy, a także koncerty dla załogi SS. „Orkiestra grała nam dziennie cztery razy. Rano – gdy wychodziliśmy do pracy, gdy wracaliśmy na obiad, do pracy po obiedzie i przy powrocie na wieczorny apel. (…) Pod dźwięki skocznych jakichś marszów, w szybkim granych tempie, które raczej wrażenie polki lub oberka robiły – nie marsza, wracały pobite, słaniające się postacie wyczerpanych pracą więźniów" – wspomina rotmistrz w „Raporcie Witolda". Jednak oprawcy domagali się od więźniów także śpiewu: „Na blokach i w marszach do pracy kazano nam śpiewać niemieckie piosenki. Kilkakrotnie obóz cały musiał śpiewać podczas zbiórki na apelu" – wspomina Pilecki.

Podczas niezapomnianego, ponadpolitycznego spotkania wigilijnego 1941 roku w bloku numer 25, na którym przemawiał Witold Pilecki, jego przyjaciel Wincenty Gawron zanotował, że tego wieczoru śpiewano wspólnie kolędy „Wśród nocnej ciszy", „Podnieś rękę Boże Dziecię", a niemiecki strażnik na wieżyczce pięknie gwizdał melodię „Stille Nacht" („Cicha noc").

Muzyka duszy

Tych dźwięków było z pewnością więcej. Dziś, kiedy Witold Pilecki jest coraz bardziej obecny w naszej pamięci, możemy powiedzieć, że lubił słuchać, może nawet wsłuchiwać się w ludzi i jego życie było odpowiedzią na ich potrzeby. Miał w sobie wrażliwość i chęć pomocy. Jaka muzyka grała w jego duszy? Ona właśnie wybrzmiewa w oratorium poświęconym rotmistrzowi pt. „Tak musiało być", które zostało skomponowane przez Huberta Kowalskiego. Fundacja Projekt Patriotyzm wydała je w marcu br. na płycie CD. Blisko dwugodzinny koncert jest również w całości dostępny na YouTube. Polecam. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★☆

PRELUDIA NA KAŻDY NASTRÓJ

Jan Lisiecki, PRELUDES
Deutsche Grammophon

Do najnowszej płyty Jana Lisieckiego klucz musimy odnaleźć sobie sami, bo główny temat nagrań – preludia – choć skromne w założeniach, okazują się gatunkiem zaskakująco pojemnym. Rozległy wybór wiedzie zaś od fragmentów z podręcznikowej księgi Bacha „Well-Tempered Clavier", przez komplet 24 Preludiów Chopina, utwory Rachmaninowa, aż po zupełnie współczesne kompozycje Góreckiego. Być może to charakter nadchodzących świąt sprawił, że zostawiam na razie bogactwo romantycznej ekspresji, pozostając w intymnych, melancholijnych fragmentach albumu. Z pewnością jednak powrotów będzie wiele.

★★★★☆☆

MIĘDZY SZKICEM A PIOSENKĄ

Alabaster DePlume, A BLADE BECAUSE A BLADE IS WHOLE
International Anthem

Mniej niż piosenki, więcej niż szkice – brudne, wibrujące dźwięki saksofonu Alabastera DePlume, niczym nucenie, przypominają też sposób śpiewania artysty, a prostota dźwięków idzie w parze z mocą i szczerością słów. DePlume lubi konfrontację w dużych muzycznych składach, tymczasem nowa płyta jest bardziej introwertyczna, sięgająca głębiej w jego poetycką duszę. „Nie uciekajcie od trudności życia, ból może mieć moc uzdrawiającą" – przekonuje, czasem, jak w piosence „Invincibility", głosem łudząco podobnym do Devendry Banharta, innym razem do Serge'a Gainsbourga. Całość jest niezwykle oryginalna.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { THRILLER }

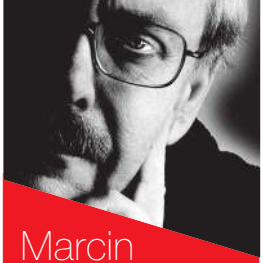

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★☆

Nowy straszliwy świat

„Nowa wieża Babel"
Michel Bussi
Świat Książki, Warszawa 2025

Przeczytałem z niemałym zainteresowaniem „Nową wieżę Babel" Michela Bussiego i ciągle nie wiem, czy jest to utopia, czy dystopia. Czy autor utożsamia się z przyszłością, którą funduje naszym wnukom ogłupiała ludzkość pod wodzą lewicowych proroków, czy przeciwnie, przestrzega przed konsekwencjami świata skonstruowanego na zasadzie „jedna Ziemia, jeden naród, jeden język".

Rzecz dzieje się w roku 2097. Od roku 2058 świat zmienił się w coś na kształt Jednej Wielkiej Unii Europejskiej. Jedna wspólna waluta, jeden język, jedne media. Religia, nacjonalizmy i narodowe obyczaje znikły. Wszystko rozstrzyga globalne głosowanie, ale rozstrzyga ono zawsze jak trzeba. Działa miękki terror, choć, jak się okazuje, możliwy jest twardy, gdy dobroczyńcy ludzkości poczują się zagrożeni. Stan rzeczy umożliwił wynalezienie masowej teleportacji pozwalającej ludziom, nawet dzieciom, udawać się błyskawicznie w dowolne miejsce. Oczywiście dla porządku (na przykład żeby miliard nie teleportował się w jednej chwili do Watykanu) ruch kontroluje światowy nadzorowany system komputerowy. Sielankę mąci seria morderstw popełnionych na prywatnej wsypie na środku Pacyfiku. Teoretycznie niemożliwych. Incydent doprowadza do zadziwiającego splotu losów kilku ludzi – prowadzącego śledztwo policjanta, ostatniego niezależnego dziennikarza i bezlitosnego zabójcy dysponującego możliwościami dorównującymi władzy. Czy garstkę dysydentów, broniących rozpaczliwie wolności, odrębności, wiary i narodowej przynależności, spotka zagłada, czy też pisana jest ona całej ludzkości? Bussi jest pesymistą, uważa, że globalizacja jest nieuchronna i można ją co najwyżej oswoić. Nie przewidział, że może wygrać ktoś taki jak Trump i plan doskonały się rypnie. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

ćwicz

CIERPLIWOŚĆ
Fani Spider-Mana w wersji kreskówkowej wystawieni są na próbę. Trzecia animowana część serii pt. „Spider-Man: Beyond the Spider-Verse" przygód Milesa Moralesa wejdzie na wielkie ekrany dopiero w czerwcu 2027 roku.

porównaj

OBSADĘ
Potwierdzono obsadę biografii The Beatles w reż. Sama Mendesa. W roli George'a Harrisona zobaczymy Josepha Quinna; Paula McCartneya – Paula Mescala. Johna Lennona zagra Harris Dickinson, a Ringo Starra – Barry Keoghan.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Fantasy na najwyższym poziomie

„Koło czasu", sezon 3
FANTASY, twórca Rafe Judkins
USA 2025

Krzysztof **Wołodźko**

Trzeci sezon serialu „Koło czasu" przeczy utartym opiniom, że kasowe produkcje z serii na serię zatracają swój potencjał. Najwyższej próby fantasy od Amazon Prime widowiskowością prześcignęło konkurencyjne produkcje z uniwersum „Gry o tron" i „Władcy pierścieni".

„Koło czasu" to serial oparty na bestsellerowej sadze książkowej autorstwa Roberta Jordana, absolwenta fizyki Military College of South Carolina i wielokrotnie odznaczonego weterana wojny w Wietnamie. Jordan był także kontynuatorem powieści o Conanie Barbarzyńcy, któremu życie dał Robert E. Howard. Wspominam o tym, bo zarówno uniwersum Conana, jak i autorskie opowieści Jordana to apoteoza hartu ducha, męstwa wojowników i wojowniczek, dramaty krwawych znojów. Uważny czytelnik odkryje, że „Koło czasu" to opowieść inspirowana dualistycznymi religiami Wschodu, w których odwieczne zło zmaga się z wiekuistym dobrem. Tyle że wiele starych schematów zostaje przełamanych przez synkretyzm New Age.

Trzeci sezon „Koła czasu" inspirowany jest kolejnym tomem poczytnego cyklu, zatytułowanym „Wschodzący cień". Magiczne frakcje czarodziejek targane są wewnętrzną zdradą, a Rand al'Thor, władający niezwykłą mocą mężczyzna, musi udowodnić, że jest godzien swojego przeznaczenia. Jego przyjaciele przechodzą kolejne próby, a widzowie zaglądają za kulisy dawnych wydarzeń, które zdecydowały o losach fantastycznego świata. Nietrudno spostrzec, że stylistycznie trzeci sezon kasowego serialu nawiązuje choćby do „Gry o tron", a jako fantastyczna opowieść drogi wiele zawdzięcza tolkienowskiej mitologii. Nie jest to odtwórcze – każdy odcinek kipi życiem, a scenografia zasługuje na złoty medal. **GP**

FOT. MAT. PRAS., YOUTUBE, FACEBOOK

Kto nie widział poprzednich sezonów „Koła czasu", ten musi szybko nadrobić straty, by nacieszyć oczy i wyobraźnię najnowszą opowieścią.

obserwujmy

HAMLETA

21-letni aktor Hugo Tarres (znany z filmu „Piep*zyć Mickiewicza") zagra Hamleta w Teatrze Narodowym w Warszawie w spektaklu w reż. Jana Englerta. Tarres będzie najmłodszym Hamletem w historii polskiego teatru.

poczuj

TO NAPIĘCIE

Marvel znalazł oryginalny sposób na zapowiedź ogłoszenia obsady filmu „Avengers: Doomsday" (premiera w maju 2026 roku). Podczas czterogodzinnego streamu mogliśmy oglądać tylko puste krzesła z nazwiskami aktorów.

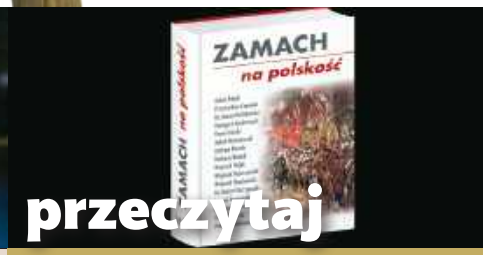

przeczytaj

OBOWIĄZKOWO

„Zamach na polskość" to książka autorstwa znakomitych pisarzy, w tym historyków, którzy analizują współczesne zagrożenia dla suwerenności i tożsamości narodowej. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Problematyczny dar bogów

KTO SIĘ CIESZY ZE ZMIAN?

CIEKAWOSTKI O KUKURYDZY

Zboże, które nie jest w stanie rosnąć bez udziału człowieka. Jest już z nami od tysięcy lat.

OD 10 TYS. LAT

Kukurydza (Zea mays) wywodzi się z dzikiej trawy udomowionej przez ludy Mezoameryki około 10 tys. lat temu w dzisiejszym Meksyku. W kulturach Majów, Azteków i Inków kukurydza była pożywieniem i symbolem religijnym.

SKŁAD

Surowe, żółte, słodkie ziarna kukurydzy składają się w 76 proc. z wody, w 19 proc. z węglowodanów, w 3 proc. z białka i w 1 proc. z tłuszczu. 100-gramowa porcja ziarna kukurydzy dostarcza 86 kalorii i witamin z grupy B, tiaminy, niacyny.

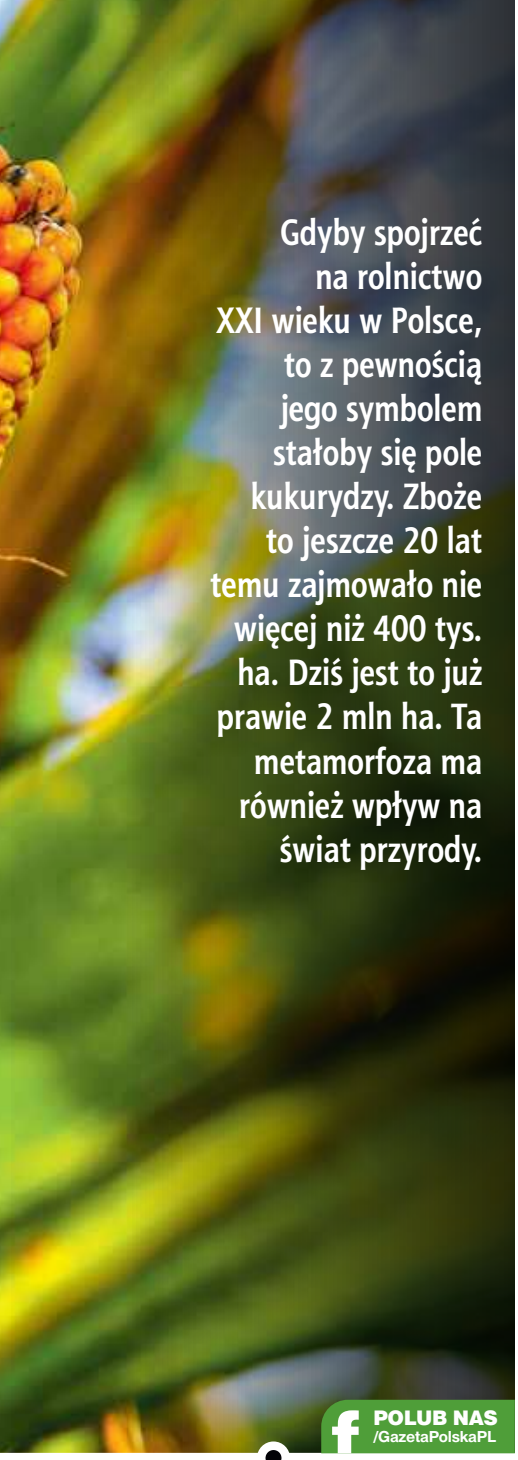

Gdyby spojrzeć na rolnictwo XXI wieku w Polsce, to z pewnością jego symbolem stałoby się pole kukurydzy. Zboże to jeszcze 20 lat temu zajmowało nie więcej niż 400 tys. ha. Dziś jest to już prawie 2 mln ha. Ta metamorfoza ma również wpływ na świat przyrody.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Ten fragment inwokacji Pana Tadeusza zna chyba każdy, kto cokolwiek przeczytał w szkole. „Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, \ Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych; \ Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem, \ Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem; \ Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała, \ Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała, \ A wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą \ Zieloną, na niej z rzadka ciche grusze siedzą" – pisał Adam Mickiewicz. Właśnie z tym kojarzyła się polskiemu wieszczowi wieś w rodzinnym kraju. Nietrudno dostrzec, że patrząc na dzisiejszą Polskę, brakuje czegoś w opisie poety. Tym czymś jest pole kukurydzy. Ta w Polsce zalicza olbrzymią ekspansję. Mimo że była uprawiana już w czasach Mickiewicza, a nawet znajduje się w „Panu Tadeuszu" w opisie ogrodu, to wtedy skala jej uprawy była nieporównanie mniejsza niż to, co obserwujemy dziś. Nie trzeba nawet sięgać czasów napoleońskich. Jeszcze 20 lat temu w Polsce pól kukurydzianych nie było więcej niż 400 tys. ha.

Więcej, coraz więcej

Dziś jest to 1,8 mln ha. Produkcja wzrosła z 2 mln ton w 2000 roku do ponad 6 mln ton. Polska produkuje faktycznie więcej ziarna niż go potrzebuje. W większości kukurydza nad Wisłą uprawiana jest na potrzeby zwierząt hodowlanych. Dzisiaj zboże to jest podstawą paszy. Roślina ma więc szereg zalet. Po pierwsze, jest na nią zapotrzebowanie. Po drugie, rośnie dobrze w cieplejszym klimacie, więc świetnie współgra ze zmianami w Polsce. Po trzecie, jest mało wymagająca, jeśli chodzi o uprawę. Nic więc dziwnego, że kukurydzy jest coraz więcej na polach. Rolnicy poszerzają areały i robią to bezwzględnie, często kosztem zalesień śródpolnych a nawet oczek wodnych. To pierwszy i najbardziej oczywisty wpływ na przyrodę. Zamiast mickiewiczowskiej mozaiki poprzecinanych pól, coraz częściej mamy po prostu monokulturę kukurydzy.

> Kukurydza nad Wisłą uprawiana jest w większości na potrzeby zwierząt hodowlanych. Dzisiaj zboże to jest przede wszystkim podstawą pasz.

Ptaki i dziki

Nie chodzi o to, że brakuje barw i natchnienia dla poetów. Ekspansja kukurydzy ma też ewidentny wpływ na środowisko. Jako pierwsze odczuły to oczywiście ptaki. Chodzi głównie o gatunki związane z polami i łąkami. Pola kukurydzy określa się często mianem pustyni bioróżnorodności, ponieważ w dużej mierze intensywne rolnictwo wiąże się ze stosowaniem chemii, a to wpływa m.in. na obecność owadów. Te z kolei są źródłem pożywienia dla ptaków. Cierpią one również z powodu zaniku miedz, a także likwidacji krzewów śródpolnych. Naturalni sojusznicy rolników po prostu przestają być potrzebni i nikt już się nimi nie przej-

PIERWSZE ŚWIĘTO DZIĘKCZYNIENIA

Nie wiadomo, kto wynalazł popcorn. Mieli go już znać starożytni mieszkańcy obu Ameryk. Podobno Indianie z plemienia Wampanoag przynieśli popcorn na pierwsze Święto Dziękczynienia w 1621 roku, dzieląc się nim z pielgrzymami.

USA LIDEREM

Największym producentem kukurydzy na świecie są Stany Zjednoczone, które odpowiadają za około 35–40 proc. globalnej produkcji. Uprawy kukurydzy w USA są ogromne – zajmują około 39 mln ha.

WYSOKI JAK KUKURYDZA

W Polsce rekordowa kukurydza osiągnęła 4,6 metra wysokości. Na świecie jednak bywały okazy, które w odpowiednich warunkach dorastały nawet do 10 metrów. Jest to więc jedna z najwyższych roślin uprawnych.

muje. Zaczyna się to dziać nie tylko w Polsce zachodniej, ale również na Podlasiu. Próbą zawrócenia z tej ścieżki były reformy UE, ale większość rolników w Polsce zrozumiała je ostatecznie jako próbę ekonomicznego sabotażu. Wydaje się, że nic nie jest już w stanie zatrzymać tej tendencji. Nasz świat się po prostu zmienił. Nie oznacza to jednak, że nie ma gatunków, które z pól kukurydzy nie korzystają. Jednym z nich są oczywiście dziki. Te doskonale wykorzystują pola kukurydziane. Ich liczebność w latach 90. nie przekraczała kilkudziesięciu tysięcy. Teraz rocznie minimum 200 tys. dzików zostaje zastrzelone i nie widać, by ich liczebność w drastyczny sposób spadała. Jednym z oczywistych powodów jest dostępność

W KOSMOSIE

W 1989 roku NASA wysłała nasiona kukurydzy w kosmos na pokładzie wahadłowca, by zbadać, jak promieniowanie kosmiczne wpływa na ich wzrost – po powrocie wykiełkowały normalnie.

ALARMUJĄCE PROGNOZY

Zmiany klimatyczne mają wpłynąć na produkcję kukurydzy i pszenicy już w 2030 roku. Badania NASA przewidują, że w związku z wysoką emisją gazów cieplarnianych plony kukurydzy spadną o 24 proc.

CHIŃCZYCY MANIPULUJĄ

Chiny wysłały w kosmos 400 ziaren kukurydzy w 2022 roku. Głównym celem eksperymentu jest przerwanie starego łańcucha genetycznego kukurydzy i osiągnięcie nowej rekombinacji DNA tego zboża.

PTAKÓW SZKODA

Ekspansja kukurydzy ma wpływ na środowisko. Pierwsze odczuły to ptaki. Chodzi głównie o gatunki związane z polami i łąkami.

wysokoenergetycznego pokarmu i zmieniający się klimat. Jak twierdzą naukowcy, znaczenie mają również pleśnie, które atakują kukurydzę i wytwarzają mikotoksyny. Związki te mogą powodować zaburzenia płodności. Jeden z grzybów jest odpowiedzialny za dostarczanie dzikom estrogenu, czyli hormonu płciowego, który wpływa na zaburzenia cyklu rozrodczego. To ma doprowadzać do tego, że w ciągu roku znacznie wydłuża się okres, w którym samice mogą mieć potomstwo, a do tego do rozrodu przystępują coraz młodsze osobniki. Dziki kukurydziane powoli przestają potrzebować terenów leśnych i ukrycia. W zasadzie większość roku mogą spędzać bezpiecznie na polu. To oczywiście powoduje straty rolników, ale polowanie na dziki na polu kukurydzy jest ekstremalnie trudne i bywa niebezpieczne.

Kukurydziane pola

Jeszcze groźniejsza wydaje się sprawa gleby. Kukurydza to roślina intensywnie korzystająca z azotu. To oznacza, że potrzebuje dużych ilości nawozów azotowych, aby odpowiednio wzrastać. Tymczasem nawozy azotowe są jednym z głównych winnych zanieczyszczenia wód. Od lat prowadzone są kampanie na ten temat, ale nadal nie są one przesadnie skuteczne. Problem ten jest szczególnie widoczny w Stanach Zjednoczonych, gdzie gleba bywa tak wyjałowiona, że nawet trudno ją zaorać. Z drugiej strony dzisiejszy świat trudno sobie wyobrazić bez kukurydzy. Aztekowie i Majowie nazywali ją darem bogów. To dzięki jej złotym nasionom w wielu regionach świata radzimy sobie z problemem głodu. Produkcja światowa to 1,16 mld ton rocznie, zastąpienie takiej ilości plonami innych zbóż jest prawie niemożliwe. Kukurydza zmieniła świat. Zmieniła też Polskę i naszą przyrodę. **GP**

ZASTOSOWANIE

Kukurydza to nie tylko źródło pożywienia, ale można z niej uzyskać także różnego rodzaju tworzywa, kleje, olej i tkaniny. Z rośliny tej może być wytwarzany alkohol i biopaliwa. W przemyśle młynarskim robi się z niej fruktozę i krochmal.

W POLSCE OD NIEDAWNA

W naszym kraju kukurydza jest znana od XVIII wieku. Znalazła się nawet w „Panu Tadeuszu", gdzie wieszcz wymienia ją podczas opisu ogrodu. Jeśli chodzi o plantacje, to te pojawiały się w XX wieku i święcą triumfy w wieku XXI.

FOT. PIXABAY, TWITTER, WIKIPEDIA, FACEBOOK, ADOBE STOCK

PRZYRODNICZY FLASH

ŻUBRÓW JUŻ PONAD 3 TYSIĄCE

„Według najnowszych danych stan populacji żubra w Polsce wynosi 3060 osobników! To więcej o 240 w stosunku do poprzedniego roku. Wśród nich znajduje się 205 żubrów z 26 hodowli zamkniętych (8 Lasów Państwowych, 1 prowadzona przez Białowieski Park Narodowy, 1 Wolińskiego Parku Narodowego, 1 ogrodu zoologicznego w Warszawie i innych) oraz 2855 osobników żyjących na wolności" – podały Lasy Państwowe. Inwentaryzację żubrów prowadzi się w Polsce od 1923 roku. Liczba osobników jest obecnie rekordowa.

UWAGA NA NIEDŹWIEDZIE!

W ubiegłym tygodniu doszło do ataku niedźwiedzia na 27-latka. Najprawdopodobniej młody mężczyzna spacerując niedaleko Komańczy natknął się na niedźwiedzicę z młodymi. Trafił do szpitala. Leśnicy z Nadleśnictwa Lesko ostrzegają mieszkańców i przypominają o niezbędnych środkach bezpieczeństwa. „Nie zbliżaj się do niedźwiedzia – zwłaszcza jeśli widzisz młode!; Nie hałasuj, ale też nie podchodź z zaskoczenia; Unikaj przebywania samotnie w trudno dostępnych partiach lasu; Zawsze informuj współpracowników lub bliskich o miejscu i czasie planowanej wyprawy do lasu" – ostrzegają.

UWAGA!
Znaki ostrzegające przed kazuarami. Tabliczki informujące o występujących tu krokodylach. Wreszcie plażowe oznaczenia z ilustracją meduzy i bezradnego pływaka. Jest tu tego pełno.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

Przylądek znaków

MIEJSCE, W KTÓRYM WARTO MIEĆ SZCZĘŚCIE

Potrafi zaatakować rekina. Nie pogardzi człowiekiem. Ten przeszło pięciometrowy potwór lubuje się w słonej wodzie północnego i wschodniego wybrzeża Australii. Są miejsca, gdzie nieco łatwiej na niego trafić. Jednym z nich jest właśnie ten przylądek.

Najnowsze badania donoszą, że aż 85 proc. wszystkich ataków krokodyli na ludzi na terenie Cape Tribulation (tłumaczonym notabene jako Przylądek Boleści) ma miejsce właśnie w strefie brzegowej. Na styku płytkiej wody i lądu. Dokładnie w takim miejscu jak to, w którym właśnie nieopatrznie się znalazłem. Powoli, nie spuszczając wzroku z otoczenia, wycofuję się w stronę pozostawionego na szutrowej drodze auta.

Ally Bullifent, 25-latka, przechadzała się w tym miejscu jakiś czas po mnie. Agresywny gad wyskoczył niespodziewanie z wody, raniąc ją w lewe udo. Jak ocenił to potem lokalny strażnik, dziewczyna miała bardzo wiele szczęścia. Powinna już nie żyć.

„Spędziłem tu naprawdę sporo czasu jako dziecko. A potem jako dorosły" – powie lokalnej gazecie Lawrence Mason, właściciel miejscowej kawiarni Cape Tribulation. „I ciągle sam sobie muszę przypominać, że krokodyle są tu dziś praktycznie w każdym strumieniu".

Rok wcześniej krokodyl mierzący ponad 4 metry zabił 46-letnią Cindy Waldron. Kobieta w nocy brodziła po pas w jednym z potoków na Przylądku Boleści. Tak, Ally naprawdę miała dużo szczęścia. Ja zresztą też.

Północno-wschodnie wybrzeże Australii. Bajkowe miejsce, w którym każdego roku do końca marca obowiązuje surowy zakaz wstępu do wody. Do końca tutejszego lata trwa tu wysyp jadowitych meduz irukandji, których ukąszenie grozi człowiekowi śmiertelnym krwotokiem w mózgu. Doświadczył tego 22-letni James Soale z Sydney. Poparzonego przez meduzy chłopaka lekarze z trudem przywrócili do życia.

Osobiście wcale nie dziwię się Soale'owi. Przy panującym w tej chwili upale wizja ochłodzenia się w przepysznych falach podmywających dziewiczą, piaszczystą plażę Cape Tribulation, jest bardzo zachęcająca. Mało kogo interesuje wtedy opinia o „najbardziej niebezpiecznej plaży świata".

A jednak warto schłodzić na chwilę emocje. Nazwę „Przylądek Boleści" nadał temu miejscu kartograf James Cook, kapitan brytyjskiego okrętu „Endeavour", którym poszukiwał on owianego legendą „Południowego Kontynentu". Cook był przekonany, że gdzieś na południowych morzach znajduje się wielki, nieznany kontynent, pełen wszelakich bogactw. Tak odkrył przylądek, w pobliżu którego jego statek osiadł na płytkich przybrzeżnych rafach. Wtedy zaczęły się dla Cooka owe „boleści".

Dziś przybierają one nieco inną formę. Cape Tribulation jest postrzegany jako wspomniana już „jedna z najbardziej niebezpiecznych plaż świata". Pełno tu morskich węży, krokodyli różańcowych oraz kazuarów. Zadrapanie gigantycznym pazurem agresywnego, 60-kilogramowego ptaka może skończyć się dla człowieka śmiercią.

O krokodylach faktycznie nie da się tutaj zapomnieć. Nawet gdy wychodzimy z auta, aby na chwilę rozprostować nogi. A miejsc na taki relaks jest tu aż nadto. Choćby tutaj, w pobliżu malowniczej rzeki wpadającej za kilkaset metrów do morza.

Krokodyle są królami tego regionu. Czyhają niemal wszędzie...

CAPE TRIBULATION W SKRÓCIE:

RENOMA W jednym z przewodników turystycznych o plażach na Cape Tribulation napisano wprost: „Tutejsza plaża stanowi dom dla meduz, jadowitych węży, krokodyli i kazuarów." Jak więc widać, od pobytu Jamesa Cooka nic się tu nie zmieniło. Przylądek Boleści nadal starszy, nie ciesząc się najlepszą sławą.

DAINTREE DISCOVERY CENTRE Dla tych, którzy Cape Tribulation wolą eksplorować z bezpiecznej perspektywy, twórcy parku stworzyli nie lada atrakcję. Za 35 AUD można wybrać się na podniebny spacer nad lasem deszczowym – specjalnym chodnikiem zawieszonym pod koronami drzew.

KAZUARY Odwiedzający Przylądek Boleści muszą pamiętać, że od ataku krokodyla czy węża znacznie bardziej prawdopodobny jest atak kazuara. Te 80-kilogramowe ptaki nieloty bywają bowiem bardzo agresywne, a ich liczba w tutejszych lesach jest zdumiewająca. Ich szpony zakończone przeszło 19-centymetrowymi pazurami mogą zagrozić życiu człowieka.

Wkoło szum wody. Zielone liście australijskiego lasu deszczowego, ponoć najstarszego na świecie. Przelatujące ponad głowami papugi, tajemniczy szelest w zaroślach...

– Stefan! Stefan! – krzyczy w moim kierunku siedząca w samochodzie Magda. – Spójrz tam, na tabliczkę!

Stoi wbita w okolice brzegu rzeki, z lojalnym ostrzeżeniem: „Uwaga na krokodyle. To ich teren. Spotkanie może skończyć się śmiercią". Informacja na tablicy jest konkretna i dosadna. Natychmiast odechciewa mi się prostowania nóg i przechadzek po okolicznych zaroślach nad rzeką. Wolnym, miarowym krokiem zawracam do auta.

Krokodyl różańcowy, król tych ziem, to przeszło pięciometrowy potwór. Lubujący się w słonej wodzie wschodniego wybrzeża Australii. Cechuje go najsilniejszy ściski szczęki ze wszystkich znanych żywych i wymarłych zwierząt na świecie: 3700 funta na cal kwadratowy (wg współczynnika PSI). Dla porównania: w wypadku hieny jest to zaledwie 1000, a żarłacza białego i lwa – do 600.

Wakacyjny czas potrafi omamić. I gdy jesteśmy już nastawieni na najpiękniejsze przeżycia, a nasze głowy przepełnione są obrazami czekających nas widoków, wtedy naprawdę ciężko się wycofać, zgodzić na bezpieczniejszą alternatywę. Czasem jednak warto schłodzić głowę. I nie musi to być przezroczysta woda Morza Koralowego.

Znaki ostrzegają przed mogącymi wyjść na drogę kazuarami. Tabliczki lojalnie informują o ukrytych w zaroślach krokodylach. Wreszcie plażowe oznaczenia przedstawiają ilustracje wielkiej meduzy, której macki oplatają bezradnego pływaka. Znaków na Cape Tribulation jest aż nadto. Ale akurat w tym wypadku warto się nimi zainteresować. W przeciwnym razie nasz wypoczynek w australijskim lesie deszczowym nad Morzem Koralowym może przybrać mało spodziewaną formę. **GP**

Wyglądają niewinnie? Kazuary ważą 80 kg i są wyjątkowo agresywne.

Modliszka australijska to aktywna i ruchliwa istota, a do tego umie dużo zjeść!

FOT. STEFAN CZERNIECKI

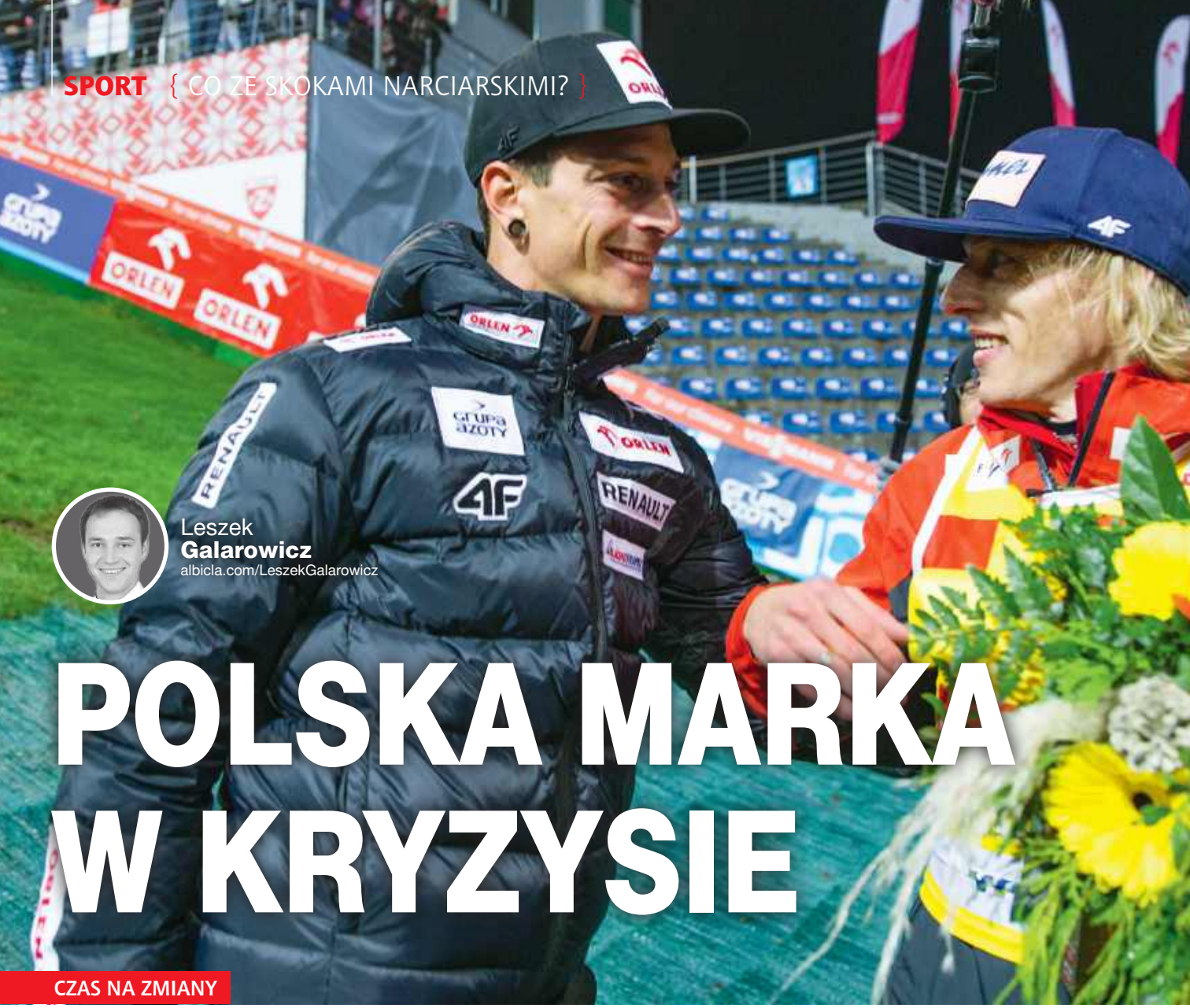

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

POLSKA MARKA W KRYZYSIE

CZAS NA ZMIANY

Ubiegłe dwa sezony w polskich skokach narciarskich to czas pogłębiającego się kryzysu. W ostatnich tygodniach wokół polskich skoków atmosfera robiła się coraz bardziej gęsta. Najpierw zwolniony został trener skoczków Thomas Thurnbichler, potem medialną bombę odpalili Dawid Kubacki i Aleksander Zniszczoł, którzy publicznie skrytykowali Austriaka. Nie spodobało się to władzom PZN.

Ostatnie tygodnie, nie tylko w polskich skokach, są bardzo gorące. Najpierw podczas MŚ rozpętała się afera z norweskimi skoczkami, którzy zostali zdyskwalifikowani za manipulowanie przy kombinezonach. Podobne sankcje dotknęły też kilku członków norweskiego sztabu szkoleniowego. Po mistrzostwach zwolniony został austriacki szkoleniowiec reprezentacji Polski Thomas Thurnbichler, którego zastąpił jego asystent Maciej Maciusiak. Już wcześniej się na to zanosiło, ale zwalnianie trenera w trakcie sezonu byłoby głupotą. Próżno jednak szukać argumentów, które przemawiałyby za pozostawieniem Austriaka na kolejny sezon jako pierwszego trenera. Nie bronią go ani wyniki, ani panująca w kadrze atmosfera, ani relacje z zawodnikami, zwłaszcza Kamilem Stochem i Dawidem Kubackim. Mały plusik po zakończonym sezonie można postawić jedynie przy Pawle Wąsku, który prezentował się równo przez cały sezon. Austriacki trener odchodzi w aurze przegranego. Dwa ostatnie sezony polskich skoków to pogłębiający się kryzys. Mało kto pamięta, że jego pierwszy rok pracy z kadrą w sezonie 2022/2023 był naprawdę obiecujący. Polscy skoczkowie prezentowali się dobrze w Pucharze Świata. W klasyfikacji generalnej Dawid Kubacki był 4., a Piotr Żyła 6. W Pucharze Narodów przegraliśmy tylko z Austriakami. W prestiżowym Turnieju Czterech Skoczni z bardzo dobrej strony pokazali się Kubacki

PROBLEM
Dziś w kadrze lub blisko kadry wciąż są zawodnicy, którzy skończyli 35 lat. Nie wiadomo czy niektórzy w przyszłym roku nie pożegnają się z przygodą ze skakaniem.

i Żyła. Ten pierwszy był drugi, a Wiewiór znalazł się tuż za podium. Tytuł mistrza świata na dużej skoczni wywalczył wtedy Żyła.

Dwa ostatnie sezony polskich skoków to pogłębiający się kryzys. Mało kto pamięta, że pierwszy rok pracy Thomasa Thurnbichlera z kadrą w sezonie 2022/2023 był naprawdę obiecujący.

Medialna burza

Po zwolnieniu Thurnbichlera rozpętała się medialna awantura, kiedy głos zabrali polscy reprezentanci Dawid Kubacki i Aleksander Zniszczoł. W świat poszły słowa tego pierwszego, który po ostatnim konkursie skoków powiedział: „Nie będzie tyle mieszania, zamętu i chaosu w tym wszystkim jak przez ostatnie 2,5 roku. Nasz były już trener nie potrafił się ustatkować, że jak coś robimy tak, to robimy to właśnie tak. Było tak, że wieczorem po analizie ustalamy jedną wersję, a na drugi dzień mieszamy w tym wszystkim i zmieniamy". Skrytykował też jego relacje z Kamilem Stochem. W dosadnych słowach zasugerował, że Thurnbichler „rzucał Stochowi kłody pod nogi" i „robił pod górkę". Zniszczoł zarzucił austriackiemu trenerowi, że od pewnego czasu w kadrze jest zła atmosfera. Skoczek nie ukrywa zadowolenia z odejścia austriackiego szkoleniowca: „Moim zdaniem Maciek już dawno powinien objąć to stanowisko. Od pewnego czasu atmosfera w reprezentacji nie była taka, jak powinna. Nie zagrało przygotowanie, systematyczność, jeszcze kilka spraw. Gdyby Thomas został, to w drużynie byłoby o jakieś 30 procent mniej zaangażowania. Gdy nie ma dobrej atmosfery, to wiele spraw nie gra, a to się przekłada na wynik".

PZN wyciągnie konsekwencje?

Słowa Kubackiego i Zniszczoła bardzo nie spodobały się prezesowi PZN Adamowi Małyszowi, który zagroził wyciągnięciem wobec nich konsekwencji. „Zawodnicy nie mogą się tak zachowywać. Z tego typu rzeczami powinni przyjść do zarządu czy prezesa i powiedzieć jasno, a nie w telewizji. Czy są prawdą, czy nieprawdą, to też trzeba skonfrontować z drugim człowiekiem, a nie rzucić w media. Jest to nieodpowiedzialne" – uznał Małysz. Jeszcze dalej poszedł wiceprezes Wojciech Gumny, który zarzucił im brak kultury. Wydaje się, że narciarska centrala próbuje przerzucić odpowiedzialność za obecną kondycję polskich skoków na zawodników, tymczasem to władze wybrały trzy lata temu austriackiego szkoleniowca i to one ponoszą największą odpowiedzialność też za obecną sytuację.

Przez pewien czas wody w usta nabrał krytykowany trener, ale w końcu nie wytrzymał i odniósł się do słów Kubackiego o jego relacjach ze Stochem. Austriak stwierdził, że Stoch doskonale wiedział, dlaczego nie pojechał na mistrzostwa, a jego absencja była spowodowana wyłącznie słabą formą.

„Ciemność, widzę ciemność"

Pozostawianie Thomasa Thurnbichlera na stanowisku pierwszego trenera kadry skoczków nie miałoby żadnego sensu. Wprawdzie dostał on od Adama Małysza propozycję pracy z młodzieżą, ale po tym, co się stało w ostatnich dniach, trudno przypuszczać, żeby Austriak chciał pracować w Polsce. Pozostawia on polskie skoki w kryzysie, choć nie jest on jedyną osobą odpowiedzialną za to, co się dzieje. Dziś w kadrze lub blisko kadry wciąż są zawodnicy, którzy skończyli 35 lat. Nie wiadomo, czy niektórzy w przyszłym roku nie pożegnają się z przygodą ze skakaniem. Tymczasem próżno szukać młodych następców dla ustępującego powoli pokolenia utytułowanych skoczków. W tegorocznych występach w Pucharze Kontynentalnym, który jest zapleczem Pucharu Świata, szansą pokazania się dla młodych zawodników, Polacy nie zachwycali. Tylko trzykrotnie w tym sezonie nasi skoczkowie stawali na podium. Dwukrotnie Maciej Kot, raz Piotr Żyła. A przecież obaj są zawodnikami ponad 30-letnimi. Wojciech Topór, trener kadry B, jest przekonany, że w Polsce nie brakuje młodych utalentowanych skoczków, ale potrzebują oni czasu i spokoju.

Sezon skoków narciarskich skończył się, ale PR-owy pożar w polskich skokach jeszcze nie został ugaszony. Największym problemem tej dyscypliny sportowej nie są dziś krytyczne wobec trenera wypowiedzi Dawida Kubackiego i Aleksandra Zniszczoła, ale słabe wyniki naszych reprezentantów, kryzysy doświadczonych zawodników oraz nie najlepsza atmosfera wokół skoków. Szanse pracy z kadrą dostaje polski szkoleniowiec. Czy znajdzie on lekarstwo na pogłębiający się kryzys skoków narciarskich? **GP**

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

MAPA KOSMOSU, JAKIEJ JESZCZE NIE BYŁO

„POTĘŻNY" TELESKOP PRZESKANUJE OTCHŁAŃ W PODCZERWIENI

Lada moment pracę na orbicie rozpocznie SPHEREx – jeden z najważniejszych dla świata nauki teleskopów, którego zadaniem będzie przeskanowanie całego nieba w 102 pasmach podczerwieni. Dzięki temu po raz pierwszy powstanie szczegółowa mapa nieba zawierająca skład chemiczny poszczególnych galaktyk, gwiazd i innych obiektów, a także ukazująca różnice między nimi.

Aktualnie w przestrzeni kosmicznej pracuje kilkanaście specjalistycznych teleskopów, których zadaniem jest zbieranie informacji na temat gwiezdnej otchłani. Najsłynniejsze z nich to oczywiście wystrzelony w 1990 roku Kosmiczny Teleskop Hubble'a (HST) oraz uruchomiony w 2022 roku Kosmiczny Teleskop Jamesa Webba (JWST). Pierwsze z urządzeń pozwoliło na odkrycie czarnych dziur i dokładniejsze oszacowanie wieku Wszechświata na około 13,8 mld lat. Z kolei JWST dostarcza spektakularnych obrazów kosmosu i umożliwia analizę składu chemicznego atmosfer planet znajdujących się poza naszym Układem Słonecznym, to natomiast pomaga w poszukiwaniu światów potencjalnie nadających się do zamieszkania.

Lada moment obok tych gigantów służbę rozpocznie nowe urządzenie, którego misja zakłada stworzenie najdokładniejszej w historii mapy całego nieba i zbadanie milionów galaktyk. Chodzi o teleskop SPHEREx. Jego koncepcję po raz pierwszy zaprezentowano w 2014 roku, a zrobili to naukowcy z California Institute of Technology (Caltech), budowa jednak rozpoczęła się dopiero pięć lat później. Zakładano, że projekt pochłonie około 250 mln dolarów, ale ostatecznie suma ta wzrosła do blisko 430 mln dolarów, co jest ciekawą informacją, gdy weźmiemy pod uwagę, że główne lustro teleskopu ma średnicę 20 centymetrów, a długość, szerokość i głębokość całej konstrukcji wraz z obudową nie przekracza 1,5 metra. Jednak w tym niepozornym rozmiarze ukryto zaawansowaną technologię, która pozwoli na przeskanowanie otchłani w 102 pasmach podczerwieni. Co to oznacza? Wyobraźmy sobie, że robimy zdjęcie, na którym widać duże miasto, ale używamy przy tym 102 filtrów, które pozwolą nam ocenić najdrobniejsze szczegóły, jak materiały użyte do budowli poszczególnych obiektów czy skład ubrań noszonych przez przechodniów. SPHEREx właśnie to zrobi z kosmosem. Dzięki tak dużej liczbie pasm podczerwieni naukowcy dowiedzą się, jakie pierwiastki znajdują się w nawet najodleglejszych galaktykach.

SPHEREx różni się od innych teleskopów kosmicznych tym, że zamiast obserwować pojedyncze obiekty, będzie skanował całe niebo.

Teleskop został wyniesiony w kosmos 11 marca 2025 roku z Bazy Sił Kosmicznych Vandenberg w Kalifornii. Obecnie trwa jego końcowe dostrajanie, jednak już w pierwszej połowie kwietnia powinien rozpocząć pełnoprawne obserwacje. Misja zaplanowana jest na 25 miesięcy, a w tym czasie SPHEREx przeskanuje całe niebo cztery razy. Dane będą przetwarzane na bieżąco, natomiast zbudowanie z nich kompletnej mapy kosmosu może potrwać nawet kilka lat. **GP**

FOT. NASA

Iwona Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Post nie musi być nudny

Czas obalić mity i pokazać, że dania postne mogą być pełne smaku, koloru i... radości z jedzenia. Bo kto powiedział, że postny obiad musi być nudny? Więc zamiast martwić się brakiem schabowego na talerzu, trzeba chwycić za warzywa, kasze, ryż, przyprawy – i zacząć eksperymentować.

KOTLETY JAJECZNO-SZPINAKOWE

- 6 jajek ugotowanych na twardo
- 1 jajko surowe
- 300 g szpinaku w liściach
- szczypta kurkumy
- 2 ząbki czosnku
- pęczek dymki ze szczypiorkiem
- kilka gałązek świeżego tymianku lub ½ łyżeczki suszonego
- ½ łyżeczki soli
- pieprz
- 1 łyżeczka masła
- 3 łyżki bułki tartej + do panierowania
- olej

Szpinak umyj, osusz i zblanszuj na rozgrzanym na patelni maśle. Następnie ostudź i posiekaj.

Ugotowane i ostudzone jajka obierz i zetrzyj na tarce o dużych oczkach lub posiekaj w drobną kosteczkę. Posiekaj drobno również dymkę razem ze szczypiorem. Czosnek przeciśnij przez praskę.

Do posiekanych jajek dodaj szpinak, dymkę ze szczypiorkiem, czosnek oraz przyprawy. Dodaj bułkę tartą i surowe jajko. Delikatnie, ale dokładnie wymieszaj składniki. Z masy formuj kotleciki, obtaczaj je w bułce tartej i smaż na rozgrzanym oleju na złoto z obu stron. Podawaj z bukietem surówek.

CZAS	**40 MINUT**
KOSZT	**15–20 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
PORCJI	**4 (8 SZTUK)**

CZY WIESZ, ŻE...

Większość dietetyków zgodnie twierdzi, że powinno się ograniczać ilość spożywanego mięsa. Co więcej, zredukowanie przyjmowanych kalorii przez określony czas pomaga w utrzymaniu odpowiedniego tempa przemiany materii i spalaniu tłuszczu.

Komponując postne menu, powinniśmy zwrócić uwagę na ryby. Dorsz, morszczuk, pstrąg czy łosoś wyśmienicie smakują w formie filetów, smażonych lub duszonych z dodatkiem przypraw i warzyw. Nutę urozmaicenia wprowadzą ryby wędzone, które mogą być dodane do majonezowych sałatek i domowych past rybnych.

Doskonałą opcją na postne kolacje i śniadania są warzywne pasztety. Ich składnikiem bazowym, odpowiadającym za pożywność pasztetu, mogą być: kasza, ryż, soja, fasola, soczewica i inne. Drugim elementem są warzywa – seler, marchewka, pietruszka, cebula smażona, dynia, szpinak. Dalej: składnik gwarantujący zwartą strukturę. Najlepiej sprawdzają się jajka lub mąka ziemniaczana albo tarty żółty ser. Nie zapomnijmy o dużej ilości przypraw, które zapewnią pełny i wyrazisty aromat.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

POGODA ZAŁAMAŁA SIĘ PO PRZESŁUCHANIU PRZEZ BODNAROWCÓW

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Jak nazywa się opozycjonista z lat 80., do którego mieszkania wpadła policja w poszukiwaniu broni, którą jego ojciec gromadził dla majora „Ognia"? Jak nazwał Jarosław Kaczyński Giertycha w przemówieniu sejmowym? Co to jest: jaja żaby lub dźwięk, który wydaje sroka. Albo polski bluesman? Oto opis niektórych haseł w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś książka Toma Philipsa „Prawda. Krótka historia wciskania kitu". Kto jej nie wygra, może kupić ją na sklep.gazetapolska.pl albo zamówić telefonicznie pod numerem naszego sklepu 722-111-655.

Hasło poprzedniej krzyżówki to DARIUSZ MATECKI. Nagrody główne, czyli opaski patriotyczne, otrzymują Julianna i Andrzej Miąsek z Warszawy oraz Wojciech Więckowski z Białegostoku. Niespodzianki trafiają do Aleksandry Surmańskiej z Górek koło Brzozowa, Ireny Skibniewskiej-Kozak z Bielawy, Janiny Firli z Leszna oraz Zdzisława Bielickiego z Tych.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

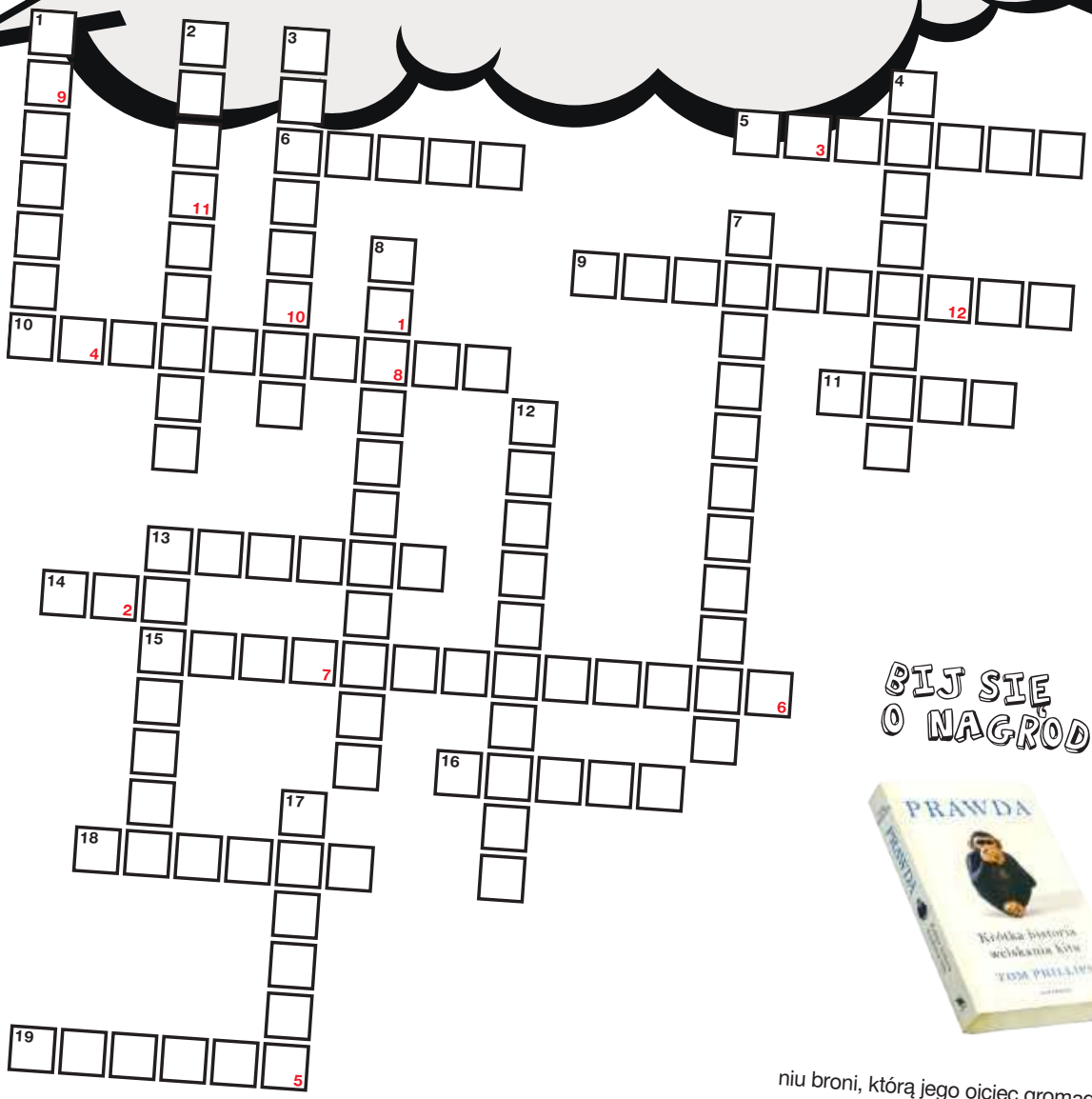

BIJ SIĘ O NAGRODY

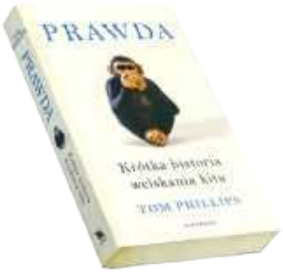

Poziomo

5 – prokurator, autorka słów „To nie jest ten czas, by ściśle, w sposób pozytywistyczny, trzymać się litery prawa”

6 – tym słowem Kaczyński określił Giertycha, gdy ten zaczął do niego zwracać się na „ty”

9 – były premier, który dobrowolnie zrzekł się immunitetu w sprawie wyborów kopertowych

10 – zakładają ją w czasie akcji przeciwko opozycji funkcjonariusze ABWehry, była też na wyposażeniu prowokatorów w Zgorzelcu

11 – rękami marionetek: Bodnara, Giertycha, Korneluka dokonuje bezprawnych działań, aby uniknąć odpowiedzialności karnej

13 – jaja żaby lub dźwięk, który wydaje sroka. Albo polski bluesman

14 – Agnieszka Kwiatkowska Gurdek zrezygnowała z kierowania tą służbą

15 – odbywa się w każdy piątek Wielkiego Postu

16 – nazwał Żołnierzy Wyklętych przeklętymi, niech pamięć o tym pośle będzie przeklęta

18 – w tym mieście odbyły się halowe mistrzostwa świata w lekkoatletyce

19 – aktor, amerykański polityk, 40. prezydent USA, który wspierał NSZZ „Solidarność”

Pionowo

1 – opozycjonista z lat 80., do którego mieszkania wpadła policja w poszukiwaniu broni, którą jego ojciec gromadził dla majora „Ognia”

2 – organizator protestów przeciw sprowadzaniu do polski „inżynierów i lekarzy”

3 – marszałek Sejmu, który obiecywał, że powoła ,,pałac prezydencki na kółkach”, promowany przez Kalisza do objęcia funkcji prezydenta bez przeprowadzania wyborów

4 – nielegalny prokurator krajowy

7 – tak określił obecną Polskę Jan Śpiewak w tytule swojej książki

8 – nabożeństwo wielkopostne, które jest wyłącznie polską tradycją

12 – miasto, w którym Fundacja TV Republika sfinansowała remont szkoły

13 – tak nazwał Jarosław Kaczyński Giertycha w przemówieniu sejmowym

17 – lider rumuńskiej partii AUR, faworyt wyścigu prezydenckiego w Rumunii

Listy

#PaktMigracyjnyTuska

Nie chcieliście religii, na której fundamentach stała Europa i kultura europejska, to będziecie mieć obce! Tak celowa propaganda [...] jest uskuteczniana przez lewackie sekty opłacane przez Sorosa, który od lat 90. pakuje grube miliardy w projekty typu multi-kulti czy LGBT po to właśnie, aby zniszczyć to, co jest fundamentem Europy! Religię, rodzinę, kulturę czy patriotyzm! Europa ma się rozpaść na kawałki, a białego człowieka ma nie być, i to się dzieje na naszych oczach. Żywe przykłady: Szwecja, Anglia, Francja, Holandia czy Niemcy. Teraz czas na Polskę!

Rafał W.

Co z głosem większości?

Tusk spiskuje z Niemcami w celu relokacji znacznej liczby migrantów z Niemiec do Polski – to zdrada stanu państwa polskiego! Prezydent powinien zdecydowanie zareagować i podkreślić, że polski rząd, który składał przed nim przysięgę, powinien służyć dobru państwa polskiego i jego narodowi, a nie na odwrót, czyli na szkodę, skoro aż 73 proc. społeczeństwa jest przeciwne masowej relokacji migrantów do naszego państwa z Niemiec!

Krzysztof P.

Spec od „praworządności”

Roman Giertych 21 razy nie stawił się na wezwania prokuratorów. Do wyborów w październiku 2023 roku ukrywał się we Włoszech. Roman Giertych wrócił do Polski dopiero, gdy zdobył mandat poselski i ochronę immunitetową. Już jako parlamentarzysta stał się jednym z głównym rozgrywających w obszarze wymiaru sprawiedliwości i zajął się tzw. rozliczeniami.

Tylko Prawda Jest Ciekawa

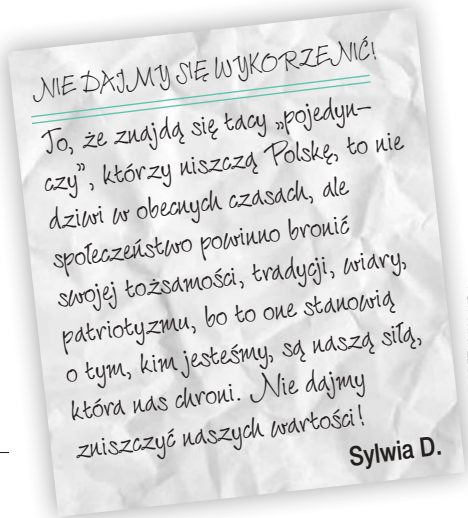

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · Gazeta Polska Codziennie · niezależna.pl · Nowe Państwo · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

GAZETA POLSKA

1. Jak nazywał się powołany 14 października 1773 roku przez Sejm Rozbiorowy centralny organ władzy oświatowej w Polsce (pierwszy w całej Europie), zależny tylko od króla i Sejmu?

2. Powyższa instytucja powołała specjalną jednostkę (działającą w latach 1775–1792), która zajęła się opracowywaniem nowych programów i podręczników dla zreformowanych szkół. Jaką nosiła nazwę?

3. Szkoła ta, mająca charakter uczelni wyższej dla synów magnatów i bogatej szlachty, została założona w 1740 roku w Warszawie przez pijara Stanisława Konarskiego. O jakiej placówce mowa?

4. Jak nazywała się szkoła państwowa (utrzymywana przez skarb państwa) założona 15 marca 1765 roku w Warszawie przez Stanisława Augusta Poniatowskiego dla kształcenia kadetów wywodzących się z biedniejszej szlachty?

5. Instytucja ta skupiała uczonych, literatów, osobistości oficjalne i badaczy różnych specjalności. Działała w Warszawie w latach 1800–1832. Jak brzmiała jej nazwa?

ODPOWIEDZI:
1. KOMISJA EDUKACJI NARODOWEJ; 2. TOWARZYSTWO DO KSIĄG ELEMENTARNYCH; 3. COLLEGIUM NOBILIUM; 4. SZKOŁA RYCERSKA; 5. TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

LEGALIZACJA ANTYDEMOKRACJI

Zamknięcie systemu, które ma się dokonać wówczas, gdyby Rafał Trzaskowski wygrał wybory prezydenckie, sprowadzi się do legalizacji antydemokratycznych działań władzy. Celem tego procesu będzie nie tyle wstawienie swoich, gdzie tylko się da, lecz przede wszystkim zabetonowanie systemu politycznego w Polsce: rozbicie opozycji, cenzura w mediach, likwidacja lub maksymalne osłabienie wszelkich ośrodków krytycznych wobec rządu Tuska. Bo prawdziwa walka rozegra się o przyszłe wybory parlamentarne. Sam Trzaskowski zostanie przez przewodniczącego Platformy siłą posadzony pod żyrandolem. Zapowiedzi tego planu widać już dziś. Czy pamiętają Państwo porozumienie z prezydentem w sprawie ambasadorów? Kilka dni temu szef dyplomacji dziękował głowie państwa za „przyjęcie propozycji" (czyli kandydatur na nowych ambasadorów) i powiadomił, iż teraz czekają one na kontrasygnatę premiera. Chwilę później Sikorski zmienił front. Zaatakował prezydenta Andrzeja Dudę i obwieścił, że umowa nie obowiązuje. Zrobił to po tym, gdy dostał jasne wytyczne od Tuska, że ten nie zamierza tolerować jakichkolwiek dogadywań w tej sprawie z pierwszą osobą w państwie. I gołym okiem widać, iż nie o urzędującą głowę państwa tu chodzi, lecz przede wszystkim o ograniczanie praw prezydenta już pod Trzaskowskiego. Ma on być tylko podpisującym, a nie uczestnikiem władzy. Rządzić ma Donald Tusk – rządzić państwem i rządzić prezydentem, nawet wówczas, gdy będzie nim jego partyjny podwładny. I dlatego właśnie zablokowanie tzw. zamknięcia systemu oznacza dziś zachowanie szansy na obronienie demokracji w Polsce. Szef rządu i lider PO walczy dziś o władzę wykraczającą poza system demokratyczny, rujnującą trójpodział władzy, ograniczającą prawa człowieka i swobody obywatelskie. Chce zbudować system gwarantujący mu bezkarność i uprawnienia nieznane w Polsce po 1989 roku. Na horyzoncie widać także wielką europejską transformację, mającą przemienić Unię w coś na kształt wielkiego parapaństwa, złożonego z silnego, dominującego centrum oraz niesuwerennych regionów. To plan, którego konsekwencje mogą być tak dalekosiężne, iż trudne dziś do opisania. Jedyną szansą – bo niestety nie gwarancją – na powstrzymanie antydemokratycznego planu Tuska jest niedopuszczenie do zamknięcia systemu i potężna mobilizacja wokół tego celu. Rację ma Karol Nawrocki, iż te wybory będę w istocie referendum na temat rządów przewodniczącego Platformy. Ale także na temat jego zamiarów wobec RP. Nie ma co się łudzić, że odbędą się jak poprzednie. Ta władza ma za dużo do stracenia, jest już tak głęboko zdegenerowana łamaniem prawa, iż posunie się do wszelkich antydemokratycznych działań, na jakie pozwolą jej obywatele. I dlatego trzeba dziś przekonać Polaków, że nie mogą ulec władzy – jej agresji, bezprawiu, groźbom i propagandzie. To dziś najważniejsze. **GP**

Szef rządu i lider PO walczy dziś o władzę wykraczającą poza system demokratyczny, rujnującą trójpodział władzy, ograniczającą prawa człowieka i swobody obywatelskie. Chce zbudować system gwarantujący mu bezkarność i uprawnienia nieznane w Polsce po 1989 roku.

REPUBLIKA

Interesujący goście. Ważne tematy. I bardzo konkretne pytania. Tu musi być wszystko jasne. Zapraszam do Republiki na mój nowy program publicystyczny **„Ewa Bugała. Wszystko jasne”**. Do zobaczenia **w każdy poniedziałek** o 17:30 – Ewa Bugała.

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA